Na Konferencję Naukową n. t. Pomorza Zachodniego w dniach 10 — 11 września 1947 r. w Szczecinie

---

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
ROK V LIPIEC — WRZESIEŃ, ZESZYT 3



INSTYTUT BAŁTYCKI
GDAŃSK - BYDGOSZCZ - SZCZECIN
1947

Jantar

PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK V, ZESZYT 3

BYDGOSZCZ, LIPIEC–WRZESIEŃ 1947

TREŚĆ

Wydano z zasiłkiem Ministerstwa Oświaty

Prenumerata „Jantara" za I półrocze r. 1947 wynosi z przesyłką zł 210,—
Cena pojedyńczego zeszytu zł 110,—.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „JANTARA"
INSTYTUT BAŁTYCKI, BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 48 — Telefon 23-19
Konto PKO Bydgoszcz nr VI-165

Drukiem Zakładów Graficznych pod Zarz. Państw. Toruń, Rabiańska 15-17
E 45164

Jantar PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK V, ZESZYT 3 BYDGOSZCZ, LIPIEC—WRZESIEŃ 1947

JÓZEF BOROWIK

NAUKA POLSKA A POMORZE SZCZECIŃSKIE

(Na otwarcie Konferencji Naukowo-Gospodarczej Instytutu Bałtyckiego w dniach 10 i 11 września r. 1947 w Szczecinie)

Wadliwość podejścia naukowego do zagadnień pomorskich w latach 1920 — 1939

Obecnie, z perspektywy ćwierćwiekowej oraz po szeregu doświadczeń historycznych, zarysowują się dosyć dokładnie zasadnicze cechy naszego podejścia do zagadnień Pomorza w okresie międzywojennym. Jasne się stają też główne przyczyny powodujące nie tylko błędy, ale i dosyć dziwną okoliczność, że błędy te zostały na ogół niezauważone. Trzeba sobie dzisiaj zdać dokładnie sprawę z jednego i drugiego zjawiska. Właśnie na tym przykładzie z lat 1920—1939 r. możemy się przekonać, ile czasu i chęci społeczeństwa zmarnowało się przez pogłębianie i tak głęboko tkwiących w naszym charakterze uczuciowości, sentymentalizmu, bez równoczesnego pogłębienia myśli programowej w odniesieniu do *„mare nostrum"*. Objęliśmy wybrzeże bałtyckie, które przypadło nam na podstawie traktatu Wersalskiego, w lutym 1920 r. Przez blisko 20 lat mówiono i pisano o Pomorzu i wybrzeżu niesłychanie dużo, lecz walor naukowy i praktyczny całej tej twórczości, tej uczuciowej orientacji morskiej, był wybitnie jednostronny [1].

Jeżeli chodzi o największe pozytywne osiągnięcie morskie z okresu międzywojennego, powstanie i rozwój nowego portu oraz miasta portowego Gdyni, nie ulega żadnej wątpliwości, że dokonano tego wielkiego dzieła pod presją konieczności: — ironio losu — pod nieustannym naciskiem Niemiec, które, rozpoczynając od odmowy przyjęcia węgla z Górnego Śląska (historyczna data dla Gdyni — 15 czerwca 1925 r.), kończąc na nieustannym jątrzeniu stosunków w Gdańsku,

[1] Analizie niektórych cech tego zjawiska w jego okresie wstępnym poświęcona jest część mojej rozprawki „Znaczenie dostępu do morza dla aprowizacji szerokich mas", drukowanej 20 lat temu w „Straznicy Zachodniej", Rok V. 1926.

faktycznie stale zmuszały nas do coraz poważniejszego traktowania sprawy morskiej. Podobnie podsycając stale u siebie samych i na całym świecie prądy rewizjonistyczne w stosunku do postanowień traktatu Wersalskiego, kierowały Niemcy nie tylko uwagę społeczeństwa polskiego do zagadnień pomorskich, ale wprost zmuszały do kształcenia się w tych problemach, do nieustannego pogłębiania naszych studiów. Niestety, wprowadzały też szkodliwy dla normalnych studiów stan podniecenia i jednostronności, potrzebę pośpiechu; jak by wyścigu badawczego.

Jeżeli chodzi o program badawczo-naukowy w odniesieniu do zagadnień Pomorza, do spraw Gdańska, jak też do kwestii żeglugi, portów i handlu morskiego, uświadomienie społeczeństwa i czynników rządowych przychodziło powoli i z wielkim trudem. Wpływały na to przede wszystkiem dwie okoliczności: 1. Właściwe Pomorze i wybrzeże morskie było przez długi czas pozbawione poważnego ośrodka krystalizacji myśli naukowej i opinii społecznej, stolicą zaś Pomorza był, odsunięty od wybrzeża i dość prowincjonalny w ówczesnym charakterze, Toruń. 2. Odczuwało się w całym kraju brak specjalistów naukowych, którzy by mogli poświęcić się całkowicie nowym zagadnieniom morskim, wybrzeża i przymorza. Przez cały okres międzywojenny tymi tak istotnymi dla państwa polskiego problemami zajmowano się przygodnie i pobocznie.

Gdy w r. 1926 powołano w Toruniu Instytut Bałtycki, trudno było w ciągu pierwszych lat istnienia tej placówki stworzyć zespół autorów, który by przygotował do druku naukowe wydawnictwo, wszechstronnie oświetlające główne zagadnienia Pomorza. Dopiero w latach 30-ych rozpoczyna się na dobre akcja badawcza, wydawnicza i propagandowa Instytutu Bałtyckiego, przy czym istota organizacji Instytutu Bałtyckiego polegała na tym, że nie posiadając własnego zespołu pracowników naukowych, posługiwał się on personelem wszystkich zakładów naukowych w Polsce. Personel ten był zarazem obarczony własnymi zadaniami badawczymi i dydaktycznymi. Dotacja rządowa na Instytut Bałtycki w okresie pierwszych trzech lat pracy wynosiła 6.000 zł rocznie. W latach największego rozkwitu prac Instytutu budżet nie przekraczał 150 tys. zł rocznie i był w znacznej części przeznaczony z góry na wydawnictwa. Ilość własnych pracowników naukowych Instytutu nigdy nie przekroczyła cyfry 5-ciu! Równocześnie, mimo prowadzonej w tym kierunku akcji, na Pomorzu do końca tamtego okresu nie powstała żadna placówka o typie uczelni wyższej.

Ten stan rzeczy, a równocześnie ogólny stan umysłowości kraju, spowodował, że całą produkcję naukową i naukowo-propagandową

z okresu międzywojennego cechują, poza doraźnością i rozstrzeleniem, trzy zasadnicze wady, które lapidarnie określam jako: mistycyzm, rezygnacyjność i fragmentaryczność.

„Mistycyzmem" nazywam wszystkie naleciałości subiektywne, nadające specyficzne zabarwienie piśmiennictwu dotyczącemu wszelkich zagadnień morskich i pomorskich. Nawet najbardziej renomowani naukowcy nie mogli się ustrzec przed wprowadzaniem do swoich publikacyj pierwiastka uczuciowego. Nadaje to jakiś szczególny charakter posłannictwa piśmiennictwu nie tylko humanistycznemu, w szczególności historycznemu, ale również rozważaniom ekonomicznym lub geograficznym, zdawało by się z natury suchym i pozbawionym podkładu emocjonalnego. Pamiętam, jakie powstawały trudności przy oddawaniu intencji poszczególnych autorów w przekładach na język angielski i francuski, gdy rozpoczęliśmy w latach 1935 — 1938 ożywioną akcję wydawniczą zagraniczną. Trzeba stwierdzić, że na „mistycyzm" naszej literatury morskiej i pomorskiej składa się bardzo wiele czynników, których analiza za daleko odchylałaby się od tematu. Sprawa ta warta jest specjalnego studium „rewizjonistycznego", które nie było by nawet pozbawione cech aktualności, gdyż tendencje „mistyczne" objawiają się czasem również w piśmiennictwie lat ostatnich, mimo dużej szkoły realnego ujmowania problemów, jaką przeszliśmy w okresie wojennym [1].

„Rezygnacyjność" — tym terminem obejmuję charakterystyczną postawę całego społeczeństwa z okresu międzywojennego, które stanęło wobec dwóch niepomiernych zadań naraz: ogromnego trudu pokojowego scalenia pod każdym względem ziem porozbiorowych w jeden organizm państwowy, przy jednoczesnym stworzeniu bojowego pogotowia wobec stałego zagrożenia uzyskanej spoistości przez ataki niemieckie na Śląsk i Pomorze. Prowadziło to do zajęcia postawy defenzywnej osaczonego zewsząd zwierza. W tych warunkach już samo ugruntowanie w pojęciach naszego społeczeństwa idei nierozerwalności Pomorza Gdańskiego z resztą ziem polskich było zadaniem doniosłym i nie tak łatwym. Nie należy lekceważyć uzyskanego pod tym względem sukcesu, mimo że dzisiaj wydaje się to wszystko tak zrozumiale, proste i normalne. Równocześnie na tym tle można też wytłumaczyć zupełną niemal rezygnację z systematycznych opracowań szerszej tematyki pomorskiej, obejmującej ziemie od ówczesnej granicy po Odrę.

Poważną pozycją naukową z tego zakresu jest atlas toponomastyczny Pomorza Zachodniego ks. Kozierowskiego. Nie uj-

[1] Już w sierpniu 1945 r. ukazuje się w nakładzie 75.000 egz. (?) źródłowy, żywy i w świetnej szacie graficznej reportaż z Zachodniego Pomorza. Publikacja ta otrzymuje charakterystyczny dla dawnego podejścia tytuł: „Zakochani w Pomorzu".

mując w niczym jego znaczenia i wartości, trzeba stwierdzić, że było to opracowanie charakterystyczne dla ówczesnego rezygnacyjnego wobec Pomorza Szczecińskiego stanowiska. To, co ów atlas malował, było po prostu cmentarzyskiem słowiańskim. Obok tematów toponomastycznych istniało zainteresowanie prehistorią w związku z przedwojennymi wykopaliskami prof. Kostrzewskiego w Biskupinie oraz rozpoczętymi przez Niemców poszukiwaniami na wyspie Wolin. Można też było się spotkać z tematami językowymi i etnograficznymi, śledzącymi postępujący zanik Kaszubów i Słowińców na zachód od Piaśnicy. Lecz i to również był obraz grobowców cmentarnych. Daleko trudniej było zachęcić kogoś do pracy lub chociażby nawet zarysować program badań z dziedziny historii nowoczesnej, czy stosunków gospodarczych Zachodniego Pomorza. Charakterystycznym paradoksem jest, że poza syntetycznymi artykułami wstępnych zeszytów Słownika Geograficznego [1] — pierwszy zwięzły opis geograficzno-gospodarczy Pomorza Szczecińskiego ukazał się podczas ostatniej wojny jako druk konspiracyjny!

Dwa lata przed wojną, w lecie 1937 r., postanowiliśmy w Instytucie Bałtyckim przezwyciężyć podświadome opory społeczeństwa w kierunku zainteresowania się losami Pomorza Zachodniego i poruszyć całość zagadnień w sposób aktualny w formie reportażu publicystycznego. Pamiętam, jak trudne było znalezienie autora, jak długie były przekonywania upatrzonego kandydata, że powinien się tego podjąć. Wybór wydawał się trafny: Autor (J. Kisielewski) zapalił się w końcu do swego zadania, objechał całe Pomorze Zachodnie, zetknął się z rzeczywistością i z pomocą zebranej i starannie przestudiowanej literatury przygotował doskonałą książkę, która miała duże powodzenie. Ale zgodnie z ogólnym wówczas przekonaniem co do nieodwracalności dziejów i ta książka, mająca tytuł „*Ziemia gromadzi prochy*", przedstawiała Pomorze Szczecińskie jako cmentarzysko słowiańskie. Książka budziła upiory, ale nie stwarzała aspiracji, nie budowała drogi powrotu na Zachód. Nie była to, jak sobie wyobrażaliśmy, impreza inicjująca, wizja ziemi, będącej mimo wszystko pod ugorem i tęskniącej za swym przeznaczeniem.

„Fragmentaryczność". Jest to najczęstsza i największa wada ujęć zagadnień pomorskich z okresu międzywojennego. Polegała na całkowitym zasklepieniu się w odcinku Pomorza Gdańskiego, wchodzącego w skład odrodzonego po pierwszej wojnie Państwa Polskiego. Dopiero podczas drugiej wojny, podczas pracy w ukryciu, w związku z zapotrzebowaniami na ścisłe wiadomości o stosunkach

[1] Słownik Geograficzny Państwa Polskiego i Ziem Historycznie z Polską Związanych. T. I. Pomorze Polskie, Pomorze Zach., Prusy Wschodnie, W-wa.

terenowych, demograficznych, komunikacyjnych i gospodarczych na Pomorzu Szczecińskim, stwierdziliśmy absolutną pustkę w naszych wiadomościach z tego zakresu. Wszelkie nasze badania w okresie 1920 — 1939 dotyczyły wąskiego odcinka, ściśle przestrzegały granic politycznych nawet wówczas, gdy przestrzeganie tej zasady prowadziło do niedorzeczności. Bo jak można mówić o morfologii terenu, o klimacie, hydrografii, o regionach produkcji rolniczej, o stosunkach komunikacyjnych, o polityce osadniczej, o ruchu ludnościowym, traktując drobny odcinek terenowy w izolacji zupełnej od sąsiednich terenów, z którymi organicznie był powiązany przez okres zaborów. To samo, może mniej rażąco, powtarza się w opracowaniach historycznych, mimo dużej ilości historyków o wysokich kwalifikacjach, którzy zajmowali się dziejami Pomorza. Ten błąd metodologiczny, tak bardzo dzisiaj rażący, nie wynikał chyba z braku metody naukowej, lecz raczej z niedostatku sił naukowych, z przeciążenia coraz nowymi zadaniami. I znowu cennym, nie dającym się pominąć wyjątkiem jest wspomniany już wyżej Słownik Geograficzny Państwa Polskiego.

Gdy przegląda się dzisiaj nie tylko podręczniki szkolne (nawet uniwersyteckie) z zakresu historii, geografii i ekonomii opisowej, ale także specjalne monografie i prace zbiorowe z tych dziedzin, inicjowane przez towarzystwa naukowe w Gdańsku, Toruniu i Poznaniu; gdy się zestawia dorobek zjazdów naukowych i historycznych, geograficznych i przyrodniczych za cały okres pokojowego 20-lecia; gdy się analizuje wreszcie dorobek 10-ciu lat dosyć intensywnej i zapobiegliwej pracy Instytutu Bałtyckiego, który się szeroko posługiwał opinią najjaśniejszych umysłów naukowych i politycznych z tamtego okresu naszej rzeczywistości — gdy to wszystko porównamy z pierwszym z rzędu ujęciem spraw polskich nad Bałtykiem w wydawnictwach naukowych, które się ukazały przed pierwszą wojną światową[1], wprost uderza dysproporcja zaznaczająca się między dawnym spojrzeniem na Polskę, szczególnie na jej zachodnią naturalną granicę nad Odrą i Nysą, na szeroką połać nadbałtycką, na określoną wyraźną pozycję w Europie, a nagromadzeniem w nowym okresie drobnych przyczynków o znaczeniu lokalnym. Poza koncepcją polskich ziem macierzystych prof. Z. Wojciechowskiego i pojęciem barier geopolitycznych prof. Smoleńskiego, trudno się doszukać szer-

[1] W. Nałkowski „Rys geografii ziem dawnej Polski", 1887; E. Romer „Geografia fizyczna ziem polskich", 1906; t. I Encyklopedii Polskiej, Kraków 1912; a nawet A. Sujkowski „Geografia ziem dawnej Polski", wydana u Arcta zaraz po pierwszej wojnie światowej. (1919—1920):

szych koncepcji naukowych, tłumaczących mechanizm nowego układu stosunków [1].

Dopiero pauza wojenna dała możność spojrzenia szerszego na całość sprawy pomorskiej. Pozwoliła sięgnąć do publikacyj dawnych, sprzed pierwszej wojny światowej, albo przygotowanych w jej trakcie oraz w czasie konferencji Wersalskiej. Dorobek wojenny, mimo wysoce niesprzyjających warunków pracy naukowej w ukryciu, jest imponujący i zasługuje na specjalne omówienie. W okresie ostatnich lat żyjemy w dużym stopniu jakby z procentów z wkładów naukowych dokonanych podczas wojny. Przypomnienie tej okoliczności jest potrzebne celem uniknięcia powtórzenia błędów popełnionych dawniej. Szereg bowiem okoliczności, towarzyszących naszej obecnej gorączkowej pracy, przypomina do złudzenia początkowy okres międzywojenny zarówno atmosferą tradycyjnego mistycyzmu otaczającą nasz dostęp do morza, jak też absolutną niewspółmiernością między ogromem stających przed nami zadań a szczupłością posiadanych środków.

Renesans badań pomorskich w czasie wojny i w latach powojennych (1942 — 1947)

W okresie wojny nastąpiła głęboka rewizja poglądów naukowych w dziedzinie pomorzoznawstwa. Zastanawiam się często, co bardziej wpłynęło na krystalizację pojęć naukowych właśnie w okresie, kiedy badacze byli zdani tak bardzo na siebie samych, kiedy byli odcięci od normalnej wymiany zdań i pozbawieni niemal zupełnie dopływu wiadomości z poszczególnych środowisk, w których się odbywała praca myślowa i organizowane były studia. Konfrontując dzisiaj na podstawie ukazujących się druków oraz zgromadzonych materiałów, na podstawie osobistej wymiany wiadomości na temat okoliczności towarzyszących pracy naukowej w czasie wojny w bardzo odległych od siebie i niczym nie powiązanych ze sobą ośrodkach, można stwierdzić zdumiewającą spontaniczność postawy naukowców, będącą wprost antytezą postawy poprzednio omówionej, postawy zajmowanej w okresie międzywojennym. Na miejsce rezygnacji przychodzi postawa wyraźnej ofenzywy na zachód, na miejsce mistycyzmu i subiektywnej uczuciowości przychodzi ścisłe, niemal matematyczne operowanie cyframi i faktami, na miejsce zasklepienia się w ślepym odcinku i fragmentach widzimy odważne zarysowywanie szerokich perspektyw, posiadających niemal wieszczy charakter i prostotę epokowych odkryć.

---

[1] Obie wymienione prace ukazały się w publikacjach Instytutu Bałtyckiego, jako owoc stałej i żywej współpracy Autorów z Instytutem. Rozprawa prof. Z. Wojciechowskiego „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski" (Pamiętnik. I. B. T. XV, Toruń 1933) została przedstawiona w formie odczytu wygłoszonego w Gdyni w 1932 r. w cyklu „Światopogląd Morski"; stała się zawiązkiem późniejszych obszernych koncepcji, o których mowa w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

Faktem jest, że właśnie katastrofie wojennej, która oderwała cały świat od normalnych zajęć, oraz warunkom okupacji, które zmobilizowały wszystkie aktywne umysły do pracy konspiracyjnej i w specyficznych warunkach tej pracy zaostrzyły wszelkie zmysły i doprowadziły umysł do najwyższego napięcia, tym naprawdę wyjątkowym okolicznościom zawdzięczamy głęboką, twórczą konstrukcję naszych zasadniczych pojęć o Nowej Polsce. Dzisiejsza doktryna naukowa, będąca splotem argumentów historycznych, geograficznych, gospodarczych i prawno-politycznych afirmujących obecne granice państwa, jego konfigurację i spoistość, jego tradycję i dzisiejszą treść, zwartość i harmonijny układ gospodarczych sił wewnętrznych, doktryna Nowej Polski na odwiecznych ziemiach macierzystych, położonych na wkliniających się nawzajem dorzeczach dwóch polskich rzek z granicą na Odrze i Nysie i szeroko rozwartą bramą w świat od Szczecina do Gdańska, ta doktryna powstała samorzutnie w najrozmaitszych ośrodkach, w najszerszej i najdoskonalszej formie sprecyzowała się w kraju, ale również tworzona była i za granicą, nawet w Londynie, i to wbrew zakazom, w formie buntu, jako objaw naturalnego biegu rozumowania, jako logiczna konieczność. (W świecie emigracji londyńskiej nazywano tę grupę buntowniczą „chorymi na Odrę"). Doktryna ta antycypowała czyn zbrojny żołnierza polskiego i zwycięskiej armii radzieckiej, nie została zaś przyczepiona do stanu dokonanego *ex post, ad usum delfini.* Siła i urok tej doktryny polega właśnie na jej programowym charakterze, na uzgodnieniu teorii naukowej z rzeczywistością, na wczuciu się w tętno tworzącej się historii.

Na czterech kamieniach węgielnych opiera się fundament tej doktryny i podważenie każdego z nich grozi zburzeniem całej koncepcji. Są to cztery następujące zasady:

1. Terytorium ziem macierzystych obejmuje zwarte etnograficznie i gospodarczo, głęboko przenikające się nawzajem dorzecze Odry i Wisły, i opiera się o naturalną granicę górską na południu;

2. Naturalna, najkrótsza z możliwych i najbardziej bezpieczna granica zachodnia tego terytorium biegnie Nysą i Odrą i wiąże terytorialnie, komunikacyjnie i gospodarczo przemysłowe tereny Śląska z Wielkim Pomorzem poprzez Ziemię Lubuską;

3. Naturalna granica północna — Morze Bałtyckie — zapewnia szeroki kontakt ze światem przez dwa zespoły portowe na skalę światową: Szczecin w ujściu Odry i Gdańsk — Gdynia w ujściu Wisły;

4. Trwałość zarówno zachodniej jak wschodniej granicy, odpowiadającej historycznej linii dzielącej historycznie, politycznie i etnograficznie ziemie polskie od litewsko-ruskich, jest zapewniona przez sojuszniczy stosunek odrodzonego Państwa Polskiego do Związku Radzieckiego.

Z tego ujęcia wynika szczególne znaczenie Pomorza Szczecińskiego w nowej koncepcji Państwa Polskiego. To ono przede wszystkim przyczynia się do wielkości Pomorza. Nie dotychczasowy drobny odcinek Pomorza, zwany korytarzem, będący wąskim gardłem oddechowym lądowego kraju, lecz duża prowincja pomorska, czwarta część kraju, obejmująca 500 km linii brzegu morskiego, ugruntowuje pozycję polską nad Bałtykiem i czyni Polskę, używając określenia Srokowskiego, „podmiotem wielkiej polityki światowej"[1]. Zupełnie tak samo jak w okresie ekspansji Piastów — staje się Pomorze Szczecińskie „jednym z najważniejszych członów terytorialnej budowy Państwa Polskiego" — mówiąc słowami prof. Labudy, autora świetnych szkiców o Wielkim Pomorzu[2].

Będzie w przyszłości niezmiernie wdzięcznym tematem przedstawienie bardziej dokładne, jak się formowała ta doktryna w poszczególnych środowiskach i na czym polegał wspólny dla wszystkich środowisk sprzyjający dla twórczości mechanizm oddziaływania wojny i konspiracji. Był to niewątpliwie bardzo złożony i ciekawy mechanizm działania, w którym pracownik naukowy zdobył — brzmi to paradoksalnie — bardziej sprzyjające warunki dla pracy naukowej przede wszystkim przez większą niezależność swojej twórczości. Obok tego musiało niewątpliwie wpłynąć na rewizję poglądów naukowych obcowanie z literaturą naukową dawnych autorów z końca XIX i początku XX wieku. Nie ma dawnego dzieła, gdzie by obok Warszawy, Poznania i Krakowa nie było mowy o Wrocławiu, Szczecinie i Gdańsku, obok Wisły i Warty — o Odrze i Nysie.

Budujące były dyskusje z tamtego okresu z historykami, geografami, ekonomistami, prawnikami. Zdawano wówczas sobie dokładnie sprawę z dotkliwych braków, luk i braków metodologicznych, naszego podejścia poprzedniego do spraw Pomorza, o czym mówiliśmy już wyżej. Budujące to były dyskusje, bo pociągały za sobą nie tylko rewizję poglądów, nie tylko stwarzały rejestr nowych pociągających tematów, nie tylko sprzyjały śmiałym koncepcjom, rzutom, konstrukcjom tak lapidarnym, że stawały się hasłami, symbolami — ale też zachęcały do wysiłku, do gromadzenia materiałów, pobudzały do gorączkowej pracy w twórczym zapale.

Trzeba powiedzieć, że znaczna część dotychczasowego dorobku wojennego, całe stosy tomów, rozpraw, których wymienienie stworzyło by kilkadziesiąt pozycji przypisów bibliograficznych do obecnych uwag — wszystko to jest kapitałem uciułanym podczas wojny i okupacji lub oprocentowaniem tego cennego kapitału naukowego.

[1] Stanisław Srokowski „Pomorze Zachodnie", Wyd. Inst. Bałt., 1947 r., str. 222.

[2] Dr G. Labuda „Wielkie Pomorze w dziejach Polski", 1947 r., str. 17. Warto też podkreślić znaczenie uwag Labudy odnośnie organicznego związania losów Śląska z Pomorzem Zachodnim (str. 17).

Główne ośrodki pracy naukowej z okresu okupacji i związane z nim zespoły pracowników naukowych skorzystały z pierwszej okazji, żeby reaktywować działalność przedwojenną Instytutu Bałtyckiego i Śląskiego, położyć podwaliny pod zorganizowany w czasie wojny Instytut Zachodni, wreszcie, zaraz po wojnie, powołać w Krakowie Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych wraz z wielce zasłużoną dzisiaj Radą Naukową do Zagadnień Ziem Odzyskanych. Prace tych wszystkich instytucyj z natury rzeczy są ściśle uzgadniane ze sobą i owocne wyniki każdego z tych zespołów w dużym stopniu zależą od przyjaznego wspierania, dopomagania i uzupełniania przez pracę pozostałych trzech zespołów. Można zaryzykować twierdzenie, że sukcesy polskiego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych i opanowanie niesamowitych trudności organizacyjnych i rzeczowych w dużej mierze można tłumaczyć wszechstronnym i rzetelnym poparciem okazanym przez świat naukowy sprawie pokonywania ogromu zadań na terenie, który był przed wojną „tabula rasa" w naszym piśmiennictwie naukowym.

Są zrozumiałe troska i uwaga, z którymi podchodzi cały świat naukowy i polityczny do zagadnienia Pomorza Zachodniego. Nic więc dziwnego, że w rekordowym czasie stworzona została podstawowa i szczegółowa literatura oświetlająca wszystkie aspekty tego kluczowego terenu. Niezmiernie cenne pozycje przybyły ostatnio jako wkład instytucyj, zajmujących się całością zagadnień polskich. Mam na myśli trzy atlasy, pozwalające na ścisłą analizę i porównanie w skali ogólnokrajowej poszczególnych zjawisk życia na terenie Ziem Odzyskanych, a w szczególności na Pomorzu [1].

Pomorze Szczecińskie — ziemia osobliwych przeznaczeń

Daleka i zawiła jest droga, którą wraca Państwo Polskie nad Bałtyk po władanie Ziem Pomorskich, żeby zająć właściwe jej miejsce w Europie i w świecie.

Niełatwa i dziwna była droga, którą odbyło obecne pokolenie naukowców, żeby poznać wszelkie braki dotychczasowego stanu wiedzy o Pomorzu i poniekąd na własnej skórze odczuć doniosłość i potrzebę głębszego pojmowania dziejów i oceny otaczających zjawisk.

Z tego, co już poprzednio przytoczyłem, jasne jest, że jeżeli chodzi o Pomorze Szczecińskie, poznaliśmy wreszcie dzieje tego kraju. Nie tylko znamy — a odczuwamy — po prostu widzimy, jakie są jego przyrodzone właściwości, orientujemy się dobrze w tym, czego

[1] „Mały Atlas Polski", Główny Urząd Pomiarów Kraju. Warszawa 1947. „Atlas Ziem Odzyskanych", Główny Urząd Planowania Przestrzennego, Warszawa 1947. — „Studium planu krajowego", Główny Urząd Planowania Przestrzennego, Warszawa 1947.

można oczekiwać od niego, jak się można tu urządzić i co z niego można wykrzesać.

Nie będzie żadną przenośnią, ani nawet przesadą, gdy powiemy, że kraj ten leżał przez wieki pod ugorem, żył jakby oczekiwaniem swoich osobliwych przeznaczeń. Brzmi to poniekąd mistycznie, ale nie wydaje się, żebym popełnił jeden z trzech błędów, napiętnowanych na początku obecnych rozważań, twierdząc, że Ziemia Pomorska jako całość stała w Państwie Niemieckim odłogiem i że dopiero obecnie przyszła na nią dziejowa kolej na napięcie pracy i walki. Bo fałszem są rozsiewane dzisiaj twierdzenia, że właśnie Pomorze Szczecińskie było śpichrzem Niemiec, nie prawdą jest, że tu właśnie znajduje się zbawienny „*Lebensraum*" dla milionów Niemców, przekręcaniem rzeczywistości jest, że Szczecin był portem Berlina. Nie trudno jest zbić te fantazje nowej fali propagandy rewizjonistycznej najbardziej urzędowymi twierdzeniami i dokumentami niemieckimi [1]. Cała rzeczywistość dawna, cała przeszłość tego kraju zaprzecza najgwałtowniej tego rodzaju twierdzeniom. Wystarczy wziąć dokumenty statystyczne, mapy niemieckie co do ruchu ludności, całą literaturę demograficzną niemiecką, biadolącą nad żywiołowym „*Flucht nach den Westen*", żeby mieć wymowny obraz całego ubytku ludności na tych terenach [2]. Nic dziwnego, że nawet przy „pełnym" przedwojennym zaludnieniu tych ziem, miały one jaskrawy charakter stepów albo puszcz, a gęstość zaludnienia odpowiadała warunkom Polesia.

Jednym ze szczególnie pociągających tematów, nad którym dyskutowano podczas wojny, było odtworzenie zmiany granic politycznych na tych ziemiach. Nie wszyscy bowiem, poza specjalistami, zdają sobie sprawę, do jakiego stopnia losy polityczne tego kraju były ściśle związane z losami Państwa Polskiego, że „ostateczne" pochłonięcie księstwa pomorskiego przez Prusy wyprzedziło tylko o ½ wieku pierwszy rozbiór Polski. Niewątpliwie zapowiedziana przez prof. Piwarskiego w wydawnictwach Instytutu Bałtyckiego historia polityczna tej ziemi w czasach nowożytnych przybliży losy Pomorza Zachodniego naszemu społeczeństwu i wyjaśni tajemnicę osobliwych przeznaczeń, które przechodził ten kraj w skomplikowanej grze interesów politycznych Brandenburgii, Prus, Danii, Szwecji i Polski.

*

Celem powyższych uwag było najbardziej ogólne wprowadzenie do tematyki zwołanej przez Instytut Bałtycki na 10 i 11 września b. r.

---

1 Wyczerpujący materiał, oświetlający twierdzenia propagandy rewizjonistycznej, zgromadził B. Srocki w książce „Nowa Polska i Nowe Niemcy", Instytut Bałtycki 1947.

2 Patrz mapa 12 i 13 Atlasu Ziem Odzyskanych, które podają reprodukcję map niemieckich „*Atlas des Deutschen Lebensraumes*", Obszernie ujmuje ten temat prof. Szaflarski w rozprawie drukującej się obecnie w Instytucie Bałtyckim.

w Szczecinie Konferencji, poświęconej omówieniu zagadnień gospodarczych Pomorza Zachodniego i jego najpilniejszych potrzeb[1]. Jeżeli to wprowadzenie zacząłem z tak daleka, a prowadziłem dotychczas dosyć „górnie i chmurnie", to jedynie po to, żeby wyjaśnić konstrukcję naszego programu, w którym podchodzimy od razu do codziennych spraw. Ujmujemy nasze narady w taki sposób, jak byśmy tu byli od wieków. Tyle że kataklizm dziejowy odsunął nas na jakiś czas od spełniania zadań bieżących.

Nie dajemy żadnych wstępów, nie zasłaniamy kłopotów codziennych, braków, usterek, przeszkód naturalnych i trudności organizacyjnych żadnymi szerokimi perspektywami. Wychodzimy z założenia, że trzy podstawowe aspekty Zachodniego Pomorza zostały gruntownie przyswojone przez naukę polską i są dostępne całemu społeczeństwu, mianowicie: 1. że Pomorze Zachodnie jest częścią naturalną i nierozerwalną Wielkiego Pomorza i że w ogólnej konstrukcji dzisiejszego państwa, tak jak za Polski Piastowskiej, losy Pomorza Szczecińskiego są organicznie związane z losami Śląska i sprawa utrzymania i rozwoju tej ziemi jest kwestią integralności państwa; 2. dzięki Pomorzu Szczecińskiemu i Wielkiemu Pomorzu Państwo Polskie zdobywa, obok Związku Radzieckiego i Szwecji i w przyjaźni z nimi, szczególną pozycję na Bałtyku, jak też jest w stanie przeciwstawić się naporowi niemieckemu; 3. że dzięki Szczecinowi, Odrze i szerokiemu dostępowi do morza uzyskuje Polska korzystną pozycję międzynarodową na świecie, leżąc na skrzyżowaniu dróg morskich, rzecznych i kolejowych z północy do krajów naddunajskich i ze wschodu do Niemiec i krajów zachodniej Europy.

Otwieramy nasze obrady nad sprawami Pomorza Zachodniego w założeniu, że te aspekty Ziemi Szczecińskiej zostały przez wszystkich w Polsce nie tylko uznane, ale głęboko przetrawione na podstawie bogatego dorobku naukowego ostatnich 5-ciu lat. W obradach naszych pragniemy mieć zawsze na uwadze to, że możliwie szybki renesans życia gospodarczego na Pomorzu Zachodnim jest najlepszym dowodem, iż wymienione zasady należycie stosujemy.

Przed niespełna rokiem — w połowie grudnia 1946 r. — odbyła się podobna narada nad zagadnieniami b. Prus Wschodnich. Owocem tych obrad jest świeżo wydany tom XLI Pamiętnika Instyt. Bałt.[2]. Staliśmy wtedy wszyscy przed sytuacją, która pozornie graniczyła z rozpaczliwą. Dzisiaj Pomorze Wschodnie już w wielkiej mierze wyszło z ówczesnego impasu. Niewątpliwie obraz stanu ówczesnego, sprecyzowany w referatach i obradach, pozostanie na stałe cennym

---

[1] Szczegółowy program konferencji podany jest w dziale „Z prac Instytutu Bałtyckiego".
[2] „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego". Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. T. XLI. R. 1947.

materiałem pomocniczym i orientacyjnym. Myślę, że podobną rolę będzie w stanie wypełnić również obecna Konferencja, poświęcona sprawom Pomorza Zachodniego. W ten sposób narastać będzie materiał porównawczy, który kiedyś w przyszłości stanie się podstawą dla ostatecznego planowania gospodarczych zadań i możliwości Wielkiego Pomorza, jako najważniejszego bodaj po Śląsku gospodarczego regionu Polski. Będzie to pewien wkład ze strony nauki polskiej w sprawę tych ziem, wyrównujący część rażących zaniedbań okresu międzywojennego.

Spis ważniejszych publikacyj,

zarysowujących rolę Pomorza Szczecińskiego w Nowej Polsce

Wojciechowski Z. Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945.

Kaczmarczyk Z. Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945.

Kiełczewska M. O podstawy geograficzne Polski, Poznań 1946.

Lehr-Spławiński T. O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, Poznań 1946.

Feldman J. Problem polsko-niemiecki w dziejach. Poznań 1946.

Maleczyński K. Polska i Pomorze Zachodnie. Bydgoszcz 1946.

Dylik J. Geografia Ziem Odzyskanych. Warszawa 1946.

Specjalizacja polskich portów morskich. Praca zbiorowa. Bydgoszcz 1946.

Srocki B. Nowa Polska i Nowe Niemcy. Bydgoszcz 1947.

Buławski R. German Rural Population. Bydgoszcz 1947.

Polands place in Europe. Praca zbiorowa. Poznań 1947.

Labuda G. Wielkie Pomorze w dziejach Polski. Poznań 1947.

Mieczyński T. Gleby i wytwórczość Pomorza Zachodniego. Bydgoszcz 1947.

Lepszy K. Dzieje floty polskiej. Bydgoszcz 1947.

Srokowski St. Pomorze Zachodnie. Bydgoszcz 1947.

Szaflarski J. Ruchy ludnościowe na pograniczu polsko-niemieckim (w druku).

Szaflarski J. Atlas geogr.-gospodarczy Pomorza Szczecińskiego (w rękopisie).

Rola i znaczenie Węzła Bydgoskiego. Praca zbiorowa (w przygotowaniu do druku).

Górski K. Polska w zlewisku Bałtyku (w druku).

Konopczyński Wł. Kwestia bałtycka do XX wieku (w druku).

ANDRZEJ GRODEK

SZCZECIN JAKO OŚRODEK NAUKOWY

I

Jest pomyślnym znakiem, że Zjazd Pomorzoznawczy Instytutu Bałtyckiego, mający rozpatrzyć rozmaite problemy i potrzeby Pomorza, wstawił na swój porządek dzienny również i sprawy nauki. Rzeczywiście, nie można sobie wyobrazić pełnej struktury nowoczesnej miasta bez udziału w nim elementu nauki i sztuki, i z tego zdaje sobie w pełni sprawę przede wszystkim społeczeństwo szczecińskie. Wyrazem tej potrzeby jest próba stworzenia ośrodka naukowego, podjęta własnymi siłami przez rektora Akademii Handlowej w Poznaniu, prof. Górskiego, który w niezmiernie ciężkich warunkach i bez pomocy finansowej stworzył tutaj w końcu roku ubiegłego oddział szkoły. Nie rozwiązała ona jednak zagadnienia, gdyż oparta była głównie na siłach naukowych dojeżdżających z Poznania (11 z ogólnej liczby 13). Spełniała ona też, jak dotychczas, raczej rolę ośrodka kształceniowego na wyższym poziomie. Jak wielka była potrzeba takiej szkoły, świadczy fakt, że zapisanych było na pierwszy trymestr 1500 studentów, z czego na trymestrze trzecim pozostało przeszło 1000, przy czym — rzecz ciekawa — w 3/4 byli to mężczyźni. Z liczby 1018 studentów zarobkujących było 568, a niepracujących zarobkowo 450. Podług wieku — 541 liczyło do 25 lat, a 477 powyżej tej granicy[1]. To dowodzi, że Szczecin posiadał już w ubiegłym roku, pomimo niepełnego jeszcze zasiedlenia, znaczną ilość młodzieży, która pragnęła uzupełnić swoje studia.

Nie ulega wątpliwości, że skromne początki Oddziału Szczecińskiego Akademii Poznańskiej są podstawą pod dalszy rozwój i rozbudowę szkolnictwa wyższego i nauki. W dużej mierze dzięki powstaniu Akademii i osiedleniu się tu na stałe jednego profesora możliwe było powstanie Oddziału Szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Geograficznego w styczniu 1947 r. Przeprowadziło ono m. in. zorganizowanie II. części Zjazdu Geografów Polskich oraz wydało przewodnik zjazdowy po Pomorzu Zachodnim, a członkowie jego wygłosili referaty.

---

1 Por. szczegółowsze dane w dziale Kroniki str. 254.

Ale oprócz lokalnych potrzeb pozostaje sprawa ogólna, a mianowicie miejsca Szczecina w całości życia naukowego Polski. Tak samo jak zastanawiamy się nad planem przestrzennym produkcji i projektujemy lokalizację różnych dziedzin gospodarczych, a w związku z tym wyznaczamy rolę poszczególnych ośrodków Polski, tak samo postępować musimy w dziedzinie życia kulturalnego i naukowego: Szczecin powinien mieć wyznaczony w całości życia naukowego Polski swój własny odcinek, aby mógł żyć normalnym życiem w granicach Rzeczypospolitej. Jest to potrzebne nie tylko miastu, nie tylko dla Pomorza, ale dla całej Polski. Częściowo już przez wyznaczenie w Szczecinie miejsca na Muzeum Morskie o charakterze nieregionalnym, ale ogólnym, została na jednym odcinku wyznaczona rola miasta, jako ośrodka zagadnień historii żeglugi i historii morskiej Polski. Jednak do wykonania zadania brak jest na razie zarówno środków jak i fachowców z różnych dziedzin, którzy mogliby te zagadnienia rozpracować. Szczecin bowiem nie ma jeszcze dostatecznie silnego własnego ośrodka naukowego, który by się mógł podjąć opracowania tych zagadnień.

II

Sprawa szkolnictwa wyższego w Szczecinie, na Wybrzeżu, czy w ogóle na Pomorzu budzi zainteresowanie już od dłuższego czasu. Znane są poglądy na sprawę rozmieszczenia szkół na Pomorzu. Czy jest ono właściwe, czy dostatecznie zaspokojone są potrzeby w tej dziedzinie, czy istnieją warunki do stworzenia nowych szkół na Wybrzeżu i jaki ma być ich charakter?

Szczecin jest miastem, które dopiero w lipcu 1945 r. zostało ostatecznie objęte przez administrację polską, a w październiku została ostatecznie ustalona granica polsko-niemiecka koło Szczecina. Stracił ten najkorzystniejszy dla siebie okres, kiedy z łatwością podejmowane były i realizowane wielkie projekty tworzenia uniwersytetów, politechnik i szkół wyższych. A kiedy ostatecznie stanął i okrzepł w szeregu innych miast polskich, był zdystansowany przez Lublin, Łódź, Wrocław, Gliwice, Gdańsk, Toruń, gdzie po wojnie utworzono nowe uczelnie wyższe. Nadomiar brakło Szczecinowi tych tradycyj (a mają one i czysto materialny wyraz w postaci spuścizny, jaka mimo zniszczenia pozostała), którą posiadały Wrocław, Gliwice, czy Gdańsk, gdzie za czasów niemieckich istniały politechniki, uniwersytety, akademie lekarskie, wyższe szkoły techniczne, czy instytuty naukowe. Toteż chociaż Szczecin jest stolicą Pomorza i miastem, które po przyłączeniu gmin okolicznych liczyło przed wojną prawie 400 tysięcy mieszkańców i które zajmie zapewne w niedługim czasie 5. lub 6. miejsce w szeregu miast polskich, jak Poznań i Kraków, sprawa rozwoju tutaj szkolnictwa

wyższego napotyka na duże trudności. Spowodowane jest to czynnikami zupełnie zrozumiałymi: powstanie 5 nowych uniwersytetów i politechnik państwowych, oprócz szkół wyższych różnego typu, powiększenie z 93 (wzgl. po pominięciu Lwowa i Wilna — 70) wydziałów przed wojną na 107 po wojnie, wyczerpało na razie nasze możliwości. Zarówno dawne jak i nowe szkoły cierpią na brak środków oraz personelu naukowego. Jak zatem mówić o tworzeniu nowych uczelni? Co prawda brak jest nadal miejsc dla nowowstępujących, ale przewiduje się w najbliższym czasie zmniejszenie dopływu nowych studentów. Argumentem przemawiającym dalej przeciwko tworzeniu nowych uczelni jest zaspakajanie przez istniejące szkoły wyższe wszelkich potrzeb w zakresie różnych dziedzin kształcenia i nauki. To wszystko powoduje, że wysuwanie w chwili obecnej sprawy szkolnictwa akademickiego w Szczecinie napotyka na trudności i zastrzeżenia, którym nie podobna odmówić słuszności. Skłania to jednak do głębszego przedyskutowania i pogłębienia problemu, a tym samym zapobiegnie się zbyt pochopnym posunięciom, jakich dokonano w pierwszym roku niepodległości.

III

Rozpatrując sprawę szkolnictwa wyższego w Szczecinie, nade wszystko należy zwrócić uwagę na fakt, że Niemcy mieli nad Bałtykiem 4 uniwersytety: w Kilonii, Roztoku, Gryfii i Królewcu, jeżeli już pominiemy katolicki uniwersytet w Braniewie i wydział ogólny politechniki gdańskej. Z tych uniwersytetów 3 pozostały obecnie w Niemczech. Tymczasem na naszym 500 km Wybrzeżu nie mamy żadnego, bo wydział ogólny politechniki Gdańskiej i Akademia Katolicka w Braniewie nie zostały uruchomione. Na Ziemiach Odzyskanych przypadł nam jeden uniwersytet we Wrocławiu i ten został uruchomiony.

Ponieważ „tradycja" odgrywała przy zakładaniu nowych uniwersytetów dużą rolę, należy rozpatrzyć, jak wygląda ona na Pomorzu Zachodnim.

Jak wiadomo, Szczecin nie był za czasów niemieckich ośrodkiem szkolnictwa akademickiego. Były tu tylko szkoły o charakterze licealnym lub nieco wyższym od licealnego, jak szkoła handlowa, nawigacyjna, inżynierów i mechaników okrętowych, seminarium nauczycielskie pod nazwą Akademii Pedagogicznej. Ośrodkiem naukowym i uniwersyteckim była Gryfia (Greifswald), oddalona o 2 godz. jazdy pociągiem pośpiesznym. Istniał tu i istnieje założony w r. 1456 (a więc najstarszy w b. Prusach i czwarty w Niemczech) uniwersytet im. Ernesta Maurycego Arndta o 4 wydziałach, mianowicie: teologii ewangelickiej, prawno-politycznym, medycznym i folozofii. Chociaż mia-

sto gospodarczo upadło, nie zaznało takiego losu jak Frankfurt n/Odrą, którego uniwersytet przeniesiony został na początku XVIII w. na skutek upadku miasta do rozwijającego się Wrocławia. Gryfia, licząca przed wojną 38 tys. mieszkańców, żyłaby zapewne w całkowitym zapomnieniu, gdyby nie jej uczelnia, licząca w okresie międzywojennym od 800 do 2000 studentów i prawie 150 profesorów i sił naukowych.

Istniały co prawda i w Szczecinie próby założenia uniwersytetu. Kiedy mianowicie w pierwszej połowie XVI stulecia znajdujący się w stanie upadku uniwersytet gryfijski opornie odniósł się do reformacji, zamierzali pozyskani dla nauki Lutra książęta Barnim IX i Filip I jak i stany utworzyć w Szczecinie konkurencyjny „postępowy" uniwersytet. Do tego jednak nie doszło. Na skutek bowiem podziału kraju i objęcia rządów w księstwie Wołogoskim, do którego należała Gryfia, przez ks. Filipa I, uniwersytet został odnowiony już jako ewangelicki (r. 1539). Wobec tego odpadła konieczność tworzenia uniwersytetu w Szczecinie, a tylko utworzono tu w r. 1543 z sekularyzowanych fundacji kościelnych tzw. Pedagogium, które było szkołą wyższą, bez prawa jednak nadawania stopni akademickich. Przygotowywało ono do uniwersytetu, bądź wprost do urzędów publicznych. Po okresie rozkwitu w pierwszej połowie XVIII stulecia nastąpił upadek. Zamierzano wówczas przenieść uniwersytet gryfijski do Szczecina i przyłączyć do Pedagogium. Ostatecznie jednak skończyło się na przekształceniu Pedagogium w *Regium Gymnasium Carolinum* (od imienia króla szwedzkiego, ówczesnego władcy Pomorza, Karola XI). Na tym kończą się uniwersyteckie tradycje Szczecina. Oddalony zaledwie o 100 km w linii prostej od Gryfii, a 125 km od Berlina, nie miał Szczecin warunków, by stać się miastem akademickim i stolicą naukową Pomorza. Ale Szczecin był nazbyt dużym i żywym ośrodkiem, aby tutaj nie powstało i nie rozwinęło się życie naukowe pomimo konkurencji Gryfii. Istniało tutaj założone w r. 1824 Towarzystwo dla Historii Pomorza, początkowo wspólne dla Vor- i Hinterpommern, potem odrębne, które wydawało od r. 1832 do ostatnich czasów swoje „*Baltische Studien*", a również od 1887 r. „*Monatsblätter*" poświęcone historii i archeologii Pomorza. Dalej istniały Towarzystwa Heraldyczne, Entomologiczne, Bibliologiczne. Poważnym ośrodkiem naukowym było dalej miejskie Muzeum Sztuki, Przemysłu Artystycznego i Przyrodnicze oraz Pomorskie Muzeum Archeologiczne. Pomimo to Szczecin znacznie ustępował małej Gryfii, będącej siedzibą Instytutu Północnego *(Nordisches Auslandsinstitut)*, łączącego w sobie pięć odrębnych instytutów, a mianowicie: szwedzki, duński, norweski, islandzki i fiński z oddziałem estońskim, dalej Instytutu Palestyńskiego, Obserwatorium Astronomicznego i Meteorologicznego, Ogrodu Botanicznego i innych, oraz towarzystw naukowych: dwu filozoficznych, peda-

gogicznego, geograficznego, przyrodniczego dla Pomorza Przed- i Zaodrzańskiego i Rugii, i wreszcie Rugijsko-Pomorskiego Towarzystwa Historycznego. Rzecz jasna, zawdzięczało to obecności w swoich murach Uniwersytetu.

Obecnie ponownie nastąpił podział Pomorza, tym razem na polskie i niemieckie. Na skrawku niemieckiego Pomorza pozostała Gryfia, której uniwersytet ze wszystkimi instytutami ocalał jako jedyny nienaruszony przez wojnę uniwersytet niemiecki. Jest też już czynny od roku przeszłego. Obejmie on zapewne chwalebne tradycje propagowania hasła „*blutende Grenze*".

A gdzie będzie miejsce polskiej wszechnicy Pomorza, która myśleć będzie o polskiej tradycji i historii Pomorza i badać ją z punktu widzenia polskiej nauki, jej potrzeb, kto szerzyć będzie naukę polską w tym rejonie? Czy Gryfią Szczecina będzie Toruń, który aspiruje do takiej roli, względnie Gdańsk, do którego myślą niektórzy przenieść Uniwersytet Kopernikowy? Gdy jednak Szczecin oddalony jest od Gryfii w linii prostej tylko o 100 km, od Torunia dzieli go 300 km, tyleż od Gdańska, gdy od Poznania przeszło 200, to jest prawie tyle, co do wybrzeża szwedzkiego.

Chociaż za pomocą cyrkla nie można wyznaczać oczek sieci szkół wyższych, to jednak sprawa ich rozmieszczenia mniej więcej jednolitego w całej Polsce ma duże znaczenie. Dotychczas uniwersytety nasze miały i mają wybitnie regionalny charakter, skupiają bowiem młodzież z najbliższej okolicy. Wynika to z tego, że w studiach naszej młodzieży nadal dużą przeszkodą, obok pewnej niesamodzielności (mniejszej obecnie aniżeli przed wojną) są środki materialne (a nade wszystko kosztowne mieszkanie), które nie pozwalają na wyjazd na studia do miast poza miejscem zamieszkania. Dopóki zatem nie rozwiązana będzie sprawa burs, młodzież nadal studiowć będzie w miejscu zamieszkania. Stąd też o ile studenci nie mogą mieszkać w bursach, to pomijając inne względy, szkoły wyższe muszą być umieszczone w większych skupiskach ludzkich i równomiernie rozmieszczone po całej Polsce. Tymczasem cztery północne województwa (szczecińskie, gdańskie, bydgoskie i olsztyńskie) mają tylko jedną politechnikę i jeden uniwersytet (Toruń). Wzgląd ludnościowy przemawia za tym, aby również dwa największe ośrodki na Wybrzeżu: Gdynia—Gdańsk oraz Szczecin były ośrodkami uniwersyteckimi.

IV

Uznając potrzebę uniwersytetu w Szczecinie, trzeba jednak realnie stwierdzić, że brak jest w chwili obecnej możliwości jego realizacji przynajmniej w pełni. Oznaczało by to bowiem dodanie jeszcze

jednego wydziału prawnego oraz jednego humanistycznego do 6 obecnie istniejących, jednego medycznego do 7 istniejących, gdy wiemy, że istniejące nie mają obsad na katedry i że brak jest środków na najniezbędniejsze potrzeby.

Rzecz jasna, środki i ludzie będą się musiały znaleźć, jeżeli chodzi o cele nowe, dotychczas w kraju niezaspakajane i dostatecznie ważne. Czy są zatem takie potrzeby naukowe ogólnopolskie, które wiążą się ze Szczecinem i które by należało zaspokoić?

Wysuwają się dwie takie potrzeby naukowe. Pierwszą z nich to potrzeby samego regionu, a więc Pomorza. Wszak wszystkie większe miasta Pomorza i b. Prus Wschodnich i Zachodnich miały za czasów niemieckich swoje instytuty i towarzystwa naukowe, poświęcone badaniu przeszłości i stanu tych ziem, a na uniwersytetach były specjalne katedry i wykłady. Jest rzeczą niezmiernie pomyślną, że gotowe są zająć się tymi badaniami, w poczuciu naukowego obowiązku, wszystkie ośrodki naukowe Polski. Nade wszystko jednak muszą być te potrzeby zaspakajane na miejscu, tj. na samym Pomorzu. Odrębna przeszłość Pomorza Zachodniego nakazuje wyodrębnić nad nim studia. Skupione one mogą być tylko w jego stolicy, to jest w Szczecinie. Dalej uzyskanie przez Polskę 500 km wybrzeża stawia ją w szeregu państw bałtyckich i jeszcze bardziej aniżeli przed wojną orientuje na morze. Jednocześnie odpadły, na razie przynajmniej, Niemcy jako kraj tranzytowy łączący Europę południowo-wschodnią i kraje naddunajskie z Bałtykiem. To miejsce, o które zaczęliśmy walczyć już przed wojną, obejmuje teraz Polska. Z nowej zatem sytuacji geograficznej i politycznej wynikają dla naszego kraju żywsze aniżeli dawniej stosunki gospodarcze z krajami skandynawskimi, zwłaszcza ze Szwecją, z Czechami oraz krajami Europy południowo-wschodniej.

W tych stosunkach, kupca, maklera i polityka wspierać musi nauka polska, badając pod względem ekonomicznym (ale nie tylko) kraje wspomniane. Znajomość stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych tych krajów może być pełna tylko na tle ogólnych stosunków, prądów i idei międzynarodowych. Z drugiej strony poznanie tych krajów było by niepełne, gdybyśmy się ograniczali tylko do poznania geografii, stosunków gospodarczych a nawet społecznych i politycznych. Konieczne jest tu poznanie kultury kraju, jego tradycji i przeszłości, a nade wszytko znajomość jego języka. Tak pełne poznanie wymaga wielu specjalistów i nie było by u nas na razie możliwe. Ale nawet niepełne, jednostronne zapoczątkowanie ich było by wielkim krokiem naprzód wobec tego stanu, jaki obecnie w Polsce istnieje i w porównaniu z tym, co na tym polu robili a może i robią sąsiedzi.

Jeżeli chodzi o stan studiów w zakresie wyżej wspomnianym, to zainteresowanie nauki polskiej ogranicza się do studiów filologicznych i literatury, a w mniejszym stopniu do historii politycznej. Całkowicie natomiast są pomijane badania gospodarcze, społeczne i polityczne, zwłaszcza doby ostatniej. Ale i te studia nie dotyczą krajów skandynawskich. Rzecz charakterystyczna, że przed wojną mieliśmy jedyne w Polsce (o ile mi wiadomo) seminarium skandynawskie na Uniwersytecie Warszawskim. Seminarium to po wojnie wobec braku profesora jest nieczynne. Są w Polsce seminaria orientalistyczne, arabistyki i turkologii na uniwersytetach we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie (instytut), mamy filologię węgierską w Krakowie, indyjską i sanskryt we Wrocławiu, sinologię w Warszawie itd., nie mamy natomiast (dotyczy to roku zeszłego i opieramy się tylko na programach urzędowych uniwersytetów) filologii skandynawskiej i bałtyckiej. Nawet lektoraty języków skandynawskich są nieliczne: język szwedzki i duński były tylko w Krakowie i Poznaniu. Wszystkie natomiast uniwersytety miały filologię niemiecką. Lepiej przedstawiały się sprawy o ile chodzi o znajomość Czech i w ogóle słowiańszczyzny. Ogranicza się to jednak wszystko tylko do filologii a w części i historii politycznej, zwłaszcza o ile dotyczy to stosunków Polski z tymi krajami. Natomiast brak wszelkiego zainteresowania dla stosunków gospodarczych i społecznych zarówno doby obecnej jak i przeszłości. Ten stan tym bardziej jest dziwny, że zjawisk kulturalnych nie można zrozumieć bez poznania struktury społecznej i gospodarczej tych krajów. Tego rodzaju studia krajów, z którymi wiążą nas żywe stosunki, jak Skandynawia, Czechy, kraje naddunajskie, powinny być u nas prowadzone, a wykłady o nich umieszczane w programie szkół wyższych. Wyjątkiem w tym zakresie ma być projektowany Instytut Słowiański, który ma się zajmować zagadnieniami przede wszystkim gospodarczymi oraz innymi przejawami bieżącego życia politycznego i społecznego. Nie słychać jednak, jak dotychczas, o jego uruchomieniu.

Studia nad krajami obcymi silnie natomiast rozbudowane były w Niemczech. Właśnie w Gryfii powołany był do życia w r. 1920 *Nordisches Auslands-Institut* z zadaniem badania krajów skandynawskich. W roku 1933 podzielony on został na pięć instytutów, a mianowicie: szwedzki, duński, norweski, islandzki i fiński z oddziałem estońskim. Prace swoje ogłaszał w serii *Baltische Studien* oraz *Berichte* i wydawał czasopismo *Nordische Rundschau*. Był to centralny ośrodek badań nad skandynawistyką w Niemczech, nastawiony nie tylko na języki krajów północnych, ale i na badania ich stosunków politycznych, gospodrczych, dalej prawa, filozofii, historii, geografii i geologii. Utrzymywał on stosunki naukowe z tymi krajami, organizował wykłady uczonych skandynawskich w Niemczech a niemieckich w Skandy-

nawii. Sprzyjało temu dogodne połączenie, bo przez Gryfię przechodzi linia kolejowa z Sośnicy połączonej trajektem ze Szwecją.

Ale oprócz Gryfii jeszcze inne ośrodki nastawione były na badanie stosunków zagranicznych, zwłaszcza krajów skandynawskich. I tak kiloński *Institut für Weltwirtschaft*, istniejący przy uniwersytecie, miał za zadanie badanie całości nauk ekonomicznych, ale jeden z jego działów nastawiony był specjalnie na badanie niemiecko-skandynawskich stosunków gospodarczych. (Inne działy obejmowały: przemysł eksportowy, organizację rynku i gospodarkę międzynarodową, politykę komunikacyjną, monetarną, wreszcie prawo gospodarcze).

Badaniem rynków skandynawskich zajmowała się również Izba Przemysłowo-Handlowa w Lubece, która wydawała co rok *Ostsee Jahrbuch*, oraz Izba Szczecińska, wydająca tygodnik *Der Ostseehandel*.

Specjalnie do badania historii Hanzy i w ogóle historii morskiej Niemiec, a więc w dużej mierze i stosunków skandynawskich w przeszłości, istniał w Lubece *Hansisches Geschichtsverein*, wydający *Hansische Geschichtsblatter* i inne publikacje historyczne. Dla propagowania myśli nordyckiej, a więc zbliżenia narodów północnych, istniało tu *Nordische Gesellschaft*.

O ile Gryfia nastawiona była na Skandynawię, to — jak wiadomo — wrocławski *Ostinstitut* badał Europę wschodnią i południowo-wschodnią. Do Królewca zaś należały badania zarówno filologiczne jak i gospodarcze i polityczne nad Rosją i krajami bałtyckimi. Na wydziale filozoficznym uniwersytetu królewieckiego istniał I n s t y t u t dla badań Europy wschodniej, przy wydziale prawno-ekonomicznym — Instytut dla gospodarki wschodnio-europejskiej, który wydawał czasopismo pod nazwą *Osteuropa—Markt*. Również królewiecka Wyższa Szkoła Handlowa miała swoje seminarium języków słowiańskich i kultury narodów słowiańskich.

Rozbudowane studia nad Europą wschodnią miał Berlin (specjalny Instytut Badań Związku Radzieckiego, Instytut Słowiański, *Deutsche Gesellschaft zum Studium Osteuropa)*, a Lipsk nad Europą południowo-wschodnią *(Südeuropa Institut, Institut für Kultur und Geschichte Südeuropa* i *Institut für Mittel-Südeuropaische Wirtschaftsforschung* pod kierownictwem prof. S e r a p h i n a). Nic też dziwnego, że to, co wiedzieliśmy o krajach skandynawskich i bałtyckich a zresztą i słowiańskich, pochodziło z niemieckich warsztatów naukowych, jak wiele innych zresztą towarów, dóbr kulturalnych czy idei.

Temu monopolowi niemieckiemu starał się przeciwstawić w Polsce Instytut Bałtycki, który zapoczątkował w r. 1935 studia nad rejonem bałtyckim, przystępując do wydania czasopisma „*Baltic and Scan-*

dinavian Countries“ z zadaniem nawiązania bliższych kontaktów między krajami nadbałtyckimi a Polską. Czasopismo to zapoznawało z różnymi stronami życia krajów skandynawskich i nadbałtyckich, przy czym autorami byli przeważnie pisarze obcy.

V

Te krótkie uwagi prowadzą do wniosku, że konieczne jest w Polsce jak najrychlejsze uruchomienie badań nad krajami, z którymi utrzymujemy lub zapowiada się, że będziemy utrzymywali żywe stosunki, a więc z krajami skandynawskimi oraz Czechami i krajami naddunajskimi. Studia te powinny być nie tylko filologiczne, ale nade wszystko gospodarcze, społeczne i polityczne i dotyczyć czasów najnowszych.

Najodpowiedniejszym miejscem na te studia jest Szczecin, jako port bałtycki, który będzie miał najlepsze bezpośrednie połączenie ze Skandynawią i w którym ma być skupiony ruch tranzytowy z krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej. Spełniałby zatem pod względem naukowym tę rolę, którą w Niemczech spełnia Gryfia, Kilonia i częściowo spełniał Królewiec, o ile chodzi o kraje bałtyckie, a Wrocław i Lipsk co do krajów Europy południowo-wschodniej. Badania te powinny być związane i oparte o szkołę akademicką zarówno ze względu na brak sił naukowych, które musiałyby być wykorzystane nie tylko w pracy badawczej, ale i w nauczaniu, jak ze względu na konieczność kształcenia przyszłych badaczy i specjalistów od problemów międzynarodowych. Studia te, oparte na szerokiej podstawie ekonomicznej, prawnej i historycznej, kształciłyby zatem ekonomistów zorientowanych na międzynarodowe stosunki gospodarcze, społeczne i polityczne. Uwzględniona tu być powinna w dużym stopniu historia rodzima, nade wszystko Pomorza, dalej stosunki międzynarodowe oraz krajów sąsiednich, nade wszystko skandynawskich i naddunajskich. Szkoła ta byłaby jednocześnie zalążkiem przyszłego uniwersytetu pomorskiego.

Z projektem takiej uczelni wystąpił już przed rokiem prof. Z. Wojciechowski oraz Szczecińska Wojewódzka Rada Narodowa, a wstępną niejako realizacją jego jest utworzenie oddziału Poznańskiej Akademii Handlowej.

Jak się przedstawiają możliwości pełnej realizacji tej uczelni? Pomijając już trudności finansowe, największe, oczywista, są trudności personalne. Wydaje się jednak, że istnieją możliwości obsadzenia katedr z zakresu historii politycznej oraz gospodarczej ogólnej Polski i Pomorza, dalej prawa, geografii, być może kilku innych. Niewątpliwie znajdą się uczeni, którzy zgodzą się zmienić spokojne placówki Krakowa, Warszawy czy Poznania na pionierską placówkę Wybrzeża.

Większe trudności napotyka obsadzenie katedr ekonomicznych, a zwłaszcza nauk społecznych. W obsadzeniu katedr gospodarki czy kultury lub gospodarki i kultury poszczególnych krajów być może dopomogą nam kraje zainteresowane, a więc przede wszystkim Szwecja i Czechy.

Zasadnicze znaczenie dla normalnej pracy nowej uczelni będą miały warsztaty naukowe. Takimi są archiwa i biblioteki. Jak wszędzie tak i w Szczecinie jest to przede wszystkim problem ludzi do uporządkowania, zinwentaryzowania i skatalogowania zbiorów, dalej zaś — kompletowania ich i uzupełniania. W tym zakresie pomocny zapewne będzie Instytut Bałtycki, który rozporządza własnym aparatem administracyjnym oraz długoletnim doświadczeniem w tym zakresie.

Już powstała w Szczecinie Stacja Naukowo-Badawcza Wydziału Pomorzoznawczego, która ma właśnie za zadanie m. in. gromadzenie materiału lokalnego dla zagadnień zaplecza, dokumentację przeszłości a więc organizację biblioteki i archiwum, a organizujący się Wydział dla spraw skandynawsko-środkowo-europejskich bierze na siebie badanie rynków skandynawskich i innych Europy południowo-wschodniej i światowych. Zamierza on odnowić nawiązane przed wojną kontakty międzynarodowe i gromadzić literaturę zagraniczną, zwłaszcza czasopisma w zakresie zainteresowań.

VI

W dyskusji nad potrzebą szkoły akademickiej w Szczecinie wysuwana była potrzeba zorganizowania tu studiów dotyczących zagadnień komunikacyjnych, zarówno morskich jak i lądowych. Jak wiadomo, szkoła tego rodzaju istnieje w Sopocie. Powstała też myśl przeniesienia jej do Szczecina, za czym przemawiały względy lokalowe. Trudności lokalowe szkoły sopockiej zostały jednak rozwiązane, a nie wydaje się, aby było możliwe oderwanie personelu nauczającego w tej szkole i związanego z portem gdyńskim od tego miasta i przeniesienie go do Szczecina. Dalej Gdynia ma, obiektywnie rzecz biorąc, lepsze warunki na szkołę tego rodzaju, aniżeli Szczecin. Szczecin bowiem będzie miał charakter portu raczej tylko przeładunkowego, opartego na ładunkach masowych, podczas gdy Gdynia nastawiona będzie na ładunki drobnicowe, gdzie występują właściwe handlowe usługi portu (maklerstwo, ekspedycja itd.). Dlatego też projekt przeniesienia szkoły sopockiej do Szczecina uważać należy za nie mający dostatecznego uzasadnienia. Tworzenie zaś drugiej szkoły tego typu przekracza nasze możliwości i potrzeby. Wystarczy, gdy zagadnienia komunikacyjne szerzej będą potraktowane w programie akademii szczecińskiej, aniżeli w programach innych szkół.

VII

Obok szkoły akademickiej, która miałaby zadanie kształcenia w pierwszym rzędzie pracowników naukowych, jak pokazało doświadczenie Oddziału Szczecińskiego Akademii Handlowej w Poznaniu, istnieje zapotrzebowanie na studia ogólno-administracyjno-handlowe o charakterze praktycznym. Szkoła wyższa tego rodzaju istnieć powinna w Szczecinie obok Akademii i w związku organizacyjnym z nią. Kształciłaby ona praktyków handlowców i urzędników administracyjnych na wyższym poziomie. Studenci tej szkoły mogliby korzystać z niektórych wykładów akademii. Również należało by umożliwić im przechodzenie do szkoły akademickiej na określonych warunkach (np. zdania lub przesłuchania niektórych przedmiotów).

VIII

Omówione tutaj potrzeby naukowe Pomorza i Szczecina, jak i projekt co do ich zaspokojenia, nie wyczerpują całości potrzeb. Co do innych powinni się wypowiedzieć fachowcy. Wydaje się jednak, że jedną z takich uzasadnionych potrzeb Pomorza Zachodniego jest potrzeba badawczej stacji rolniczej, która zajęłaby się odrębnymi od reszty Polski warunkami naturalnymi Pomorza Zachodniego. Dalej w zakresie szkolnictwa wyższego Pomorze, jako kraj wybitnie rolniczy, wymagać będzie szkoły rolniczej. Te sprawy jednak muszą być rozpatrzone przez osoby bardziej kompetentne.

ŹRÓDŁA WYKORZYSTANE

Życie naukowe na Pomorzu

Witold Taszycki: Toruń czy Gdańsk? (rzecz o uniwersytecie pomorskim), *Przegląd Zach.* 1946 Nr 4.

Zygmunt Wojciechowski: I Toruń i Gdańsk i Szczecin. Tamże.

Marian Wachowski: Uniwersytety a terytorium Polski. Tamże. 1946 Nr 6.

Roman Łyczywek: Życie kulturalne stolicy Pomorza Zachodniego. Tamże. 1946 Nr 5.

Roman Łyczywek: Pomorze Zachodnie na przełomie roku. Tamże. 1947 Nr 1.

Andrzej Bukowski: Kronika życia naukowego na Pomorzu. „*Jantar*" 1946 Nr 1.

Kazimierz Bartoszyński: Sprawa wyższych uczelni w Szczecinie. *Szczecin* (tygodnik) 1946 Nr 13/14.

M. des Loges: O studium humanistyczne na Wybrzeżu. *Dzien. Bałtycki* 1946 Nr 206 i 297.

Tibor Csorba: O studium humanistycznym na Wybrzeżu z innego punktu widzenia. Tamże. 1946 Nr 234 i 268.

Maria Boduszyńska: W sprawie uczelni pomorskich. „*Jantar*" 1946 Nr 2.

Uniwersytety, Instytuty i towarzystwa naukowe niemieckie:

Minerva: Jahrbuch der gelehrten Welt. 1937/38.
F. Krüger: Die Universität Greifswald in ihrer geschichtlichen Entwicklung und in ihrer Bedeutung für die Gegenwart. Pommern-Jahrbuch 1926 — 1927.
Martin Wehrmann: Geschichte der Stadt Stettin. Stettin 1911.
Józef Mitkowski: Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski. Poznań 1946.

Ośrodki badawcze:

Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce 1945/46. Warszawa 1947. Min. Oświaty. Prace Biura Badań i Statystyki.
Spisy wykładów uniwersytetów: warszawskiego, krakowskiego, poznańskiego, wrocławskiego, toruńskiego, łódzkiego, lubelskiego.

Czasopisma:

Życie Nauki 1945, 1946, 1947.
Szczecin — tygodnik 1946, 1947.
Przegląd Zachodni 1945 — 1947.
Jantar 1946 — 1947.

LUDWIK ZABROCKI

O SŁOWIŃCACH I KASZUBACH NADŁEBSKICH

Przetrwanie i oparcie się germanizacji Słowińców i Kaszubów nadłebiańskich aż po wiek XX stanowi dla nauki specyficzny fenomen. Otoczeni morzem niemieckim z wszystkich stron, dziwnie długo trwali jednak przy mowie ojczystej. W ciągu długiej historii ich odosobnionego bytu ze strony polskiej nikt się nimi nie zainteresował, a mimo to lud ów opuszczony przez wszystkich potrafił się jeszcze w roku 1832 zdobyć na czynne wystąpienie w obronie mowy polskiej.

Wiek XIX przyniósł Słowińcom jedynie naukowe zainteresowanie uczonych Europy. Ze strony rosyjskiej badał ich i pisał o nich Hilferding w połowie XIX wieku. Następnie zajmowali się nimi Niemcy Tetzner (*Die Slowinzen und Lebakaschuben*, Berlin 1889), i Lorentz, który ogłosił między innymi słownik słowiński („*Slowinzisches Wörterbuch*", St. Petersburg 1909—12) oraz opracował w ramach „*Gramatyki Pomorskiej*" (Poznań 1927—39) dokładnie samą gwarę słowińską. Ze strony polskiej badali Słowińców Parczewski, Łęgowski a przede wszystkim prof. Rudnicki, który zebrał tu dużo materiału gwarowego, ogłoszonego przed pierwszą wojną światową w *Materiałach i Pracach Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie* (t. VI str. 1—245). Prof. Rudnicki zastał w swoich badaniach już tylko pobojowisko mowy słowińskiej. Jedynie kilkunastu starców przyznawało się jeszcze do znajomości swego ojczystego języka. Umiejętna a z drugiej strony niemniej brutalna ręka niemiecka zadawała wtedy ostatnie ciosy Słowińcom.

Tak się przedstawiała sprawa w momencie wybuchu pierwszej wojny światowej. Klęska Niemiec w roku 1918 nie przyniosła żadnych zmian. W ciągu 20-lecia międzywojennego nie poczyniono ze strony polskiej żadnej akcji w kierunku zaopiekowania się terenem słowińskim.

Nie było dla tej sprawy ani zrozumienia ani zainteresowania. Toteż napływający od roku 1945 na teren słowiński Polacy, nieprzygotowani i równocześnie powodowani czysto osobistym interesem, zajęli

odrazu wrogi i niesłychanie krzywdzący stosunek do ludności tubylczej, traktowanej na równi z Niemcami.

Gdy po wiekach niewoli zaświtało tu słońce wolności, przecież znalazł się w tym zakątku ktoś, co starał się porozumieć z wkraczającymi oddziałami rosyjskimi nie językiem niemieckim, lecz okruchami języka, któremu niesiono wolność. Osobnikiem tym był stary Kirk z Kluk Ciemińskich. Fakt to dużej wagi. Jeszcze w czasie mego pobytu służył Kirk Rosjanom za tłumacza w czasie połowów na jeziorze łebskim, dokonywanych przez zniemczonych rybaków słowińskich.

Badania nad Słowińcami przeprowadzałem trzykrotnie w ostatnich dwóch latach. Pierwszy raz wybrałem się w listopadzie 1945 roku. Chodziło mi wtedy głównie o odszukanie rękopisów i druków słowińskich, które do czasu wybuchu wojny miały według informacji dr. Lorentza znajdować się w kościele smołdzińskim. Wyprawa niestety skończyła się zupełnym niepowodzeniem. Ze względu na panujące jeszcze stosunki powojenne zdołałem dotrzeć jedynie w okolicę na północny-zachód od Lęborka. Po raz drugi przedsięwziąłem wyprawę w lipcu 1946 r. Zwiedziłem Gardnę, Smołdzino, Kluki i Główczyce. Trzeci raz badałem tereny te, między innymi także z polecenia Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, na wiosnę i w lecie br.

Jak już wspomniałem, głównym celem mojej drugiej wyprawy było zbadanie, co stało się z zabytkami językowymi Słowińców. Dla informacji podaję, że literatura kaszubska dawniejsza składała się z następujących pism drukowanych:

1. Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y ynszich naboznich mężow. Zniemieckiego w Slawięsky ięzik wilozone Przes Szymana Krofea sluge slova Bozego WBytowie. Drukowano wGdainsku przez Jacuba Rhode. Roku Panskiego 1586. Jedyny zachowany egzemplarz tej książki przechowany był w plebanii smołdzińskiej.

2. Pontanusa: Mały Catechism D. Marcinà Luthera Niemiecko Wàndalski abo Słowieski /to jestà z Niemieckiego języka w Słowięski wystawion y na jàwnosc wydan/ Z przydatkiem Siedm Psàlmów Pokutnych Królà DAWIDA, y inszych Potrzebnych rzeczi: osobliwie Historiy Passiy nàszego Pàna JEZUSA według Ewàngelista MATTHEUszà/ y niektórych Piesn duchownych. Drukowàny w Gdainsku przes Jerzego Rheta /Roku Pańskiego/ 1643;

3. PASSYA to jestà HISTORIA O Mece /Śmierci y pogrzebie Pànà naszego JEZUSA CHRISTUSA Zbàwicielà wszego Swiàta. Druckowàny w Gdaińsku przes Jerzego Rhetà /Roku Panskiego 1643. Jedyny zachowany egzemplarz pierwszego wydania Katechizmu oraz Pasji znajdował się także w plebanii kościoła smołdzińskiego.

Poza tym znajdowały się w tejże plebanii następujące rękopisy pochodzące z drugiej połowy XVII względnie pierwszej połowy XVIII wieku, których autorów nie znamy: 1. „Pytania dodatkowe o wierze“, oprawione razem z egzemplarzem Pontanusa, napisane prawdopodobnie około r. 1675 (według Lorentza); 2. „Perykopy na wszystkie niedziele i święta całego roku“; 3. Dodatek, składający się z 56 pieśni kościelnych oprawiony razem z egzemplarzem Krofea. Oba zabytki powstały około roku 1700; wreszcie 4. Zbiór różnych modlitw, pieśni itd. z pierwszej połowy XVIII wieku. W majątku wierzchocińskim był przechowywany poza tym rękopis rot przysiąg kaszubskich.

Po przybyciu do Smołdzina stwierdziłem najprzód, że kościół był jeszcze w posiadaniu ewangelików. Udałem się więc do pastora, by mu wytłumaczyć cel podróży. Pastor jednakże mało wykazywał zainteresowania dla sprawy, o którą mi chodziło. Oświadczył, iż jest tu od niedawna i w niczym się nie orientuje. Polecił mi udać się do starszego gminy ewangelickiej a zarazem kościelnego, niejakiego Glücka. Tu już miałem lepsze szczęście. Istotnie Glück, mężczyzna około siedemdziesiątki a może i starszy, doskonale się orientował w zawartości archiwum kościelnego. Wiedział, że były tam druki i rękopisy kaszubskie. Z nim też natychmiast udałem się do kościoła, gdzie w zakrystii znalazłem złożone w skrzyni księgi kościelne, przeniesione z plebanii, zajętej w tym czasie przez Rosjan. Przejrzałem dokładnie wszystko i nie znalazłem niczego z kaszubskich rzeczy, mimo że inne księgi były nienaruszone (np. księgi chrztów od roku 1655, kronika Edelbüttela itd.). Glück twierdzi, że widocznie zostały zniszczone przez działania wojenne. Po dłuższej rozmowie, a głównie dzięki wsunięciu mu w rękę banknotu polskiego, rozgadał się, twierdząc, że wszystkie zabytki językowe kaszubskie zabrał swego czasu uniwersytet w Gryfii. Dokładnej daty zabrania nie mógł sobie Glück przypomnieć. W każdym razie twierdził, iż było to dosyć dawno. Dziś można stwierdzić, iż musiało to być co najmniej przed rokiem 1929, gdyż rzeczy kaszubskich nie wykazuje spis zawartości archiwum, sporządzony przez Kupkiego między r. 1927 a r. 1929, jak to wynika z przedmowy tegoż autora do spisu archiwów prywatnych powiatu słupskiego, wydanego w roku 1929. Na powyższej podstawie można by więc z całą pewnością ustalić, iż językowe kaszubskie zabytki smołdzińskie powinny się dziś znajdować w Gryfii. Czas było by się i o nie upomnieć. Co się tyczy przysiąg wierzchocińskich, to niczego pewnego, mimo mozolnych poszukiwań, dowiedzieć się o nich nie zdołałem. Trzeba tu poszukiwania dalej kontynuować.

Obok literatury kaszubskiej znajdowało się stosunkowo dużo rękopiśmiennych rzeczy niemieckich dotyczących terenu Słowińców.

Otóż tu stwierdziłem, iż uległa zniszczeniu rękopiśmienna kronika szkolna Kluk, założona w roku 1886. Przepadła też kronika szkolna Izbicy. Zachowało się za to całe archiwum kościelne Główczyc według spisu sporządzonego przez wspomnianego już wyżej Kupkiego.

Jest rzeczą prawdopodobną, że oprócz wymienionych w niniejszym artykule zabytków językowych istniały nieodkryte jeszcze przez naukę druki lub rękopisy piśmiennictwa kaszubskiego. Tego zdania wydawał się być także i dr Lorentz. Bowiem, zdaje się, w roku 1934 wystosował on do wszystkich posiadaczy jakichkolwiek rzeczy archiwalnych na Pomorzu Zachodnim apel, by poszukiwali rzeczy kaszubskich. Czy apel ten dał wyniki pozytywne, nie mogę niestety powiedzieć. Cały bowiem księgozbiór jak i wszystkie rękopisy tego uczonego zostały po jego śmierci najprzód zapieczętowane a później wywieziono do Berlina. Między innymi wywieziono do Berlina i rękopis pracy Lorentza o nazwach miejscowości na Pomorzu Zachodnim.

Lecz wróćmy do Słowińców. W samym Smołdzinie nie znalazłem ani jednego człowieka, który by pamiętał, że przynajmniej jego rodzice mówili po kaszubsku. Za to każdy kierował mnie do Kluk, twierdząc, że tam jeszcze żyją ludzie, którzy tym językiem władają. W Smołdzinie, owszem, mówiono także po kaszubsku, lecz to było bardzo dawno. Jeden z gospodarzy mówił, iż gdy jego dziadkowie chcieli, by dzieci nie zrozumiały, co sobie chcą powiedzieć, wtedy mówili po kaszubsku: *„Es war eine Geheimsprache zu meiner Kinderzeit“*. — Tu jednocześnie muszę od razu zaznaczyć, że nikt, ale to dosłownie nikt z całego terenu nie słyszał nic o *„Slowinzen“* ani *„slowinzisch“*, wszyscy za to wiedzieli o *„Kaschuben“* i *„kaschubisch“*. Poza tym wszyscy twierdzili, że „Kaszubi“ to oni, a „Kaszubi“ z Pomorza polskiego to nie Kaszubi, lecz *„Polen“!*

Ogólnie charakteryzując Smołdzino, stwierdzić trzeba, iż tradycja pochodzenia kaszubskiego u ludu jest żywa, lecz dusza jego uległa już germanizacji. Mimo to większość prosiła mnie, by ich zostawić na miejscu (rok 1946).

Zupełnie inny obraz zastałem w Klukach. Tu duszę kaszubską pokrywał dość świeży pokost niemczyzny. Kluczanie robili na mnie wrażenie Kaszubów gdzieś spod Kartuz czy Wejherowa, aczkolwiek w imię prawdy historycznej muszę stwierdzić, że osobiście nie spotkałem w całym terenie ani jednego Słowińca ani Kaszuby, który by językiem tym władał swobodnie. Cytowany już kilkakrotnie stary Kirk z Kluk Ciemińskich zna wprawdzie względnie dużo wyrazów słowińskich, lecz zdaniem wypowiedzieć się po słowińsku już nie potrafi (a może zresztą i nie chce). Także baza artykulacyjna w wymowie wyrazów słowińskich jest już czysto niemiecka. Muszę jednak

przyznać, że niekiedy wymawiał wcale dobrze np. *ržieka, cierż.* Niekiedy jednak straszliwie przekręcał wyrazy. Nie wiem, czy czynił to umyślnie, czy też język mu odmawiał posłuszeństwa. Pozostanie jednak faktem, że tenże Kirk okruchami swego języka, które mu pozostały jako dziedzictwo po jego słowińskich rodzicach, próbował porozumiewać się — i to ze skutkiem — z Rosjanami. Zapewne nikt z owych Rosjan nie wiedział, że tu kiedyś chodził i badał lud ten ich Hilferding.

Drugi starzec, którego badałem, mianowicie Kajczyk, robił wrażenie, że zna język słowiński lepiej od Kirka, cóż kiedy obok choroby fizycznej niedomagał także na umyśle. Rzadko można było od niego jakieś słowo wydostać. Kajczyk w międzyczasie zmarł.

Ogromnie żałuję, że nie zdążyłem zbadać przed śmiercią pewnej Słowinki, o której szereg osób spośród mieszkańców Kluk jednomyślnie zapewniał, że mówiła jeszcze płynnie po kaszubsku. Jeden z Poleksów opowiadał, że Słowinka ta zawsze rozmawiała ze swymi rówieśniczkami po kaszubsku. Zmarła na miesiąc przed moim przybyciem do Kluk.

Podobno w południowej części powiatu słupskiego ma mieszkać jakiś starzec słowiński, pochodzący z Kluk, który według świadectwa tamtejszego nauczyciela włada jeszcze kaszubskim i często posługuje się tym dialektem w kłótni ze swym chlebodawcą — Kaszubą, pochodzącym z Pomorza Gdańskiego. Niestety, nie miałem już ni czasu, ni funduszów, by tam dotrzeć (lato br.).

Ów Poleks (liczy około 50 lat) obok szeregu słów zacytował mi jeszcze początek piosenki w postaci: *Jo nie pŭdą dŭo dŭm aż rano.* Twierdził, że kiedyś pamiętał całą piosenkę. Śpiewywał ją bowiem razem ze swym ojcem w karczmie.

Poszczególne wyrazy słowińskie pamiętają prawie wszyscy powyżej mniej więcej 40 lat. Słowińska jest prawie cała terminologia żeglarska: tonie jezior mają nazwy słowińskie, dalej — sieci, części pól itd. U bardzo wielu można zanotować okruchy modlitw, niektórzy znają pojedyńcze zdania, często jednak bez zrozumienia ich treści. Dotyczy to głównie przysłów. Jedna młoda Słowinka cytowała mi nawet pieśń o św. Weronice.

Jedynym spośród Kluczan, który był w pełni świadomym Kaszubą i z tego sobie zdawał sprawę, okazał się niejaki Dargosz, były właściciel oberży, człowiek inteligentny. Nie mówił on wprawdzie po kaszubsku, lecz serce miał niewątpliwie kaszubskie. Do uświadomienia sobie kaszubskości doszedł przed wojną. Hitler wyrzucił go z oberży. Dargosz rozwijał ożywioną działalność propolską wśród starych Kluczan. Niestety, wypadki zaszłe między moim pobytem w roku 1946 a latem br., zmieniły dużo w Klukach. Akcję Dargosza, obiecującą

bardzo pozytywne wyniki, należy uznać na podstawie stosunków wytworzonych w roku bieżącym, za chybioną. Ilość tych, którzy chcieli pozostać, zmniejszyła się gwałtownie. O ile np. w roku 1946 starsi prosili mnie (podobnie jak i gdzie indziej), by mogli pozostać, o tyle w roku bieżącym większość wyraziła chęć wyjazdu. Podobnie było i w Izbicy. Tam w roku 1946 około 30 rodzin prosiło o pozostawienie na miejscu, powołując się na swoje kaszubskie pochodzenie. Według informacyj, otrzymanych na miejscu od nauczyciela Laskowskiego, zjechała tam jakaś komisja weryfikacyjna z Główczyc i... wszystkich zakwalifikowała na wyjazd do Niemiec. W roku bieżącym prawie wszyscy też wyrażali chęć wyjazdu.

W kościele smołdzińskim zastałem wielki obraz przedstawiający postać Mostnika — P o n t a n u s a. Pontanus trzyma katechizm w ręku. Na otwartych jego kartach widnieją wersety w języku polskim: „Ty niemasz inych Bogow miec przy mnie/. Ty niemasz imienia Pána Bogá twego prozno używać". Obraz, który wisiał w tym kościele przez cały okres niemiecki, zdjęto w roku 1947, gdy przejęto kościół od ewangelików słowińskich.

Oto garść obserwacyj, dokonanych w czasie badań na terenie słowińskim. W niniejszym opisie wybrałem dla charakterystyki dwie wsie Smołdzino i Kluki. Są to wsie, jeżeli chodzi o świadomość pochodzenia kaszubskiego, o tyle diagonalnie w stosunku do siebie przeciwne, że tradycja kaszubska w Klukach jest najżywsza, w Smołdzinie zaś najsłabsza. Inne wsie zajmują miejsca zbliżone bądź to do Smołdzina, bądź to do Kluk. Najbliższe typowi klukowskiemu są Gardna, Lisia Góra i Izbica. Główczyce stoją pośrodku, podczas gdy np. Stojęcin przedstawia w przybliżeniu stan smołdziński.

Co do przyszłości samych badań naukowych, to obok wynotowania materiału językowego należy jak najprędzej przystąpić do utrwalenia wszelkich resztek językowych na płytach. Należy zresztą to zrobić nie tylko w terenie słowińskim, lecz także na innych odcinkach Ziem Odzyskanych. Było by to z jednej strony żywe świadectwo, mówiące przyszłym pokoleniom, że na ziemiach tych zastaliśmy Polaków odwiecznie tu mieszkających, z drugiej strony zaś byłby to dla uczonych materiał naukowy jedyny w swoim rodzaju.

JÓZEF KULIKOWSKI

BAZA ZAGRANICZNA POLSKIEGO RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Spożycie ryb morskich w Polsce ma odległe tradycje. Jeżeli kroniki X — XI stulecia wspominają, że śledź solony jest uważany za przysmak, szczególnie przez ludność wiejską, to niewątpliwie dowóz tej ryby do miejscowości oddalonych od wybrzeża rozpoczął się znacznie wcześniej, gdyż w ówczesnych warunkach upowszechnienie spożycia artykułu dowożonego musiało trwać dłuższy okres czasu.

Z następnych lat, z XI — XII stulecia, mamy już obszerniejsze relacje o połowach i o handlu rybami morskimi, szczególnie dotyczące ówczesnego centrum polskiego rybołówstwa morskiego, Kołobrzegu, który przez szereg stuleci był głównym dostawcą śledzi do Polski.

W późniejszych czasach, w związku z zanikiem połowów śledzia na Bałtyku, konsumcja tej ryby nie ustaje, wyłania się jedynie konieczność importu z dalszych łowisk. Głównym importerem śledzi solonych dla Polski w okresie do pierwszej wojny światowej staje się Szczecin, przez który przechodziło w tych czasach blisko 200 tys. ton śledzi rocznie. Jak dużym odbiorcą były ziemie polskie, wskazuje fakt, że po skierowaniu importu do Polski na Gdańsk i Gdynię obroty Szczecina spadły poniżej 50 tys. ton rocznie.

Konsumcja ryb morskich w Polsce w okresie między pierwszą a drugą wojną światową była stosunkowo nieduża, przeciętnie wynosiła ok. 3 kg na 1 mieszkańca i była mało urozmaicona. W dalszym ciągu pierwsze miejsce zajmowały tradycyjne śledzie solone (ponad 2 kg na głowę), a następnie szproty, dorsze, flondry, stopniowo coraz bardziej poszukiwane na rynku. W szczególności należy nadmienić, że spożycie dorszy, na ogół nieznanych poza okręgiem górnośląskim, rozpowszechniało się jednak z roku na rok.

Po wojnie konsumcja ryb morskich bardzo szybko doszła do norm przedwojennych i obecnie już je przekracza. Spożycie idzie zarówno po linii tradycyjnej — konsumcja śledzia solonego — jak i po linii rozpowszechnienia innych gatunków ryb, szczególnie dorsza. Popyt na ryby morskie tłomaczyć należy zarówno ogólnym niedoborem aprowizacyjnym, jak i potrzebą uzupełnienia braków w organi-

źmie, wywołanych jednostronnym i mało treściwym pożywieniem z okresu okupacji.

W obecnych warunkach podniesienie przeciętnego spożycia ryb morskich w Polsce jest wynikiem nie tylko konieczności aprowizacyjnych (brak mięsa wskutek zniszczeń wojennych), ale i dostosowaniem się do zapotrzebowania konsumenta. Przy rozpatrywaniu sprawy zapotrzebowania należy mieć na uwadze również i wpływ, jaki muszą wywierać zmiany w strukturze gospodarczej kraju, powodujące wzrost procentu ludności miejskiej, konsumującej już i przed wojną znacznie więcej ryb niż ludność wiejska.

Pokrycie zwiększonego zapotrzebowania na ryby może się odbyć jedynie przez powiększenie własnych połowów, gdyż w najbliższych dziesięcioleciach Polska nie będzie miała dewiz na przywóz środków spożywczych, wobec naglących wydatków na odbudowę. Toteż po wojnie zrobiono duży wysiłek dla odbudowy przedwojennej floty rybackiej.

W 1939 r. na obecnym wybrzeżu było czynnych 533 kutry, 28 lugrów i 18 trawlerów rybackich. Nadto ziemie, wchodzące w skład Rzeszy Niemieckiej, obsługiwane były przez rybołówstwo dalekomorskie niemieckie, bazujące w portach na wybrzeżu Morza Północnego, jako bliższych do terenów połowów. Biorąc pod uwagę procentowy stosunek ludności Ziem Odzyskanych do ludności ówczesnej Rzeszy, możemy ustalić, że z ogólnej ilości 171 lugrów i 371 trawlerów, pływających pod banderą niemiecką, ok. 10% tj. 17 lugrów i 37 trawlerów obsługiwało obecny nasz teren. Aby więc doprowadzić stan floty rybackiej do rozmiarów przedwojennych, Polska musiałaby dysponować 533 kutrami, 45 lugrami i 55 trawlerami. Należy zaznaczyć, że nie jest to jeszcze flota, zapewniająca dostawę 10 kg ryb morskich na 1 mieszkańca, co powinno być uważane za minimum naszej konsumcji w niedalekiej przyszłości.

Pokrycie zapotrzebowania na ryby morskie może być dokonane przede wszystkim przez połowy dalekomorskie. Całość połowów na Bałtyku (wszystkich państw) dawała w najlepszych latach niewiele ponad 150 tys. ton rocznie. Udział Polski w połowach bałtyckich w najbardziej sprzyjających warunkach możemy szacować, po odbudowie przedwojennej floty kutrowej, na 50 — 60 tys. ton rocznie. Dawało by to nam niespełna 2,5 kg ryb na głowę ludności. Pozostałą ilość, conajmniej trzykrotną, muszą w przyszłości dostarczyć połowy dalekomorskie. Trzeba mieć przy tym na uwadze, że najbardziej u nas popularna i poszukiwana ryba morska, śledź, może być dostarczany prawie wyłącznie przez rybołówstwo dalekomorskie.

Pomimo bardzo dużych strat wojennych Polska w połowie 1947 r. dysponowała już flotą rybacką kutrową i dalekomorską w ilości około

1/3 stanu, obsługującego przed wojną nasze obecne terytorium. Część tych statków była jeszcze w remoncie, lecz w najbliższym czasie miała wejść do służby. Nadto liczebnie flota rybacka stale się zwiększa przez budowę i zakup nowych jednostek.

Stan tej floty jest wysoce niejednolity: obok statków nowoczesnych pracują również przestarzałe, często podniesione i wyremontowane po zatopieniu w czasie wojny. Jeśli chodzi o statki połowów dalekomorskich, to większość z nich stanowią jednostki małotonażowe, o niedużym zasięgu pływania. Oczywiście przy budowie dalszych statków uwzględniane są warunki pracy naszego rybołówstwa i zamawiane są większe jednostki, wszakże ze względu na potrzeby aprowizacyjne muszą być wykorzystane wszystkie posiadane obecnie przez nas statki w sposób, dający możliwie najlepszy efekt gospodarczy. W związku zaś ze wspomnianym stanem floty i małym zasięgiem pływania większości statków dalekomorskich, przy eksploatacji ich powstaje poważne zagadnienie bazy, z której statki te mają wychodzić na połowy.

Na wybrzeżu polskim w obecnym stanie jedynym portem, nadającym się na bazę dla floty rybołówstwa dalekomorskiego, jest Gdynia. Dodać należy, że wskutek zniszczeń wojennych jest to baza również niedostateczna. Szczególnie daje się odczuć rybołówstwu częściowe zniszczenie chłodni rybnej, która już przed wojną była za mała i miała być w 1939/40 r. nadbudowana. Następnie zniszczenie hali rybnej, magazynów, części nabrzeży stwarza w porcie gdyńskim ciężkie warunki pracy, a przy zwiększeniu ilości poławiających statków należy przewidywać nawet zahamowanie ich pracy wskutek ciasnoty w porcie. Nadto Gdynia, oddalona od terenów połowów na Morzu Północnym mniej więcej o 3 dni podróży statku, może być bazą jedynie dla większych trawlerów lub lugrów, gdyż mniejsze nie mogą nawet zabierać ze sobą tak dużych zapasów paliwa, aby wystarczyła na odbycie drogi w obie strony i na kilka dni połowów.

Lepiej od Gdyni usytuowany jest pod tym względem port w Szczecinie, bliższy o dobę podróży do łowisk Morza Północnego. Jednak port ten nie był przed wojną bazą rybołówstwa dalekomorskiego, a przystosowanie go do tych celów musi potrwać czas dłuższy, gdyż podstawowe wyposażenie portu rybackiego — chłodnie rybne — są zniszczone. W Szczecinie więc poza akcją prowizoryczną, polegającą na odbudowie jedynej, częściowo ocalałej chłodni, przystępuje się do budowy nowocześnie wyposażonego dużego portu rybackiego.

Jednak i ten port, jakkolwiek znacznie lepiej położony niż Gdynia, będzie dla niektórych statków w dalszym ciągu zbyt odległy od łowisk. Do rzędu tych statków należą zarówno mniejsze trawlery, jak i większe kutry rybackie. Trzeba się liczyć z faktem, iż w miarę rozwoju floty

rybackiej większe kutry w pewnych okresach nie znajdą dla siebie dość rentownego zajęcia na Bałtyku i będą musiały wychodzić na połowy w cieśninach, a czasem nawet na Morzu Północnym. Dla nich każdorazowy powrót z połowów do portu polskiego może częstokroć podważyć rentowność rejsu (ze względu na koszt podróży do łowisk), a nadto przy mniej sprzyjających warunkach połowu, powstanie konieczność dodatkowego zaopatrzenia się w materiały pędne.

Wymienione względy, a więc zniszczenie polskich portów rybackich, dłuższy okres czasu potrzebny na ich odbudowę, eksploatowanie przez nas słabych i uszkodzonych w wyniku działań wojennych statków rybackich, wreszcie duża odległość od naszych portów do łowisk dalekomorskich, przy równoczesnej konieczności zdobycia jak największej ilości ryb morskich dla pokrycia niedoborów aprowizacyjnych, zmusza polskie rybołówstwo morskie do częściowego dokonywania połowów w oparciu o zagraniczną bazę. Ten punkt oparcia może mieć charakter bądź właściwej bazy na wzór przedwojennych baz naszych towarzystw połowów dalekomorskich, bądź też charakter stacji bunkrowo-przeładunkowej. Baza we właściwym znaczeniu ma za zadanie nie tylko zaopatrzenie statku na rejs, lecz i przyjęcie połowu do przerobu oraz do magazynowania. Natomiast stacja bunkrowo-przeładunkowa ma za zadanie jedynie zaopatrzenie statku oraz przeładowanie przywiezionych przezeń ryb na transportowiec, odwożący połowy do portu macierzystego.

Aby określić, jakiego rodzaju punkt oparcia potrzebny jest ze względów technicznych dla naszego rybołówstwa, musimy bardziej szczegółowo rozpatrzyć sprawę pracy bazy lub stacji przy obsłudze statków posiadanego przez nas typu. Zakładamy, że z usług zagranicznej bazy lub stacji korzystać będą z reguły tylko te statki rybackie, które nie mogą w swej pracy bazować na portach polskich, a więc statki o mniejszym tonażu Są to małe trawlery parowe lub motorowe oraz większe kutry motorowe. Po wojnie nie posiadamy narazie lugrów. Wymienione typy naszych statków uprawiają połowy włokowe (trawlem), złowionych ryb nie przerabiają na pokładzie, lecz składają je w izolowanych ładowniach, przesypując dla konserwacji zmielonym lodem i dostarczają do portu połów w stanie świeżym.

Ryby, przywiezione do bazy z niezbyt odległych miejsc połowów, nadają się do różnorodnego zużytkowania, a więc bądź do spożycia w stanie świeżym lub do zamrożenia, bądź do przerobu, tj. do zasolenia, przewędzenia czy przerobienia na konserwy. Natomiast zwłaszcza śledzie, pozostające w drodze przez kilkanaście dni, bądź nie nadają się już do solenia, bądź dają po zasoleniu towar pośledniego gatunku. Posiadanie więc punktu oparcia rybołówstwa o charakterze

bazy, a więc mającego za zadanie również i przerób ryb, pozwala na bardziej wszechstronne wykorzystanie połowów.

Praca więc bazy rybołówstwa polegałaby na przerobie części lub całości połowu, zwłaszcza śledzi, bądź w formie zasolenia, bądź nawet przetworzenia na konserwy. Dzięki takiej bazie, położonej niedaleko terenów połowów, moglibyśmy otrzymywać większe ilości tradycyjnie poszukiwanych śledzi solonych. Następnie, gdyby baza prócz solarni dysponowała zamrażalnią i fabryką konserw, ryzyko zepsucia części ryb było by zredukowane do minimum ze względu na możność przerobienia wszelkiego rodzaju ryb bliżej miejsca połowu, a więc po krótszym transporcie.

Wyposażenie więc bazy dla celów przetwórczych składać by się miało z solarni, zamrażalni z chłodnią, fabryki konserw połączonej z wędzarnią. Jest to oczywiście maximum wymagań; przedwojenne bazy naszego rybołówstwa dysponowały jedynie solarniami, były jednak nastawione tylko na odbiór śledzi zasolonych na lugrach.

Drugim zadaniem bazy jest zaopatrywanie statków, wychodzących na połów. Dla wszechstronnego wypełnienia tego zadania baza musi posiadać: a) składy węgla dla bunkrowania trawlerów parowych, b) zbiorniki paliwa płynnego dla statków motorowych, c) fabrykę lodu dla zaopatrzenia w lód mielony zarówno statków, jak i przesyłek ryb do kraju, d) składy żywności, e) składy opakowań, f) składy sieci zapasowych i ew. sprzętu pomocniczego, g) warsztaty naprawy sieci. Poza tym przy bazie lub w niedużej odległości winna znajdować się stocznia lub warsztaty dla dokonywania mniejszych remontów. Nowoczesna baza rybołówstwa musi też posiadać stację radiową dla komunikowania się ze statkami na połowach. Wreszcie potrzebny jest magazyn do przechowywania przerobionego towaru.

Stacja bunkrowo-przeładunkowa ma takież same zadanie, jak i baza, w zakresie zaopatrzenia statków, udających się na połowy. Zarówno przy jednym jak i przy drugim typie punktu oparcia dla rybołówstwa zależy nie tylko na umożliwieniu słabszym statkom wychodzenia na połowy, lecz również i na tym, aby statek mógł najbardziej intensywnie wykorzystać sezon połowów, a więc odbyć możliwie największą liczbę rejsów. Szybkość więc zaopatrzenia oraz usunięcie na miejscu wszelkich braków, oszczędzające statkom czas nieprodukcyjnych podróży, pozwalają na zwiększenie liczby dni połowu, a więc i osiągniętych rezultatów. W tym zakresie rezultaty pracy zarówno bazy jak i stacji są w zasadzie identyczne i zależą od wyposażenia i związanej z tym mniejszej lub większej liczby podejmowanych funkcji.

Natomiast stacja, w odróżnieniu od bazy nie przeprowadzająca przerobu towaru, musi położyć duży nacisk na sprawną organizację transportu złowionych ryb do kraju. Ryby świeże, przywożone z połowu, muszą być w najkrótszym czasie wyładowane ze statku, przepakowane i przesypane lodem oraz załadowane na transportowiec i wyekspediowane. Od sprawności i dokładności pracy zależy, czy połowy zostaną dowiezione do kraju w stanie nadającym się do celów spożywczych.

Jak wspominaliśmy, śledzie przywiezione po kilkunastu dniach od daty dokonania połowu z reguły nie będą nadawały się do solenia, lecz tylko do przerobu. Następnie przy pracy stacji, operującej towarem nieprzerobionym, jest większe ryzyko zepsucia towaru w razie jakichkolwiek trudności transportowych, a koszty transportu z uwagi na konieczny pośpiech mogą być wyższe, niż z bazy, zwłaszcza przy mniej pomyślnych połowach, gdy trzeba wysyłać mniejsze partie towaru.

Jednakże o tym, jaki typ oparcia wybierzemy dla naszego rybołówstwa, decydować muszą nie tylko względy techniczne, lecz w większej jeszcze mierze względy gospodarcze. Rybołówstwo nasze musi spełnić swe zadanie zaopatrzenia kraju przy możliwie najmniejszych wydatkach dewizowych. Z punktu widzenia technicznego bardziej odpowiednią byłaby dla naszych statków baza rybacka z pełnym zakresem pracy i wyposażenia. Jednak posiadanie takiej bazy na obcym terytorium pociąga za sobą znaczne wydatki dewizowe na opłatę licznych pracowników, zajętych przy przerobie (np. przy soleniu) i przy magazynowaniu towaru.

Doświadczenia przedwojenne potwierdzają powyższe; nadto zaobserwowano, że praca w oparciu o bazę zmniejsza tempo spolszczenia załóg na statkach połowów dalekomorskich.

Wymienione ujemne zjawiska gospodarcze skłaniają nas do przyjęcia zasady, że punkt oparcia naszego rybołówstwa poza granicami kraju winien mieć charakter stacji zaopatrzeniowo-przeładunkowej. Bazę rybołówstwa moglibyśmy założyć wówczas, gdybyśmy mogli uzyskać dla niej prawo eksterytorialności, z wynikającą w konsekwencji możliwością przywozu na sezon pracowników z Polski oraz zaopatrzenia ich w drodze bezcłowego dowozu polskich produktów, przez co ograniczylibyśmy do minimum wydatki dewizowe.

Przy organizowaniu stacji zaopatrzeniowo-przeładunkowej musi być również położony jak największy nacisk na zmniejszenie wydatków dewizowych. Stacja taka winna sprowadzać z Polski do zaopatrzenia statków to wszystko, co nie jest zazwyczaj nabywane zagranicą. Koszty usług opłacanych w walucie obcej muszą być również ograniczane do niezbędnego minimum.

Zaznaczyć wreszcie należy, że z usług stacji prócz mniejszych statków mogą również korzystać w pewnych przypadkach i większe statki rybackie, bazujące zasadniczo w portach polskich, jak np. w razie konieczności uzupełnienia zapasów bunkru, nieprzewidzianego remontu sieci itp.

Przy wykorzystaniu punktu oparcia duże znaczenie ma jego usytuowanie geograficzne. Stacja musi być możliwie najbardziej zbliżona do terenów połowów. Dla naszych mniejszych statków najpoważniesze będą tereny Morza Północnego Jednocześnie musi być też brana pod uwagę odległość stacji od portów polskich, zagadnienie ważne ze względu na potrzebę skrócenia czasu transportu ryby świeżej. Ze względu na przenoszenie się połowów w zależności od sezonu na różne tereny Morza Północnego, najodpowiedniejszym rozwiązaniem było by posiadanie dwu stacji, kolejno pracujących zależnie od sezonu połowów. Jedna z nich powinnaby się znajdować w okolicach cieśnin na wybrzeżach duńskich lub półwyspu Skandynawskiego, druga zaś na południowym wybrzeżu Morza Północnego. Pierwsza stacja byłaby czynna przede wszystkim w okresie lipiec-październik (połowy na Fladen Ground), druga zaś w okresie październik-grudzień, tj. w czasie najobfitszych trałowych połowów śledzia, odbywających się w południowej części Morza Północnego.

Przed wojną nasze bazy rybołówstwa dalekomorskiego znajdowały się w Holandii, co miało uzasadnienie w powiązaniach, istniejących między polskimi i holenderskimi towarzystwami połowów oraz łączyło się z obsadą naszych statków przez holenderskich szyprów i rybaków. Dla bazy, przerabiającej połowy, odległość od portów polskich nie miała większego znaczenia. Natomiast dla stacji, przesyłającej ryby do kraju w stanie świeżym, ważne jest zmniejszenie odległości do naszych portów. Z tego punktu widzenia stacja na wybrzeżu holenderskim byłaby mniej dogodną, natomiast lepsze położenie miałby punkt oparcia na wyspach wschodnio-fryzyjskich. Polska miałaby uzasadnione prawo domagania się, aby Niemcy, czerpiący środki na rozbudowę swych portów rybackich również i z podatków, płaconych przez Polaków, przyznały nam prawo korzystania z oparcia w jednym z tych portów. Wyspy wschodnio-fryzyjskie dają pod względem geograficznym bardzo dogodne miejsce dla stacji zaopatrzeniowo-przeładunkowej ze względu na stosunkowo najmniejszą odległość zarówno od terenu połowów, jak i od portów polskich.

Równocześnie jednak liczyć się należy z wytworzonymi przez wojnę warunkami. W czasie wojny Niemcy zamienili wyspy wschodnio-fryzyjskie na bazy wojenne, fortyfikując je i urządzając w sposób

bardzo pomysłowy składy amunicji na nadbrzeżach. Te urządzenia zostały przez aliantów wysadzone w powietrze. W związku z tym utworzenie na wspomnianych wyspach bazy rybołówstwa było by przedsięwzięciem równie trudnym i kosztownym, jak np. obecna odbudowa portu w Gdyni.

W tych warunkach należało by raczej wysunąć żądania udzielenia nam miejsca na bazę w portach rybackich lub w miejscowościach poza łańcuchem wysp na terytorium w pobliżu Kanału Kilońskiego, w strefie kanałowej.

Ze względu na dokonane przez Niemców zniszczenie polskich portów rybackich było by słuszne, abyśmy otrzymali do dyspozycji w wybranym porcie potrzebne budynki dla umieszczenia składów stacji. Rzeczą oczywistą jest, że polska stacja zaopatrzeniowo-przeładunkowa posiadałaby potrzebne uprawnienia w zakresie obrotu wolnocłowego.

Na zakończenie naszych rozważań należy zestawić korzyści gospodarcze, jakie dało by nam utworzenie punktu oparcia naszego rybołówstwa na wybrzeżu Morza Północnego.

Przede wszystkim możemy z całym uzasadnieniem liczyć na znaczne zwiększenie połowów, zarówno ze względu na możność wzięcia udziału w wyprawach na najbardziej wydajne łowiska również i przez mniejsze statki, jak też z uwagi na przedłużenie czasu połowów. Obliczenia czasu, zużywanego na 1 rejs przy połowach na Fladen Ground bądź w oparciu o Gdynię, bądź z portu skandynawskiego wykazują, że mały statek w tym drugim przypadku może wykonać 2 razy więcej podróży, a więc może w zasadzie przywieźć dwukrotnie większą ilość ryb, koszt zaś dowozu z punktu oparcia do portu polskiego jednym transportowcem połowów z kilku statków rybackich może być mniejszy (nawet razem z kosztami przeładunku), niż łączny koszt podróży poławiających statków, gdyby każdy z nich musiał wrócić ze swym połowem do portu macierzystego.

Ilość dostarczonych do Polski ryb zwiększy się też i w związku z tym, że obecnie nasze statki muszą nieraz sprzedawać połów w portach obcych, gdy nie opłaci się go przewozić do odległych portów polskich.

Prócz powiększenia liczby dni połowów dzięki oszczędności czasu podróży, niejednokrotnie nastąpi też przedłużenie sezonu ze względu na możliwość wypraw na połowy w okresie mniej wydajnym, a więc przy rozpoczęciu i zakończeniu sezonu połowów na danych terenach. Wykorzystanie punktu oparcia może też przynieść większe urozmaice-

nie poławianych gatunków ryb, dzięki np. wyprawom w okresach międzysezonowych Zarówno więc wydajność połowów, jak i dowóz ryb do Polski zwiększy się znacznie przy wykorzystaniu zagranicznego punktu oparcia.

Powiększenie ilości ryb otrzymanych z własnych połowów automatycznie zmniejsza potrzebę importu. Oznacza to dużą oszczędność dewizową, gdyż wydatki w walucie zagranicznej na prowadzenie połowów są znacznie mniejsze, niż na zakup odpowiednich ilości towaru importowanego. Przy normalnym rozwoju robołówstwa dalekomorskiego jego wydatki dewizowe wraz z kosztami, związanymi z pracą stacji zaopatrzeniowo-przeładunkowej, wyniosą przeciętnie poniżej 40% wartości złowionych ryb, obliczanej według cen płaconych na statku. Ponieważ zaś cena importowa ryb jest zazwyczaj prawie dwukrotnie wyższa, przeto możemy przyjąć, że dzięki własnym połowom dalekomorskimi osiągamy oszczędności dewizowe sięgające około 80% wartości importowej oddanych do spożycia ryb świeżych. Przy rybach przerobionych, mających jeszcze większą cenę, procent oszczędności dewizowej jest odpowiednio wyższy.

Tak więc zarówno korzyści osiągane w związku ze zwiększonym dowozem ryb, jak i uzyskiwane oszczędności gospodarcze i dewizowe uzasadniają konieczność posiadania zagranicznych punktów oparcia dla naszego rybołówstwa i nawet ew. wkłady w urządzeniu tych punktów. Należy się liczyć z tym, że w dalszym rozwoju floty rybackiej punkty oparcia byłyby wprawdzie stopniowo coraz mniej wykorzystywane przez statki połowów dalekomorskich, gdyż będziemy budowali jedynie większe statki, a obecne mniejsze zostaną stopniowo wycofane, natomiast będzie wzrastało wykorzystanie zagranicznych baz lub stacji przez kutry, gdyż w miarę zwiększania się flotyli kutrowej i wobec budowy większych jednostek, kutry coraz liczniej będą w pewnych okresach wychodziły na połowy poza Bałtyk. Dlatego więc pracę zakładanych obecnie punktów oparcia obliczać należy na długi okres czasu, aż do jakichś radykalnych zmian w metodach połowu, jakie kiedyś może nam przynieść rozwój techniki.

Z wywodów powyższych wyciągnąć należy następujące wnioski:

1. Rozwinięcie polskiego rybołówstwa morskiego jest niezbędne dla racjonalnego wyżywienia ludności i zaspokojenia zapotrzebowania na ryby morskie.

2. Ze względu na ograniczoną wydajność połowów na Bałtyku i znaczną odległość od naszych portów do bardziej wydajnych łowisk, nasze rybołówstwo musi posiadać oparcie na wybrzeżach Morza Północnego.

3. Najbardziej odpowiednią formą oparcia było by posiadanie na wyspach wschodnio-fryzyjskich bazy przetwórczo-zaopatrzeniowej na terenie eksterytorialnym. Wobec zniszczenia tych wysp liczyć się raczej należało by z koniecznością zwrócenia uwagi na porty rybackie w pobliżu Kanału Kilońskiego.

4. W braku tego rodzaju bazy należy zorganizować dwie stacje zaopatrzeniowo-przeładunkowe, jedną w rejonie Skagerraku, drugą w rejonie wysp wschodnio-fryzyjskich, czy Kanału Kilońskiego.

5. Przy organizowaniu punktów oparcia należy liczyć się z tym, że będą one stale potrzebne dla naszego rybołówstwa morskiego.

ALEKSANDRA MAJERSKA

ZAMEK KSIĄŻĘCY W SZCZECINIE

Szczecin w świadomości ogółu społeczeństwa naszego to przede wszystkim port i jego znaczenie dla państwa polskiego. Głucho w prasie o zabytkach miasta. Mało kto wie o istnieniu Zamku i jego doniosłym znaczeniu propagandowym dla naszych praw do Ziem Odzyskanych. Zamek Szczeciński, siedziba Piastowiczów pomorskich, wraz z kilkoma średniowiecznymi zabytkami na Starym Mieście zgrupowanymi dokoła niego, znalazł się w ruinie po nalotach alianckich 1944 roku. Pozbawiony jednolitości stylowej, wskutek częstych pożarów i przebudowań, posiada jednak wymowę wieków. Działa potężnym masywem czworoboku z wieżami, wznoszącego się na zboczu wysokiego wzgórza nad Odrą, ewokuje obraz długiej tradycji historii polskiej. W tej bowiem rezydencji książąt polskiej dynastii, panujących blisko 6 wieków, dokonywało się szereg układów polsko-pomorskich o mocy państwowej, zawierane były niejednokrotnie małżeństwa między panującymi obydwóch krajów, odbywały się liczne odwiedziny władców polskich.

Zamek książęcy pochodzi z czasów, kiedy Szczecin liczył zaledwie 5 tysięcy mieszkańców. Stoi on na miejscu starego grodu słowiańskiego. Źródła niemieckie, opisując historię miasta, podają, że niemiecki Szczecin rozwinął się z wendyjskiej wioski rybackiej, przylegającej do obronnych wałów grodu. Wedle *„Historii Szczecina“* Dr. B e r g h a u s a, najstarsza wiadomość o domu książęcym, stojącym na miejscu dzisiejszego zamku, pochodzi z pierwszej połowy XIV w. Pewne jest, że Barnim III rozpoczął w czwartym dziesiątku XIV wieku budowę murowanego domu książęcego oraz kaplicy w północnej stronie dziedzińca zamkowego. Kaplica została poświęcona św. Ottonowi, apostołowi Pomorza. Dalsze prace rozbudowujące zamek trwały 150 lat. Oto ich główne etapy: 1. okres panowania Bogusława X, 2. syna jego Barnima XI, 3. Jana Fryderyka, 4. Filipa II.

Najznakomitszy z książąt pomorskich Bogusław X, zwany „Wielkim", wychowanek Długosza na dworze Kazimierza Jagiellończyka, chcąc się złączyć węzłami szwagrostwa z młodymi Jagiellończykami, zapragnął mieć rezydencję zbliżoną pod względem okazałości do Zamku Wawelskiego.

Przed swym ślubem z królewną Anną, który odbył się na zamku szczecińskim 2. II. 1491 r., rozpoczął budowę wspaniałego gotyckiego skrzydła zamku w południowej stronie dziedzińca. Mieściła się na pierwszym piętrze duża sala recepcyjna ozdobiona boazerią. Skrzydło to ujmują z dwóch stron wieże: zegarowa, do której wstawiono w 1736 r. ciekawy mechaniczny zegar, oraz więzienna, gdzie zachował się późnogotycki ornament i napis, że ks. Bogusław wybudował tę wieżę 1503 r.

Barnim XI, syn Bogusława, kazał 1538 r. rozbudować najstarszą północną część zamku we wschodnie skrzydło, o czym świadczy napis na płycie umieszczonej na zewnętrznej ścianie 2-go piętra. Tenże Barnim XI odtworzył powtórnie budowę swego ojca, kiedy na skutek pożaru 1551 r. częściowo zawaliła się. Do tej partii zamku prowadzi osobna brama wjazdowa od strony wąziutkiej, staromiejskiej ulicy Kuśnierskiej. Jej portal zdobią herby ostatniego księcia szczecińskiego, Bogusława XIV oraz jego małżonki. Między herbami znajduje się data 1626.

Doniosły etap w historii architektury stanowią lata 1575—77. Jan Fryderyk, największy miłośnik piękna wśród książąt pomorskich, bywalec na dworach cesarza Maksymiliana II, książąt saskich i brandenburskich, kazał przebudować z gruntu zamek. Stara siedziba przodków nie odpowiadała jego upodobaniom do przepychu i okazałości. Pozostawił nietknięte tylko południowe skrzydło Bogusława. Sprowadzony przez księcia włoski architekt Antonio Wilhelmi dokonał zburzenia kaplicy św. Ottona i całego najstarszego, poprzecznego skrzydła, tzw. „Starego domu" książęcego. W latach 1575—77 wykończył całość w jednolitym renesansowym duchu, włączywszy w nią dawną kaplicę św. Ottona. Nowy kościół zamkowy, zajmujący zachodnią część północnego skrzydła, został harmonijnie rozwiązany przez architekta włoskiego. Wnętrze ukształtowane z rzędów wznoszących się nad sobą empor; zewnętrzny wygląd, z potężną 5-cio piętrową wieżą, odpowiadający eleganckiej prostocie ogólnej sylwetki zamku. Renesansową partię zamku zdobił arkadowy krużganek ze strony dziedzińca. Obok Włocha Antonia Wilhelmi notuje się także czynnego z końcem XVI wieku nadwornego architekta i rzeźbiarza, Jana Müllera.

W latach 1616—19 drugi wśród książąt pomorskich mecenas sztuki, Filip II, rozszerzył zamek przez dobudowanie zachodniego skrzydła. Świadectwem jest napis na zachowanej płaskorzeźbie z popiersiami ks. Filipa II i Franciszka, umieszczonej na zewnętrznej ścianie, wchodzącej w skład drugiego dziedzińca, zwanego menniczym. W tej swojej partii zamku założył ks. Filip II „Przybytek muz i sztuki", będący gabinetem rzeźb, obrazów, starożytności i różnego rodzaju osobliwości.

Z wymarciem w r. 1637 ostatniego księcia z dawnej dynastii pomorskiej, Bogusława XIV, zbladła świetność zamku szczecińskiego. Po zajęciu Pomorza przez Niemców, zamieszkali w nim wyżsi urzędnicy cesarscy. Najstarsza, północna partia zamku mieściła gościnne apartamenty cesarza. W latach 1872—74 przebudowano południowe skrzydło aż do ul. Kuśnierskiej Umieszczono w nim bogate Muzeum Starożytności z wejściem prowadzącym przez wieżę zegarową.

Na szczęście księga historii, snującej nić tradycji polskiej, nie zamknęła się na zawsze. Polski szczep, bytujący na Pomorzu parę tysięcy lat, wyrugowany przez Niemcy, powrócił na swe dawne ziemie. Wśród ruin zamku zapulsowało od roku nowe życie. Komisja Konserwatorska prowadzi prace na zamku. Już zabezpieczono najgroźniejsze uszkodzenia w wieży zegarowej i więziennej, pokryto dachem kościół z wieżą, oraz północne skrzydło. Badaniom Komisji Konserwatorskiej stoi do pomocy łopata doświadczonego prehistoryka. Rozkopując kryptę grobową, zajmującą szerokość ołtarzowej części kościoła zamkowego, natrafiono na 18 trumien ze

szczątkami Piastów szczecińskich. Pod beczkowym sklepieniem krypty, wysokości około 3 m, stało na podłodze 14 cynowych trumien, zaopatrzonych szklanymi szybkami przy obliczach zmarłych oraz napisami. Nad nimi znajdowały się 4 drewniane trumny. Dalsze rozkopy prowadzi mgr T. Wieczorowski na dziedzińcu, w poszukiwaniu najwcześniejszych zabudowań tego terenu. Wszakże wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na tym miejscu powinna była znajdować się pogańska świątynia Trzygłowa. Odkopane ostatnio szkielety ludzkie świadczą, że musiał w pobliżu znajdować się cmentarz. Potwierdzają to zresztą źródła (Dr Berghaus, op. cit.), mówiące o wybudowaniu kosztem mieszczaństwa w połowie XIV wieku kamiennego ogrodzenia dokoła nowowzniesionej kaplicy obok cmentarza.

Można mieć nadzieję, że jakiś szczęśliwy traf w prowadzonych obecnie badaniach terenu dziedzińca rozświetli stan pierwotnych zabudowań wzgórza, nie uzgodnionych w źródłach.

KAZIMIERZ ŚLASKI

ELEMENT SŁOWIAŃSKI WŚRÓD LUDNOŚCI DAWNEGO KOŁOBRZEGA

Zagadnienie elementu słowiańskiego w miastach Pomorza Zachodniego, lokowanych na prawie niemieckim, nie zostało dotąd szczegółowo opracowane. Nauka niemiecka, uznając fakt istnienia Słowian na wsiach aż w głąb średniowiecza, uważała miasta za skupienia ludności niemal wyłącznie germańskiej. Obiektywny na ogół badacz M. Wehrman[1], omawiając pochodzenie mieszczaństwa pomorskiego, uwzględnia tylko żywioł niemiecki, zaznaczając, że Słowianie przetrwali długo w odrębnych grupach, bytując zwykle na przedmieściach. Riemann pisze o Kołobrzegu, że tylko cząstka dawnych podgrodzian weszła w skład nowego miasta.[2] Stöver[3] twierdzi, iż prawo miejskie uzyskała jedynie nieliczna szlachta, która zgermanizowała się już w początku XIV-ego wieku. Nie mogła go osiągnąć ludność podgrodzia, będąc, zdaniem jego, niewolna. Uczony ten kwestionuje nawet pochodzenie nazwy ulicy Słowiańskiej w Kołobrzegu *(platea Slavorum, Wendenstrasse)* od narodowości jej mieszkańców. Także szczegółowa praca Müllera o Bardach[4], operując nierzadko mylną interpretacją nazw osobowych, stwierdza tam bardzo nikły procent mieszczan słowiańskich.

Natomiast najnowsze polskie prace historyczne[5], poruszając ubocznie ten problem, rysują go w zupełnie innym świetle. Niniejsza praca ma stanowić przyczynek do dalszego rozpracowania tego ciekawego zagadnienia

Opiera się ona na aktach miejskich Kołobrzega z końca XVI-ego i początku XVII-ego wieku, ogłoszonych ostatnio przez Fr. Mertena[6]. Za przedmiot anali-

[1] M. Wehrmann. Geschichte von Pommern, str. 116, 118.
[2] H. Riemann. Geschichte von Kolberg 1924 r. str. 34—35.
[3] R. Stover. Geschichte von Kolberg 1927 r. str. 14—15.
[4] K. Muller. Barther Personennamen im Spätmittelalter. r. 1932.
[5] J. Mitkowski. Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski. r. 1946; Z. Karczmarczyk. Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. r. 1945.
[6] Fr. Merten. Aus Alt-Kolberger Registern. Balt. Studien, XLI. 1939 r. str. 113—140.

zy obrałem trzy dokumenty, zawierające nazwiska obywateli: rejestry szosu z roku 1588 oraz wykaz nadań obywatelstwa miejskiego z lat 1590—1627.

Spis z roku 1588 obejmuje 1008 osób, a spis z 1611 roku — 1104 osoby, mianowicie mieszczan opłacających szos, a więc tylko samodzielne głowy rodziny.

Wykazy uwzględniają osobno daniny radnych i członków cechów oraz pozostałych mieszczan. Spis nowych obywateli liczy 311 osób, przeważnie z podaniem miejsca pochodzenia oraz zawodu.

Z tego materiału wyodrębniłem: A — nazwiska pochodzenia niewątpliwie niemieckiego, B — pochodzenia niewątpliwie słowiańskiego, C — pochodzenia niejasnego. Do tej ostatniej kategorii wypada zaliczyć: cudzoziemców i nazwiska o brzmieniu nie dającym się na pewno przydzielić do jednego z obu języków. Dalej zaliczymy tu formy urobione od nazw osad; określają one miejsce pochodzenia danej rodziny, a ponieważ odnoszą się w ogromnej większości do terenów Pomorza i Meklemburgii, gdzie ludność była narodowo mieszana, nie mogą służyć za wskazówkę co do pochodzenia etnicznego. Nieliczne nazwiska urobione od osad, znajdujących się na ziemiach niemieckich, zaliczyłem dlatego bez wahania do germańskich. Wreszcie do grupy tej wypada dołączyć nazwiska wywodzące się od zawodów, gdyż nie mówią nam również nic o narodowości swego pierwotnego użytkownika. I znów w imię bezstronności czynię tu wyjątek dla pochodnych od: *Vogt* — wójt, *Schulze* — sołtys, *Burgmeister* — burmistrz, gdyż na Pomorzu godności te piastowali w olbrzymiej większości Niemcy; wobec tego zaliczam je również do nazwisk niemieckiego pochodzenia. Przy odtwarzaniu form słowiańskich oparłem się przede wszystkim na pracach profesorów Taszyckiego i Bystronia[1]. Tam gdzie musiałem zdać się na własną ocenę, dodaję przy nazwisku literkę (a).

A. Nazwiska niemieckie:

Używało ich w roku 1588 osób 420, a w roku 1611 osób 435. Nie wyszczególniam ich tutaj.

B. Nazwiska słowiańskie:

Używało ich w roku 1588 — 133 osoby, w roku 1611 — 152 osoby. Są to następujące nazwiska:

Bardts	— Barz
Barscke	— Barzko, Barz
Bartes	— Bartosz (a)
Barteske	— Bartoszko, Bartoszek (a)
Baszke	— Baszko
Baske	— Ptaszki
Belingk	—
Belnick	— Bielnik. Belink,
Belnik	— Bielinek (a)
Bonin	— Ród szlachecki spod Koszalina
Buchdann	— Bogdan
Busack	— Bożek, Buzk, Bosak (a)
Bussian	— Buzam, Bożen
Carnitz	— Karnisz
Dalewitz	—
Dalewicz	— Dalewic (syn Dala)
Dalmer	— Dalemir
Dargatz	— Dargacz (pom.) — Drogosz
Dopke	— Dobko — Dobiesław
Dubberatz	— Dobrosz
Dummer	— Domamir
Dumschlaff	— Domasław
Godke	— Godk
Grutte	— Grot, Gruda (a)
Jantzke	—
Janeke	— Janek (a)
Jahnke	—
Jandeke	— Jadnik (?)
Jante	— Janta
Janicke	— Janik
Jaske	— Jaśko (a)
Jeske	— Jaśko
Jhane	— Jan (a)
Kapitte	— Kopyto
Kleist	— Kleszcz (a)
Kobez	— Kobus (a)
Konicke	— Konik

[1] W. Taszycki. Najstarsze polskie imiona osobowe; J. Bystroń. Nazwiska polskie.

Kopke / Kopke — Kopka (a)
Kosse — Kosa (a)
Krisian — Krzyżan
Kruse / Krüsse — Kruża, Krusza
Kroppileke — Kropelka (a)
Kupocke — Kupik (a) Kopka (a)
Kuricke — Kurek (a)

Labbatze — ?
Laske — Laska (a)

Malitzke — Maliszka
Malleitze — Malisza
Malluje — Małuja (a)
Masske — Maszko a)
Millatze — Miłach, Miłaczek
Mildatz — Miłodat
Mileke — Miłek
Millies — Milesz
Milstreie / Mielstrej — Miłostryj

Nasebandt — Niesobąd
Nehmer — Niemir
Niemoie — Niemoj
Niebuhr — Niebora
Pale — Pała (a) Fał
Panekh — Panek (a)
Pachschlaffe — Pakosław
Pantel — Pęciel (a) por. Pęcisz, Pęcien

Parchim — Parochzyna
Perdole — Pierdoła (a)
Pholzke — Połka, Fałka
Pirre — Pirosz, Pióro (a)
Ponate — Poniat
Prytz — Przedsław
Putkamer — słowiański ród szlachecki

Radeke / Rhadeke — Radek
Ratke / Retke — Ratek
Raske — Raszka (a)
Rassumme — Rozumny (a)
Reddeske — Radoszka

Rogosse — Rogoża, Rokosa (a)
Samp — Sęp
Santzke — Sądko (a) — od: Sąd
Scharne — Czarny (a)
Schellene — Zielony (a), Szalony (a)
Schlepes — Slepiec (a)
Schure — Szur — Szczur, Żur
Schwanthes — Świętosz
Schirse — Świrszcz
Sieglitze — Cichlic — syn Cicha
Strentzke — cha
Strentzke — Strączek (a)
Stetzke — Strzeszko — Strzesz
Strossike — Strzeszko, Stróżyk (?), (a)
Strotze — ?

Tessmer — Cieszymier
Teske / Teitzke — Teśko — Tesław — Ciesław
Tetzlaw — Tecław — Ciesław
Teitze — Tesław
Tömcke / Tomeke — Tomek (a)
Trotzke — Troska
Tzernechl — Czerniech
Tzilmer — Sulimier

Wentzke / Ventzke — Więcek — Więcław
Wirtzschlaff / Virschlaff — Warcisław
Woidke — Wojtek (a)
Woike — Wojek — Wojsław
Woltze — Wolec (a)
Voltzke / Volzeke — Wołczek (?) — pomorskie — Wilczek (a)
Wulmer — Wolimir
Zernechel — Czerniech
Zillemer — Sulimier
Zirre — Żyra, Sirak
Zisemer — Cieszymier
Zuleke / Zulcke — Sułek
Zudwendt — ?

C. Nazwiska niejasnego pochodzenia:

W 1588 roku — 339 osób, w 1611 roku — 271 osób:

a) Pochodzące od miejscowości:

Batow, Bandlin, Beggerow, Blitz, Birckow, Bonow, Brunaw, Bulgrin.
Calsow.
Daber, Damitz, Darkowe, Darsow, Dickow, Dennsin, Dobell, Dorow, Dramborch, Ducherow.
Fittichow.
Gandli, Gamekow, Ganskow, Gardin, Goldbeke, Grabow.
Jarchenow.
Karow, Kalsow, Kemitz, Kerstin, Kisow, Klempin, Knipaff, Kempe, Korle, Korlin, Kolberg, Köppelin, Kowlin, Krüne, Kruhne, Krakow, Krolow, Kummerow, Kysow.
Labes,, Landskow, Leitzkow, Leffin, Lewinn, Litzow, Liwetzow.
Massow.
Nerdin, Nierese.
Parnow, Pegelow, Plantikow, Plate, Pogel, Podewils, Poltzin, Pomlow, Popenhagen.
Raddatz, Radduntze, Rakow, Rammell, Radeloff, Reichow, Reickow, Reggow, Rügen, Rutzenn.
Scheddin, Scholtzow, Schilow, Scholow, Schotzow, Sellin, Semow, Sidow, Simmow, Spandowe, Stölekow, Stolkow, Stoientin, Strabow, Strelow,
Techenow, Treptow, Tribses, Trigelow.
Vangrin, Varchmin, Warnin, Warnow.
Zirbenn.

b) pochodzące od nazw zawodów:

Becker	— piekarz
Blockhower	— kamieniarz
Boddiker	— łagiewnik
Bötticher	— łagiewnik
Ferman	— woźnica
Fiedeler	— skrzypek
Fischer	— rybak
Fleischmann	— rzeźnik
Forster	— leśnik
Goldschmidt	— złotnik
Gordler	— pasamonik
Jeger	— łowca
Koeler, Koller, Kohler	— węglarz
Kock	— kucharz
Kruger, Kroger	— karczmarz
Kramer, Kremer	— kramarz
Kupherschmidt	— kotlarz
Kuster	— kustosz
Meier	— połownik
Moller, Muller, Moler	— młynarz
Pape	— duchowny
Schmede, Schmide, Schmid, Schmit	— kowal
Schumacher, Schomaker	— szewc
Schuoler	— „szkolnik"
Schitz	— strzelec
Sedler	— siodlarz
Seger	— tracz
Segeler	— żaglownik
Snider	— krawiec
Solsider	— warzelnik
Spegler	— wyrabiający zwierciadła
Timmermann	— stolarz
Weissner	— bielnik

c) niewiadomego pochodzenia:

Boleke	— Bolek (?)
Krengell, Krengl	— od krąg ?
Lubbe	— może Luba?
Millarge	— ?
Patze	— ?
Prutze	— „Prusak"
Puchwannie	— ?
Reke	— Recke czy też Rekpom. Rak
Richard	— sądząc z imienia Niemiec
von Polan	— z Polski, albo z Polanowa?
Rhane	— z Rugii
Trampe	— trąba?
Tzitzelman	— ?
Schotte	— Szkot
Zurmer	— ?

Mamy więc przed sobą pokaźną ilość nazwisk słowiańskich. Czy piastunowie ich zachowali jeszcze w XVI-ym wieku odrębność narodową? Na to pytanie wedle wszelkiego prawdopodobieńswa należy odpowiedzieć negatywnie. Ustawy kołobrzeskie z roku 1539 zabraniały przyjmowania do cechów osób „słowiańskiego obyczaju i mowy".[1] Tymczasem wymienione rodziny występują licznie wśród członków cechów, a nawet rady miejskiej, musiały więc już być zgermanizowane i uważane przez Niemców za swoich.

Rozpatrzmy teraz rejestry szosu i rozmieszczenie nazwisk słowiańskich w poszczególnych cechach i radzie[2]. W zestawieniu oznaczam grupę nazwisk niewątpliwie niemieckich literą A, słowiańskich B, niejasnego pochodzenia C.

Z powyższych cyfr trudno wyciągnąć pewne wnioski, zwłaszcza że brak nam dla większości cechów nawet porównania obu okresów. Wydaje się jednak, że w niektórych zawodach nazwiska pochodzenia słowiańskiego bywały szczególnie rzadkie. Należały tu rada miejska, cztery „cechy główne": piekarze, kowale, szewcy i krawcy, dalej łagiewnicy, kuśnierze, rzeźnicy, balwierze, wębornicy, wyrabiający worki. Osoby pochodzenia niemieckiego stanowią w nich przeważnie większość w obu spisach. Wnioski co do cechów wymienionych tylko w 1611 roku będą jeszcze bardziej niepewne dla braku porównania.

Największy procent nazwisk słowiańskich spotyka się u siodlarzy, mianowicie 100%, a także u kapeluszników, gdzie stosunek ich wynosi 1:1, tokarzy i kołodziei 1:2, igielników 1:2, płócienników

[1] Riemann o. c. str. 367.

[2] Sumy odbiegające od cyfr podanych przez Mertena, gdyż jego wykaz zawiera błąd w dodawaniu.

	Rok 1588.			Razem	Rok 1611			Razem
	A.	B.	C.		A	B.	C.	
Rada miejska .	13	6	5	24	13	5	4	22
Piekarze . . .	8	2	2	12	10	4	2	16
Kowale	13	2	1	16	11	1	8	20
Szewcy	14	2	4	20	14	3	5	22
Krawcy	12	3	1	16	10	4	2	16
Łagiewnicy . .	15	—	1	16	14	—	5	19
Sukiennicy . .	17	—	2	19	11	3	6	20
Haken (?) . . .	6	1	1	8	8	1	1	10
Garbarze . . .	—	—	1	1	—	—	—	—
Piwowarzy . .	7	—	—	7	8	—	—	8
Tragarze browarni	6	4	1	11	9	2	2	13
Kuśnierze . . .	9	—	—	9	10	1	—	11
Stolarze	—	—	—	—	8	—	2	10
Płuciennicy . .	—	—	—	—	19	7	7	33
Kramarze (?) (Kramer) . .	—	—	—	—	5	1	3	9
Obrabiający bursztyn (Bernsteindreher)	—	—	—	—	7	2	—	9
Konwisarze . .	—	—	—	—	4	—	2	6
Powroźnicy . .	—	—	—	—	3	1	—	4
Złotnicy	—	—	—	—	4	2	—	6
Kapelusznicy . .	—	—	—	—	3	3	1	7
Rzeźnicy . . .	—	—	—	—	5	—	2	7
Wyrabiający worki. (Budeler)	—	—	—	—	6	1	1	7
Siodlarze . . .	—	—	—	—	—	4	—	4
Wębornicy (Budkebinder) . .	—	—	—	—	4	—	—	4
Tokarze	—	—	—	—	2	—	1	3
Balwierze . . .	—	—	—	—	5	—	—	5
Igielnicy	—	—	—	—	4	2	—	6
Garncarze . . .	—	—	—	—	5	1	—	6
Kołodzieje . . .	—	—	—	—	4	2	—	6
Suma . . .	122	20	17	159	208	47	54	309

2:5. Zdaje się, że Słowianie czy ich potomkowie gromadzili się raczej w cechach, uważanych za gorsze i mniej wyspecjalizowanych. Chociaż ludność Kołobrzega w początku XVII-go wieku była zapewne w większości zgermanizowana, układ powyższy mógł pozostać jako odbicie wcześniejszych stosunków.

Dalsze części rejestru szosu obejmują podatników z poza cechów, zgrupowanych według ulic. Nie będę tu przeprowadzał wyszczególnienia, gdyż stosunek nazwisk na poszczególnych ulicach nazbyt jest chwiejny, by stanowił podstawę do obliczeń. Ropatrzymy tylko ogólną sumę:

Rok 1588			Razem	Rok 1611			Razem
A.	B.	C.		A.	B.	C.	
297	113	163	573	234	98	140	472

W obu wykazach uderza od razu znacznie większy procent nazwisk pochodzenia słowiańskiego i nieokreślonego, niż w wykazach cechów. Można przypuścić, że istotnie wśród ogółu mieszkańców stosunek Słowian do Niemców mógł być wyższy niż w cechach, dokąd od dawna utrudniano im dostęp. Jeśli wziąć pod uwagę

poszczególne ulice, to z powodu chwiejności cyfr trudno wyciągnąć pewne wnioski. Do ulic o charakterze zdecydowanie niemieckim należały:

Ulica	Rok 1588 A	Rok 1588 B	Rok 1588 C	Razem	Rok 1611 A	Rok 1611 B	Rok 1611 C	Razem
Kowalska . . .	11	0	2	13	3	0	0	3
Nowemiasto . .	29	5	6	40	20	2	7	29
Szewska	14	2	2	18	10	1	—	11
Św. Mikołaja . .	26	6	8	40	18	3	6	27

Największy procent nazwisk słowiańskich miały:

Ulica	Rok 1588 A	Rok 1588 B	Rok 1588 C	Razem	Rok 1611 A	Rok 1611 B	Rok 1611 C	Razem
Siodlarska . . .	12	6	7	25	9	2	3	15
Ciasna	8	3	3	14	8	3	6	17
Cmentarna . . . *(Gegen den Kirchhof)* . . .	—	—	—	—	8	3	2	13

Wbrew swej nazwie ulica Słowiańska *(Wendenstrasse)* miała już mniejszy odsetek:

Ulica	Rok 1588 A	Rok 1588 B	Rok 1588 C	Razem	Rok 1611 A	Rok 1611 B	Rok 1611 C	Razem
Słowiańska . .	16	3	9	28	17	5	2	24
Przedmieście *Münde*	46	3	14	63	38	3	8	49
Przedmieście *Stubbenhagen* . .	48	7	9	64	60	15	18	93
Przedmieście *Wike*	6	1	3	10	8	1	3	12
Przedmieście *Pfandschmiden* , .	53	13	25	91	73	14	17	104

Największy odsetek nazw słowiańskich wykazuje przedmieście *Pfandschmiden* (Panewniki), istotnie w XIII-tym wieku istniało tam skupienie ludności słowiańskiej, zatrudnionej przy wyrobie panwi do warzenia solanki.

Pozostaje jeszcze rozpatrzenie nadań obywatelstwa miejskiego. Obejmują one okres od r. 1590 — r. 1627. Na 311 nazwisk pochodzenia niemieckiego jest 233, słowiańskiego 30, nieokreślonego 48. Ci nowi obywatele to na ogół przybysze z pobliskich miejscowości, choć jest między nimi i dwóch Szkotów. Przy niektórych podany został zawód. Wśród nazwisk słowiańskich występują np.: Jasper, Panekh — cieśla okrętowy, Jan Baska — robotnik dniówkowy, Kersten Zulcke — kapelusznik (Gryfice), Marcin Janneke — żeglarz (Sarbinowo), Kasper Dalewicz — skrzypek, Grzegorz Schwantes — szewc (Marzyno), Jan Nasebandt — cieśla okrętowy, Michał Kopke — gałganiarz, Andrzej Kleist — rolnik (Wielkie Tychowy), Michał Bartest — woźnica (Rychowo), Paweł Wirtsschlaff — piwowar (Gostyń), Wawrzyniec Wulmer — balwierz, Jan Sobell — wiertacz, Jan Zillemer — robotnik dniówkowy, Jerzy Jaske, Drewes Rogosse, Piotr Rassumme, Gories Scharne, Jan Raetke, Joachim Schwantes, Joachim Niebuer, Joachim Teske — robotnicy dniówkowi, Dinnes Tessmer — browarnik i kupiec (Gryfice).

Charakterystyczne, że niemal wszyscy ci obywatele należą do uboższych klas społecznych. Tymczasem wśród osób niewątpliwie germańskiego pochodzenia spotykamy np. złotnika, lekarza, malarza, introligatora, aptekarza, magistra, 9 kupców, 14 piwowarów i 5 członków szanowanego zawodu warzelników soli.

Analiza rejestrów pozwoliła nam stwierdzić dość znaczny odsetek ludności pochodzenia słowiańskiego wśród mieszczan Kołobrzega. Porównując ze sobą cyfry grupy A i B z obu rejestrów szosu i spisu obywateli otrzymujemy następujący wynik: Stosunek nazwisk słowiańskich i niemieckich wśród rady i rzemieślników miał się jak 1 : 5,22, dla ogółu ludności poza cechami wynosił 1 : 2,5, dla nowoprzyjętych obywateli — 1 : 7,7. Wykazy szosu nie obejmowały jednak wszystkich głów rodzin w mieście, zwolnieni od podatku byli duchowni i urzędnicy miejscy i książęcy z jednej strony, ubodzy i wędrowny proletariat robotniczy i rybacki z drugiej. Według obliczeń Mertena odsetek nie płacących szosu wynosił około 10% ludności miasta.

Czy powyższe obliczenia mogą służyć za podstawę do oceny okresu wcześniejszego, kiedy ludność słowiańska nie zatraciła jeszcze odrębności narodowej? Uważam, że tak. Rodziny pochodzenia słowiańskiego stanowiły zdawna osiadłą ludność miasta. Dowodzi tego odsetek ich znacznie niższy wśród nowo przyjmowanych obywateli niż wśród rdzennej ludności. Nazwiska z rejestru szosu spotykamy również nie rzadko w dokumentach XV-ego wieku, np.: Wusmer, Dargatz, Tesnem[1]. Niewątpliwie część ludności pochodzenia słowiańskiego dostała się gdy otwarła się im możność wstępu do cechów, ale należy szukać ich przeważnie wśród owej licznej rzeszy nazwisk grupy C, wywodzących się od nazw wiosek okolicznych. Podkreślić przy tym trzeba, że wśród ludności ubogiej, nie uwidocznionej w rejestrach podatkowych istniał niewątpliwie wyższy odsetek osób pochodzenia słowiańskiego, tak że wspomniana grupa nieokreślonych kryje prawdopodobnie przeważną część potomków Słowian.

W wyniku niniejszych badań możemy przypuścić z dużym prawdopodobieństwem, że Słowianie w Kołobrzegu w okresie odrębności narodowej, stanowili conajmniej ¼ ogółu ludności, z tym jednak, że tworzyli oni warstwy uboższe i pozbawione wpływu na losy miasta. Dalsze poszukiwania i porównania z materiałem innych osób mogą dostarczyć większej pewności w tym wzgledzie.

CZESŁAW PILICHOWSKI

ZE STOSUNKÓW POLSKO-SZWEDZKICH

BADANIA NAD POLONIKAMI W BIBLIOTEKACH SZWEDZKICH

Badania szwedzkie nad zaborami literackimi z Polski zaczęły się dość wcześnie. W r. 1745 Olavus O. Celsius pisze historię biblioteki uppsalskiej, a w r. 1751 Magnus O. Celsius — sztokholmskiej. W pracach swych O. i M. Celsius kreślą w syntetycznym rzucie całość zaborów z Polski na tle historii dwu bibliotek szwedzkich, ale poza ogólnymi wiadomościami, które przez przyszłe badania zostały potwierdzone, nie wiele dają. Dla badań naszych wartościową już jest praca Henryka Porthana o historii biblioteki w Abo, gdyż jest ona jedyną pracą źródłową do

[1] Riemann o. c. str. 111 w dodatku.

[2] Niniejszy artykuł stanowi fragment większej całości pt.: „Polonika w Szwecji. Studium z pogranicza bibliografii i historii kultury".

spalonej w r. 1827 biblioteki w Abo. Tylko na zasadzie tej pracy wiemy dziś o tym, że książki z Polski znalazły się na ziemi fińskiej, głównie jako dublety z królewskiej biblioteki sztokholmskiej i stanowiły na tamtejszym uniwersytecie poważny materiał dla profesorów i uczącej się młodzieży szkolnej szwedzkiej i fińskiej. Ogólnikowe tylko wiadomości na ten temat przynosi artykuł, zamieszczony w *„Helsingfors Morgonblad"* for ar 1836 o stratach historycznych i naukowych, wynikłych wskutek pożaru w Abo w r. 1827.

W r. 1877 wydał Claes Annerstedt pierwszą część historii uniwersytetu uppsalskiego, obejmującą lata 1477—1654. W dziele swym Annerstedt stwierdza wyraźnie, że księgozbiór uniwersytetu uppsalskiego dzięki donacji Gustawa Adolfa z r. 1620 nie był liczny[1] i dopiero zabory literackie z Polski stały się właściwą podstawą biblioteki. W dalszych częściach swego dzieła Annerstedt stwierdza obiektywnie też wkład bogatych księgozbiorów polskich z okresu Karola X Gustawa i Karola XII oraz magnatów szwedzkich, jak M. G. de la Gardie'go i innych, których księgozbiory w dalszych latach darowane bibliotece uppsalskiej nie tylko ją uzupełniły w brakujące dzieła, ale przede wszystkim rozbudowały poważnie w brakujące działy naukowe. Po wstępnych badaniach, poświęconych ogólnie uniwersytetowi uppsalskiemu, Annerstedt wydał w r. 1894 specjalną historię biblioteki uppsalskiej, którą doprowadził do r. 1702. W dziele ostatnim wychodzi już silnie poza ogólniki Celsiusa i na podstawie badań katalogów, źródeł archiwalnych i historycznych określa dość dokładnie stałe wzrosty biblioteki uppsalskiej w poszczególnych latach, oddzielając zakup od darów i zaborów literackich z Polski. Powtarza wyniki ostatniej pracy w dziełku francuskim o uppsalskiej bibliotece, drukowanym w r. 1898 *„Le bibliographie moderne"*. Jest to rzeczowy skrót dziejów biblioteki uppsalskiej, z którego zupełnie wyraźnie wynika, że osiągnięcie cyfry 30.000 tomów w r. 1702 stało się możliwe tylko dzięki zaborom oraz donacjom dla biblioteki M. G. de la Gardie'go począwszy od r. 1626 a skończywszy na r. 1693. Annerstedt nie omawia w tym dziełku wcale zaborów z okresu Karola XII. Przedstawiwszy historię uniwersytetu uppsalskiego i jego biblioteki, Annerstedt napisał poważniejsze studium o kierownikach uppsalskiej biblioteki nas szczególnie interesujących: J. Locceniusu, L Normannie, P. F. Auriviliusu. Rozprawka ta o tyle jest ważna, że daje obraz pieczołowitości, z jaką poszczególni kierownicy biblioteki otaczali m. i. znajdujące się w niej zabory literackie z Polski. Z drugiej strony katalogi biblioteki, spisane przez poszczególnych kierowników dają obraz, w jakich latach i w jakich rozmiarach biblioteka szczególnie się powiększyła. Tym samym Annerstedt, uwzględniwszy w swych badaniach katalogi biblioteki uppsalskiej i przedstawiwszy w swym dziełku biografię poszczególnych kierowników biblioteki i ich wkład w jej rozwoju, wskazał nowe ważne źródło do badań dalszych. W całości należy stwierdzić, że w przeciwieństwie do Celsiusa Annerstedt w swych pracach pierwszy sięgnął do bezpośrednich źródeł. Publikuje też w dodatkach źródłowy materiał.

[1] Annerstedt: Uppsala Universitetshistoria, Uppsala 1877, str. 265.

Z okazji 300-letniego jubileuszu biblioteki uppsalskiej krótką, ogólną rozprawkę poświęcił jej J. A. Multh. Rozprawka ta opiera się na stwierdzeniach poprzednich badaczy od Celsiusa poprzez Annerstedta do Collijna i Waldego i z tych względów nie przynosi nic nowego. Powtarza tylko ogólnie znane i ustalone tezy.

Poza dziełami, które specjalną uwagę poświęcają całości historii biblioteki uppsalskiej a w związku z tym naświetlają tę część zaborów literackich z Polski, która znalazła się w uppsalskiej *„Carolina Rediviva"*, na specjalną uwagę zasługują szczegółowe opracowania tematów. A więc przede wszystkim wyczerpujące dzieło I. Collijna o inkunabułach biblioteki uppsalskiej. W ramach całości opracowania katalogu inkunabułów w publicznych bibliotekach szwedzkich I. Collijn wydał w r. 1907 katalog inkunabułów uppsalskich. Znaleźć w nim można wszystkie inkunabuły wraz z prowenienciami, jakie z Polski Szwedzi zabrali, głównie z poznańskich bibliotek: katedralnej, bernardynów i jezuitów. Dlatego dzieło I. Collijna o inkunabułach uppsalskich należy w poważnej mierze traktować nie tylko jako opracowanie ale też jako bezpośrednie źródło.

Dziełom muzycznym zabranym z Polski, które znajdują się w uppsalskiej bibliotece, specjalną rozprawkę w języku francuskim poświęcił w r. 1911 R. Mitjana, do której przedmowę napisał I. Collijn, mapom i atlasom — N. E. Taube, planszom i widokom Krakowa, Grodna, Gdańska — I. Collijn. Badając niemieckie rękopisy średniowieczne w bibliotece uppsalskiej, Rooth Erik obiektywnie podkreśla wartość rękopisów i księgozbiorów, zabranych z Polski, stwierdzając, że bez nich uppsalska biblioteka nie miałaby właściwych podstaw rozwoju.

Inkunabułom biblioteki sztokholmskiej równie gruntowne dzieło, jak uppsalskim, poświęcił Collijn, wydając je w roku 1914. W pierwszej jego części zawarł inkunabuły, które dotyczą krajów europejskich, a w drugiej tylko szwedzkie. Ze względu na swój wyczerpujący charakter dzieło to służyć może jednocześnie jako bibliografia i źródło do najstarszych dziejów biblioteki fromborskiej, braniewskiej i poznańskiej.

Sztokholmską biblioteką królewską, która uległa w r. 1697 pożarowi, zajmuje się w rozprawie, ogłoszonej w *„Neuer Anzeiger für Bibliographie und Bibliothekwissenschaft"* w r. 1878, B. Dudik. Stwierdza on ilość spalonych wówczas książek na 17.000 tomów, a rękopisów na ogólną liczbę 1.103. Temat ten podejmuje również C. Eichhorn w r. 1885, omawiając wystawę książek w Sztokholmie. Daje on również dokładne dane o pożarze książek na zamku sztokholmskim w r. 1697. Na wynikach dwu tych badaczy opierają swe tezy późniejsi uczeni, jak Collijn i Walde, nie wychodząc w swych zasadniczych stwierdzeniach poza dziełka Dudika i Eichhorna — może dlatego, że nie jest to temat miły dla odznaczających się miłością do książki uczonych szwedzkich. Z drugiej strony jednak potrzeba by gruntownych badań porównawczych i daleko idących badań źródłowych, ażeby chociaż ułamkowo oświetlić straty w księgozbiorze królewskiego zamku sztokholmskiego, powstałe w wyniku pożaru r. 1697.

Najmniej stosunkowo opracowań znajdujemy o bibliotece w Lund, o której pisali tylko A. Lidbeck

w r. 1801 i P. Wieselgren w r. 1830, oraz o bibliotece w Skokloster, o której pisał M. J. H. Schroder w r. 1825. Opracowania te jednak nie dają w najmniejszym stopniu materiałów do interesującego nas tematu zaborów literackich z Polski.

Badacze szwedzcy poświęcili natomiast dużo uwagi pojedyńczym bibliotekom szwedzkim prowincjonalnym, w których znalazły się zdobycze literackie z Polski w mniejszej lub większej ilości egzemplarzy. Najwięcej w tym zakresie zrobił I. Collijn, o czym świadczy *„Bibliographia Collijniana“*, wydana w latach 1925 i 1935 przez Axel Nelsona. Collijn opracował w r. 1924 specjalną rozprawkę o inkunabułach w bibiliotece miejskiej w Nörrköping, w której omawia również inkunabuły pochodzenia braniewskiego. W dziełku z r. 1928 o bibliotece gimnazjum w Kalmarze opisuje książki pochodzenia z księgozbiorów w Bydgoszczy i w Braniewie. Obszerniejsze dziełko poświęcił również bibliotece biskupiej w Linköping. W Linköping znalazły miejsce poważniejsze inkunabuły i książki z Pelplina oraz z innych bibliotek polskich. Jest to niewątpliwie poza Sztokholmem i Uppsalą najpoważniejsza biblioteka w Szwecji, w której zabory literackie z Polski w większej ilości zostały zebrane. Parę uwag książkom z Polski poświęcił również w r. 1937 Bengt Hjelmquist w dziełku o historii katedralnej i gimnazjalnej biblioteki w Linköping w w. XVII. Z rozprawki Hjelmquista wynika jasno, że bez naświetlenia historii zdobyczy literackich z Polski w ogóle nie można napisać dziejów żadnej z bibliotek szwedzkich.

Collijn odkrył również książki z Polski, własność poznańskiego kolegium jezuickiego, w bibliotece gimnazjalnej w Skara, omawiając *„Rubricella ecclesiae Gnesnensis 1535“*. Omówił już je częściowo w r. 1830 W. Luth w swym katalogu królewskiej biblioteki gimnazjalnej w Skara.

Poza tym szereg innych badaczy szwedzkich, pisząc historię poszczególnych bibliotek szwedzkich, dało dużo materiałów do historii zaborów z Polski. A więc: Bucht Gösta w rozprawce o bibliotece gimnazjalnej w Härnösand opisał książki z Rygi, Braniewa, Poznania i Warszawy. Frindlund O. (1922) — książki w bibliotece gimnazjalnej i biskupiej w Växjö, C. V. Jacobovsky (1931) — książki z Rygi, Braniewa, Bydgoszczy, Poznania i Warszawy w Ostersund, I. Fehr — w Strängeuse, Nils Sahlström — książkę z Braniewa w uppsalskiej bibliotece Västmanlands — Dala Nation. Najwięcej rozprawek napisano o bibliotece gimnazjalnej i biskupiej w Västeras, począwszy od M. J. H. Schrodera z r. 1816 poprzez anonimową rozprawkę z r. 1881/2, a skończywszy na pracy I. Collijna o inkunabułach z r. 1904, ogólnej Samuela Landtmannssona z r 1923 i zbiorowej I. Fehra i I. Collijna z r. 1926.

Omawiane powyżej rozprawki znalazły się również częściowo w zbiorowej pracy o bibliotekach gimnazjalnych, biskupich i publicznych, wydanej w Uppsali w r. 1924 przez królewski departament kościelny. W zbiorowej pracy I. Collijn napisał historię bibliotek w Linköping, Orebro, Göteborg, Härnösand, Ostersund; Collijn razem z Hjelmquistem — w Växiö i Kalmar; Hulth — w Skara i Karlstad; Fehr — w Strängnäs, Carlsson A. B. — Västeras. We wszystkich tych rozprawkach pracy zbiorowej dużo uwagi poświęcono zdobyczom literackim z Polski.

Metoda wyżej wymienionych prac, omawiających historię poszczególnych bibliotek gimnazjalnych i biskupich jest zasadniczo jednolita. Na tle ogólnej historii bibliotek autorzy naświetlają wartość dla nich poszczególnych zdobyczy literackich z Polski. Stosują przy tym połączenie metody ściśle opisowo-historycznej z bibliograficzną, tak że dziełka te stanowią jednocześnie poważne źródło do dalszych badań. Wykorzystanie dziełek powyższych do pracy o historii zdobyczy literackich z Polski na terenie Szwecji jest więc nieodzowne i bez ich znajomości w ogóle nie było by do pomyślenia napisanie wyczerpującego dzieła na interesujący nas temat. Świadczy to w każdym razie o poważnym zaawansowaniu uczonych szwedzkich w badaniach nad historią bibliotek szwedzkich.

Sprawie *„Collegium Societatis Jesu in Suetia* w Gramunkeholmen, jego dziejach, bibliotece, w skład której jako najstarszej, bo istniejącej od r. 1527, wszedł księgozbiór św. Klary oraz katedry uppsalskiej, szczegółowe studia poświęcił w r. 1912 i r. 1918 Gunnar Bolin oraz w r. 1914 i r. 1915 dodatkowy artykuł w *„Nordisk Tidskrift“* — I. Collijn. Wyniki ich badań wskazują nie tylko na stosunek tej biblioteki do biblioteki braniewskiej, ale i to przede wszystkim, kreślą jej dzieje jako zaboru literackiego z Polski, rozproszonego, jak wszystkie inne, po wszystkich niemal bibliotekach szwedzkich. Poza tym badanie dwu tych uczonych wskazują na ówczesną żywą współpracę kulturalną Polski ze Szwecją.

W związku z powyższym Szwedowi-jezuicie, który wykładał w kolegium jezuickim krakowskim, i jego książce, która znalazła się poprzez zabór z Braniewa w Szwecji, jako pewnym unikacie spośród całości literackich zaborów, osobne studium poświęcił Ragnar Dahlberg. Tego typu fragmentaryczne owietlenia przynoszą rozprawki: I. Collijna — o najstarszym łotewskim druku, pochodzącym z zaborów ryskich, o książce-rękopisie T. Wernera z biblioteki fromborskiej, w której zawarte są odpisy z okresu studiów z zakresu astronomii i innych przedmiotów, Schmida Toni'ego — o brewiarzu z ryskiego klasztoru M. Magdaleny, O. Waldego — o szwedzkim bibliofilu H. Bielke z okresu Wazów, o bibliotece królewnej Krystyny, o warmińskiej bibliotece biskupiej w Lidzbarku w oparciu o wyniki badań E. Brauchvogela z r. 1928, o sprzedaży i wymianie dubletów pochodzenia polskiego na terenie Szwecji.

Interesujący, ale mocno niepełny opis podziału Archiwum Państwowego *(Riqsarkivit)* i jego wzrostu według działów, a więc np. *Sueco Polonica*, daje rozprawa Bergha Severina z r. 1916. Praca ta nie daje jednak właściwego obrazu dokumentów polskich, będących w szwedzkim archiwum. Częściowo też materiały do omawianego tematu przynoszą *„Meddelanden fran Svenska Riksarkivet“*, wydane w latach 1878 i 1881 przez R. M. Bovaliusa. W wydawnictwie tym jedynie wyczerpująca odnośnie interesującego nas tematu, jest rozprawka E. Naumanna o zbiorach dokumentów, dokonanych przez Christiana Hammera, a które w latach 1913—1919 znalazły się w szwedzkim Archiwum Państwowym. Podobny charakter posiada dziełko H. Wieselgrena o zbiorze rękopisów Ralamba w królewskiej bibliotece sztokholmskiej, ogłoszone w *„Historik Tidskrift“* w r. 1887.

Na tle zagadnień szerszych, bo np. studium opraw, exlibrisów, zajmuje się szwedzkimi zaborami li-

terackimi z Polski szereg wybitnych uczonych. Do nich należy przede wszystkim C. M. Carlander, który w r. 1902 wydał obszerne dzieło o exlibrisach w szwedzkich bibliotekach. Odnośnie zdobyczy literackich z Polski uwidacznia się u niego pewna tendencyjność w niedostatecznym uwzględnieniu ich na korzyść np. czeskich. Na stronach 310—314 swego dzieła wymienia większe księgozbiory, które przybyły do Szwecji, a więc z Würzburga, Ołomuńca, Nikolsburga, Pragi, a nie poświęca żadnego wiersza księgozbiorom z Polski, mimo że te były bodaj największe. Natomiast G. Rudbeck poświęcił dokładne studium exlibrisom Zygmunta III w bibliotece uppsalskiej, A. Sjögren zaś w tymże exlibrisom we wszystkich bibliotekach szwedzkich w obszernym dziele z r. 1915 z 900 fotografiami i przedmową J. Rudbecka.

Polska oprawa szwedzkich zdobyczy literackich była przedmiotem badań dwu szwedzkich uczonych: J. Henschena o średniowiecznej oprawie książki w bibliotece uppsalskiej oraz J. Rudbecka — o oprawie książek w królewskiej bibliotece sztokholmskiej.

I. Collijn w poważnej dwutomowej pracy o szwedzkiej bibliografii do r. 1582 przynosi dużo szczegółów do interesującego nas tematu, uwzględniając druki znane Estreicherowi a nieznane bibliografii szwedzkiej i ważne dla bibliografii szwedzkiej a nieznane Estreicherowi.

Pewne też szczegóły przynoszą opracowania biografii Clasa Ralamba, zamieszczone w *„Personhistorisk Tidskrift"*, *„Nords Familjebok"* oraz *„Biographisk Lexikon öfver namnkunnige svenska män"*.

O polskich zaborach literackich, które poprzez Szwecję dostały się do Danii, pewne naświetlenia przynoszą opracowania duńskie: V. Madsena o inkunabułach w bibliotece kopenhaskiej wydane w Kopenhadze w r. 1931, oraz o historii biblioteki T. Wernera z Braniewa, jak i Norwina Wiliama o bibliotece Gottorpera.

O wyniku podróży rewindykacyjnej Feliksa Biernackiego z r. 1811 daje obszerniejszą relację P. Samzelius w *„Uppsala Tidning"* w 1918 r.

Jak z przedstawionego stanu badań wynika, naukowcy szwedzcy i duńscy szli w rozprawkach szczegółowych jak i ogólnych na temat szwedzkich zaborów literackich z Polski w dwu zasadniczych kierunkach: starali się ustalić z jednej strony, jakie księgozbiory polskie oraz jakiemu losowi uległy na terenie Szwecji, Danii i Finlandii, a z drugiej, czy i jakie nieznane dotychczas bibliografii, literaturze i kulturze polskiej druki oraz rękopisy znajdują się w księgozbiorach szwedzkich, duńskich i fińskich.

Badania obu kierunków wzajem się uzupełniały. Rezultatem badań pierwszego kierunku jest dwutomowe dzieło Oskara Waldego pt. *„Strorhetstidens Litterära Krigsbyten"* wydane jako studium bibliograficzne i historyczno-kulturalne w Uppsali w latach 1916 i 1920, a kierunku drugiego: praca zbiorowa Eugeniusza Barwińskiego, Ludwika Birkenmajera i Jana Łosia pt. *„Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności"*, wydane w Krakowie w r. 1914.

Dzieło Waldego, znane w Polsce głównie dzięki obszernej i wyczerpującej recenzji prof. dr. Aleksandra Birkenmajera, wyszło poza przyczynkarskie prace poprzednich badaczy, a oparte na gruntownych poszukiwaniach w archiwach i bibliotekach szwedzkich w ogóle. Biblioteki szwedzkie

rozwinęły się tak wspaniale tylko w oparciu o zagrabione w innych krajach europejskich, a przede wszystkim w Polsce księgozbiory. Wbrew twierdzeniu I. Collijna, widzącego w dziele Waldego tylko „jeden z najważniejszych przyczynków do dziejów bibliotek szwedzkich", pracę Waldego należy uznać za główne dzieło z tego zakresu w nauce szwedzkiej. Została ona całkiem słusznie nagrodzona przez Towarzystwo Letterstedta. W skrócie wyniki swych badań zebrał Walde w dłuższej rozprawie pt. „*De svenska bibliotekens historia*", zamieszczonej w r. 1931 w „*Bibliotekshanbok*" Svenda Dahla. Bez znajomości tez i wyników badań Waldego trudne było by napisanie historii bibliotek w Polsce począwszy od średniowiecza a skończywszy na wieku XVIII-tym, chociaż najważniejszym brakiem pracy Waldego jest nieznajomość źródeł i archiwów polskich dotyczących tego zagadnienia.

Wyniki dzieła Waldego nie były znane ekspedycji naukowej, zorganizowanej i wysłanej w lipcu r. 1911 przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie w składzie: dr Eugeniusz Barwiński, dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie, który już swego czasu prowadził badania z okresu Zygmunta III, prof. dr Ludwik Birkenmajer, znany badacz Kopernika, który po raz pierwszy w studiach nad Kopernikiem wykorzystał materiały archiwów szwedzkich na podstawie swych badań z lat 1907—1908, prof. dr Jan Łoś oraz syn prof. L. Birkenmajera, wówczas student wydziału humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, prof. dr Aleksander Birkenmajer. Na terenie Szwecji polska ekspedycja naukowa współpracowała ze znanym badaczem bibliotek szwedzkich, I. Collijnem, wówczas starszym bibliotekarzem w uppsalskiej „*Carolina Redivina*", a w r. 1939 dyrektorem królewskiej biblioteki w Sztokholmie. I. Collijn w notatce o polskich poszukiwaniach w Szwecji zamieszczonej w r. 1914 w „*Nordisk Tidskrift för Bok — och Biblioteksvesen*", stwierdza, że badania były przeprowadzone z polskiego punktu widzenia i wniosły cenny materiał do historii szwedzkiego bibliotekarstwa. Tak samo twierdzi Annerstedt w pamiętniku biblioteki uniwersyteckiej w Uppsali, wydanym w r. 1921, nie przypisuje on jednak polskiej ekspedycji wyczerpania całości materiałów, szczególnie jeżeli chodzi o rękopisy.

Wyniki swych badań ekspedycja naukowa zawarła w wyżej wymienionym „Sprawozdaniu". Objęło ono nieznane rękopisy i druki oraz zawiera uzupełnienia do Estreichera i druki hebrajskie w Polsce wytłoczone.

Celem ekspedycji naukowej polskiej było przeprowadzenie systematycznych badań w Szwecji, aby:

1. uprzytomnić historię szwedzkich rabunków książki w Polsce, 2. zbadać, jakie biblioteki w Polsce zabrano, 3. co się z książkami na terenie Szwecji stało.

Celem ekspedycji było więc rozwiązanie „niejasnych mitów i raz wreszcie, odpowiedziawszy na powyższe pytania, dojście prawdy w przedmiocie szwedzkich zdobyczy literackich z Polski". Prawdziwy i słuszny jest wniosek ekspedycji, że rabunek książki w Polsce wcale nie miał charakteru doraźnego, lecz był przeprowadzony planowo i celowo.

Badania moje w latach 1938—1939 wykazały, że nadal jeszcze znajdują się w Szwecji nieznane polonika, chociaż wydawało się ekspedycji, że ogarnęła i wyczerpująco zbadała wszystkie znajdu-

jące się w Szwecji. Również nie wytrzymuje argumentów wniosek dalszy ekspedycji, „że w zbadanych zbiorach nic chyba ważniejszego nie uszło naszej uwagi", być może, że „w bibliotece uppsalskiej gdzieś utaił się druk polski, ale są to chyba luźne okazy". Badania moje wykazały, że tych „luźnych okazów" było w postaci nieznanych druków i rękopisów jeszcze kilkadziesiąt, które ani Estreicherowi ani ekspedycji, mimo daleko posuniętych badań nad polską bibliografią w ogóle nie były znane.

Barwiński we wstępie do „Sprawozdania" stwierdza stanowczo, że za Karola XI nie wywieziono z Polski bibliotek ani też żadnych książek, ponieważ m. in. poszukiwania ekspedycji polskiej z r. 1911 „nie wykazały wcale książek" z tych czasów. Jest to znowu sąd nieprawdziwy, co znowu pierwszy udowodnił Walde w swym dziele. Słusznie więc stwierdza A. Birkenmajer[1], że przedmowa dr. E. Barwińskiego do „Sprawozdania" operuje „przedziwnie kategorycznymi sądami". Badania późniejsze udowodniły, że te kategoryczne sądy okazały się mylne.

Niewątpliwie praca ekspedycji wniosła do badań nad szwedzkimi zdobyczami literackimi w Polsce dużo usystematyzowanych wniosków, jeśli chodzi o całość zagadnienia, ale ani nie rozwiała w sposób ostateczny „legendy o skarbach tam ukrytych", ani też nie dala „uczonym pewnego i dokładnego wykazu „wszystkiego", zrabowanego przez Szwedów w Polsce".

Ostatnio omawiane dzieła wykazały, że w badaniu historii książki w ogólności, a historii szwedzkich zaborów literackich z Polski w szczególności decydującym źródłem nie są archiwalia, ale tylko i wyłącznie sama książka. To jest największe osiągnięcie tych badań bez względu na błędne wnioski, jakie, szczególnie ze względu na długotrwałe i żmudne poszukiwania w samych księgozbiorach, uczeni szwedzcy czy uczeni polscy dotychczas sformułowali. I nie szybko dojdziemy w powyższych badaniach do istotnie prawdziwych sądów.

Siła źródłowa książki dla historii kultury okazała się więc w tej dziedzinie nauki niezastąpiona. I tu podstawowymi elementami książki jako źródła są: 1. typ i styl oprawy, 2. exlibris, 3. inicjały, monogramy, podpisy i notatki właścicieli na oprawach, kartach tytułowych, wewnętrznych i tylnych, 4. typ i znaki wodne papieru użytego do opraw, 5. signa biblioteczne, 6. zachowane oryginalne katalogi i inwentarze. Na drugim planie jako pomocnicze źródła występują:

1. biografie osób, które posiadały książki oraz roczniki jezuickie, 2. archiwalia wojenne, korespondencja komisarzy, sekretarzy i radców wojennych, 3. literatura biblioteczno-historyczna, literatura historii wojen, literatura historyczno-topograficzna.

To są momenty, które, mówiąc o stanie badań nad polonikami w Szwecji, chciałbym szczególnie podkreślić. Dr Barwiński, nie biorąc ich pod uwagę w dostatecznej mierze i nie zdając sobie sprawy z ich ciężaru gatunkowego, sformułował we wstępie do „*Sprawozdania*" dużo błędnych wniosków. Tymi samymi brakami grzeszą prace wcześniejsze polskich uczonych, jak np. rozprawki Aleksandra Hirszberga z r. 1896 pt. „*Z wycieczki naukowej do Szwecji*", ogłoszonej w „*Kwartalniku Historycznym*".

[1] A. Birkenmajer: Książka O. Waldego, Exlibris 1924, str. 73—74.

Chcąc temat wyczerpać i ustrzec się błędów, trzeba jeszcze długotrwałych, szczegółowych badań. Badania te jednak należy prowadzić pewnymi etapami. Walde pracował nad swym dziełem kilkanaście lat. Ekspedycja Akademii Umiejętności prowadziła badania w bibliotekach szwedzkich sześć tygodni, poza przygotowawczymi studiami. Głównym brakiem pracy Waldego jest nieznajomość źródeł polskich, natomiast brakiem polskiej ekspedycji — słabe wykorzystanie źródeł szwedzkich.

W tym stanie rzeczy przed nauką polską otwierają się jeszcze duże możliwości badań, ale skierowane one być muszą na tematy szczegółowe, ażeby raz wreszcie wyjść z pewnego rodzaju ogólnikowych sądów i tez. Z tych względów uważałbym za właściwe rozpracownie dziejów poszczególnych bibliotek, zabranych z Polski, na podstawie wyżej określonych typów źródeł.

JAN MŁYNARCZYK

STAN SZKOLNICTWA I JEGO ROZWÓJ W OKRĘGU SZKOLNYM GDAŃSKIM

W kwietniu b. r. minęły dwa lata od czasu zorganizowania Okręgu Szkolnego Gdańskiego jako jednostki administracji szkolnej. Oprócz dzisiejszego zasięgu Okręg Szkolny Gdański obejmował wówczas także powiaty: Bytów, Miastko, Sławno i Słupsk, które z d. 1. VIII. 1946 zostały włączone do Okręgu Szkolnego Szczecińskiego.

Wkraczając w trzeci rok działalności, dobrze jest uprzytomnić sobie rozmiar dokonanej pracy i osiągnięte w ciągu dwóch lat wyniki, które najlepiej uwydatniają poniższe tabelki:

Przedszkola

Stan na:	ilość przedszkoli	nauczycieli	dzieci
V. 1945	13	20	677
V. 1946	108	212	6.963
V. 1947	216	389	10.783

Szkoły powszechne

Stan na:	ilość szkół	nauczycieli	dzieci
V 1945	311	627	44.542
V. 1946	688	2.317	90.111
V. 1947	763	3.172	104.811

Znajduje się w tym jedna szkoła powszechna prywatna. Szkół powszechnych wiejskich było w r. 1946 — 590, w r. 1947 — 649.

W związku z wprowadzeniem w życie nowego ustroju szkolnego projektuje się zorganizowanie w r. szk. 1947/48 60 klas ósmych szkoły podstawowej, z czego 26 klas przypada na miasta Gdańsk i Gdynię.

Szkoły średnie ogólnokształcące

Stan na:	ilość szkół	nauczycieli	uczniów
V. 1945	14	142	2.321
IX. 1945	25	226	7.689
IX. 1946	25	464	10.732

Znajduje się w tym 5 szkół prywatnych, obejmujących 1.083 uczniów i 60 nauczycieli.

Szybki był również rozwój szkolnictwa zawodowego:

Szkolnictwo zawodowe w czerwcu 1947 r.

Szkoły	ilość szkół	nauczycieli	instruktorów	uczniów
przemysłowe męskie	9	77	30	1,459
„ żeńskie	8	33	7	525
handlowe	10	68		2 191
spółdzielcze	2	10		212
gospodarcze i usług	12	8	3	320

W tej liczbie znajdują się 4 szkoły niepaństwowe, obejmujące 204 uczniów i 35 nauczycieli.

Publicznych średnich szkół zawodowych było 35, nauczycieli — 249, instruktorów — 4, uczniów — 4.543; kursów zawodowych — 28 (w tym 12 państwowych i 16 niepaństwowych).

Na szczególną uwagę zasługuje szkolnictwo rolnicze, rozwijające swą działalność na różnych poziomach i w wielorakich formach, jak 3-letnie licea, gimnazja, szkoły 2-zimowe, 1-roczne szkoły internatowe, jednoroczne szkoły gminne oraz kursy, obejmujące działy: rolniczy, ogrodniczy, rolniczo-spółdzielczy, ogrodniczo-rolniczy, melioracyjny i gospodarstwa wiejskiego. Liczba młodzieży w szkolnictwie rolniczym wynosiła:

1. II. 1945 r. — 2.639 ucz. i uczenic,
1. X. 1946 r. — 6.241 „ „

Zakłady kształcenia nauczycieli w maju 1947 r.

Typ zakładu	ilość zakładów	ilość uczniów
Państw. liceów pedagogicznych wraz z podbudową	6	611
Państw. kursów przygotowawczych . .	6	644
Wstępnych kursów pedagogicznych . .	5	67

Ogółem było w tych zakładach 1.322 uczniów i 96 nauczycieli. Poza tym czynne były 4 szkoły ćwiczeń i 3 państwowe seminaria dla wychowawczyń i przedszkoli.

Szkolnictwo dla dorosłych w maju 1947 r.

Typ szkoły	ilość szkół	ilość uczniów
Państw. szkół powszechnych dla dorosłych . .	6	872
„ „ średnich ogólnokszt. dla dorosłych .	2	834
Pryw. „ „ „ (Zw. Naucz. Pol.)	1	121
Poza tym czynnych jest kursów gimn.-licealnych .	10	340
Kursów dla analfabetów	17	3.851
„ repolonizacyjnych	36	364

Akcja świetlicowa objęła 2.198 uczestników w 72 świetlicach:

Zespołów	śpiewaczych	36 —	z 1248 uczestnikami,
„	teatralnych	54 —	z 1267 „
„	orkiestralnych	10 —	z . 60 „

Ogółem bezpośrednia akcja w dziedzinie oświaty i kultury dorosłych obejmuje 7.301 młodzieży i dorosłych, skupionych w 231 placówkach pracy, pod kierunkiem 491 nauczycieli. Około 90% wymienionych kursów znajduje się na wsi.

Problem opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonymi. Szeroko rozwinięta akcja Domów Dziecka obejmuje w Okręgu Szkolnym Gdańskim w chwili obecnej: 18 Państw. Domów Dziecka i 1 schronisko dla nieletnich, 5 Domów Dziecka Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej (220 dzieci), 3 Domy Dziecka z 280 dziećmi, prowadzone przez samorząd i 4 Domy Dziecka pod opieką zakonów. Liczba dzieci objętych przez wszystkie wymienione instytucje wyraża się cyfrą 2.129; wychowawców było 101.

Internaty. Zorganizowano kilkadziesiąt internatów dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz zakładów kształcenia nauczycieli. Należyty ich rozwój stanowi stałą troskę Kuratorium, które zdaje sobie sprawę z tego, że kształcenie się niezamożnej młodzieży chłopskiej i robotniczej uzależnione jest w znacznej mierze od dostatecznie rozbudowanej sieci burs i internatów.

Zagadnienie repolonizacji. Zajmuje ono poważne miejsce w całokształcie działalności Kuratorium. Na 13 powiatów, wchodzących w skład Okręgu Szkolnego Gdańskiego, 6 przypada na Ziemie Odzyskane. Akcja repolonizacji dzieci odbywa się przez szkołę. W szkołach powszechnych dla dzieci nie władających lub też słabo władających językiem polskim utworzono specjalne klasy, w których kładziono nacisk przede wszystkich na naukę tego języka. W szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych, tam gdzie zachodziła potrzeba, zwiększono liczbę godzin nauczania języka polskiego i historii. Z pomocą przychodziły także internaty, świetlice i organizacje młodzieżowe.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że zagadnienie repolonizacji dzieci i młodzieży szkolnej zostało w tut. Okręgu Szkolnym niemal całkowicie rozwiązane, jakkolwiek osiągnięcie zupełnej poprawności językowej wymagać będzie jeszcze dość długiego czasu.

Akcję repolonizacji zweryfikowanych autochtonów dorosłych prowadzi się dwoma drogami: bezpośrednią — przez kursy repolonizacyjne, pośrednią — przez wszelką akcję kulturalno-oświatową.

Aby zagadnienie to w krótkim czasie całkowicie rozwiązać, trzeba by dużych zasobów materialnych; należało by bowiem zorganizować około trzech tysięcy 5-miesięcznych kursów (liczba zweryfikowanych autochtonów dorosłych w danej miejscowości wynosi od 10—12), na co, licząc tyl-

ko po 40 zł za godzinę lekcyjną, trzeba by ok. 24 milionów złotych. Wobec takiej sytuacji Kuratorium popiera i organizuje dział prac artystyczno-oświatowych. Zespoły śpiewacze i teatralne, świetlice i kapele ludowe spełniają dzisiaj z dużym powodzeniem rolę repolonizacyjną.

Regionalizm kaszubski. Zorganizowanie konferencji dyrektorów szkół średnich ogólnokształcących w bieżącym roku szkolnym w Kartuzach miało m. in. na celu zaznajomienie ich z charakterystycznymi cechami regionu kaszubskiego. (Zagadnieniu temu poświęcony był na tejże konferencji referat p. t. „Regionalizm jako zagadnienie w szkole średniej na przykładzie kaszubszczyzny"). Kuratorium zamierza uruchomić w najbliższym czasie uniwersytet ludowy dla Kaszubów oraz spopularyzować zespoły samokształceniowe, obejmujące zagadnienia kultury rodzimej, ogólpolskiej, ludów słowiańskich, Polski współczesnej i inne.

Organizacje młodzieżowe. Z organizacyj młodzieżowych najliczniejsze są: Koła PCK, L. M., Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza i Z. H. P. Zwiększa się stale liczba spółdzielni uczniowskich. Na teren szkoły wchodzą również organizacje młodzieżowe, jak: O. M. TUR, Z. W. M. i Wici.

Braki i potrzeby. Brak odpowiedniej ilości książek polskich na tutejszym terenie, a w związku z tym niedostateczne zaopatrzenie bibliotek szkolnych, brak podręczników, szczupła stosunkowo ilość pomocy naukowych (te, które stanowią pozostałość po b. szkołach niemieckich, przedstawiają niewielką na ogół przydatność), a także niewystarczająca ilość sprzętu szkolnego (ławek, stolików, tablic i t. p.) wobec zwiększającej się w szybkim tempie liczebności młodzieży, stanowi bolączkę wielu szkół. Również budynki szkolne wymagają remontu i odświeżenia, na co brak jest funduszów.

Ofiarna pomoc czynnika społecznego (komitety rodzicielskie) ułatwiła wprawdzie szkołom przeprowadzenie najpilniejszych zadań w tej dziedzinie. Uzyskana w r. 1946 tą drogą w państwowym szkolnictwie średnim i zawodowym suma około 16 milionów zł, której znaczna część została zużyta na wydatki rzeczowe szkół, pozwoliła na podtrzymanie ich egzystencji w warunkach zbliżonych do normalnych. Również akcja dożywiania w szkołach organizowana była w oparciu o powyższe wpływy.

Wielką troskę Kuratorium stanowi sprawa uzupełniania kadr nauczycielskich siłami kwalifikowanymi oraz dokształcanie sił nie kwalifikowanych.

Odczuwa się brak sił nauczycielskich w szkolnictwie powszechnym, na skutek czego w ub. roku szkolnym 69 szkół w Okręgu było nieczynnych. Podana na wstępie liczba młodzieży kształcącej się w liceach pedagogicznych i na kursach budzi nadzieję, iż sprawa ta wkrótce ulegnie poprawie. Należy zaznaczyć, że 66% uczniów liceów pedagogicznych stanowi młodzież chłopska, 30% — robotnicza. Stosunek sił nauczycielskich nie kwalifikowanych do kwalifikowanych w szkolnictwie powszechnym zmienia się na korzyść. W roku szk. 1945/46 liczba nauczycieli nie kwalifikowanych stanowiła około 40% ogółu nauczycieli, w r. szk. 1946/47 około 28%.

Sprawa dalszego uzupełniania kadr nauczycielskich w tut. Okrę-

gu napotyka na trudności, w pierwszym rzędzie mieszkaniowe. Wielu nauczycieli kwalifikowanych, którzy zgłaszali się na początku roku szk. 1945/46 i 1946/47 do pracy, z powodu braku mieszkań odpłynęło na inne tereny ze stratą dla tut. Okręgu.

Zaznacza się również odpływ nauczycieli do innych, bardziej intratnych zawodów. Szczególnie odczuwa się brak nauczycieli takich przedmiotów, jak fizyka, chemia, matematyka w szkołach średnich ogólno-kształcących, instruktorów-fachowców w szkolnictwie zawodowym.

STEFAN BISKUPSKI

ŻUŁAWY GDAŃSKIE

OBECNY STAN ZAGOSPODAROWANIA I MOŻLIWOŚCI NA PRZYSZŁOŚĆ

Żuławy to jedna z najurodzajniejszych krain Polski, położona w delcie Wisły, która wydarła ją morzu przez naniesienie żyznych namułów. Cały obszar gleb żuławskich (mad) zajmuje około 156 tys. ha, z czego część ciągnie się wąskim pasem w dolinie Wisły powyżej Tczewa. Właściwe jednak Żuławy, położone w kotlinie poniżej Tczewa w formie trójkąta, którego podstawą jest brzeg morski, zalegają płaską nizinną przestrzeń po obu brzegach Wisły i Nogatu o powierzchni 140.000 ha w granicach powiatów: gdańskiego, malborskiego i elbląskiego.

Zasobne w odżywcze związki mineralne i o sprzyjających własnościach fizycznych gleby żuławskie dawały wysokie plony najbardziej wymagających i cennych roślin, jak pszenicy, rzepaku, jęczmienia, buraków cukrowych, lucerny i warzyw. Duże przestrzenie zielonych użytków o bujnym poroście szlachetnych traw były bazą dla szeroko rozwiniętej hodowli zwierząt nie tylko w celu uzyskania produktów spożycia, ale, co ważniejsze, produkcji doborowego materiału zarodowego, zarówno końskiego, jak bydła.

Przez dziesiątki lat pokolenia ludzkie stwarzały kulturę rolną na Żuławach, osiągając ostatnio wysokie plony za włożone trudy. Wymowną ilustracją tego może być porównawcze zestawienie uzyskiwanych przed wojną przeciętnych plonów płodów rolnych na Żuławach z takimiż przeciętnymi dla całej Polski przedwojennej oraz dla województw poznańskiego i pomorskiego jako najwyżej stojących pod względem rolniczym:

Porównanie przeciętnych plonów Żuław z plonami Polski przedwojennej (dane przedwojenne)

	Żuławy q/ha	Polska		Woj. pozn. Woj. pomor.	
		q/ha	% plonów Żuław	q/ha	% planu Żuław
pszenica	28	12,4	44.3	15	53,6
żyto	23,6	12,3	52.1	13	55.—
owies	26	11.7	45	14,5	55,7
jęczmień . . .	26	11,6	44,6	15	57.7
ziemniaki . . .	176	114	64.8	127	72.7
buraki cukr. . .	322	210	64,8	232	71,6

W jakim stosunku partycypowały trzy powiaty żuławskie: Gdańsk, Elbląg, Malbork w ogólnej produkcji ziem stanowiących obszar dzisiejszego województwa gdańskiego, orientuje nas poniższa tabela, w której produkcja podana jest w tonach i jest przeciętną dla lat 1934—1938:

Udział produkcji powiatów żuławskich w ogólnej produkcji dzisiejszego woj. gdańskiego w latach 1934 — 1938

	Og. prod. woj. gdańsk. t	Og. prod. pow. żuławskich na 100/ha roli			
		t	%	Żuławy t	pozostałe pow. t
żyto . . .	160913	24590	15,2	18	34,6
pszenica	82891	47529	57,3	35,7	9
owies	67831	29010	42,8	21,3	9,9
jęczmień . . .	95258	31673	33,2	23,3	16,1
ziemniaki . . .	947960	191400	20,2	140	192
buraki cukr. . .	296454	186081	64,8	137	28

Z powyższej tabeli widzimy, że w ogólnej produkcji przedwojennej ziem województwa Żuławy dominowały co do pszenicy i buraków, ale to nie daje nam jeszcze obrazu, jak się przedstawia nasilenie poszczególnych upraw. Na to daje nam odpowiedź ostatnia rubryka, w której ogólna suma produkcji przeliczona została w stosunku do 100 ha roli. W tej relacji Żuławy dzierżą prym nie tylko co do pszenicy i buraków cukrowych, ale również i co do innych płodów, z wyjątkiem żyta i ziemniaków. Należy jeszcze nadmienić, że na Żuławach ok. 1,6% roli (2238 ha) obsiewane było rzepakiem, gdy w pozostałych powiatach tylko 0,15% (599 ha).

Wszystkie wyżej przytoczone liczby bardzo wyraźnie wykazują, jak dużą zdołano osiągnąć produkcyjność w zakresie płodów najbardziej cennych.

Ale produkcja polowa nie stanowi jeszcze o wszystkim, gdyż nie można pominąć i drugiej gałęzi, mianowicie hodowli, która przedstawiała się następująco:

Hodowla powiatów żuławskich w l. 1934-38 w porównaniu z resztą powiatów woj. gdańskiego

	8 powiatów woj. gdańsk.		3 pow. żuławskie	
	ogólna liczba szt.	na 100 ha użytk. roln. szt	ogólna liczba szt.	na 100 ha użytk. roln. szt.
konie	68253	13,3	43583	22,1
bydło	194995	37,9	168915	85,6
w tym krowy .	124572	24,2	64378	32,6
trzoda	281068	54.6	169191	85,8

W dziedzinie hodowli Żuławy mają w stosunku do jednostki powierzchni znaczną przewagę nad pozostałymi powiatami. Ta przewaga tym bardziej nabiera na znaczeniu, gdy weźmie się pod uwagę, że hodowla na Żuławach była prowadzona nie tylko jako użytkowa na cele aprowizacyjne, ale też jako rozpłodowa, postawiona na wysokim poziomie. Również mleczność krów hodowanych na żyznych pastwiskach żuławskich była prawie w dwójna-

sób większa od mleczności krów z powiatów glebowo znacznie lichszych i cierpiących na brak dobrych łąk i pastwisk.

Jak widzimy z wyżej przytoczonych liczb i zestawień, Żuławy dzięki swym warunkom przyrodniczym są krainą pod względem produkcji rolniczej bardzo wartościową.

Zmechanizowane i zelektryzowane, kwitnące na Żuławach rolnictwo zostało rękami niemieckimi brutalnie i doszczętnie zniszczone. Ustępując w r. 1945 z tych terenów, Niemcy nie tylko poniszczyli urządzenia elektryfikacyjne i pompy odwadniające, ale ponadto rozmyślnie i planowo spowodowali zalew 120.000 ha Żuław przez poczynienie 16 wyrw w wałach ochronnych o długości 560 m. W liczbie tych 120.000 ha uległo zalaniu 85.000 ha użytków rolnych, a 60% budynków zostało zniszczonych, tak że obecnie nie mogą być oddane osadnictwu.

Wyrwy wałowe zostały przez nas naprawione w r. 1945 i to tak dobrze, że wytrzymały wyjątkowo wysoki stan i napór wody w Wiśle podczas tegorocznej powodzi wiosennej.

Praca przy odwadnianiu Żuław wre. Ze 130 pomp, które były zainstalowane na Żuławach, czynnych jest obecnie 79, w tej liczbie dwie olbrzymie pompy, z których jedna odwadnia polder o obszarze 22 tys. ha, a druga o 19,5 tys. ha. W roku bieżącym, o ile nie staną na przeszkodzie siły wyższe, Żuławy zostaną odwodnione.

Odwodnienie, tj. usunięcie wody stojącej na powierzchni, jest tylko jedną częścią pracy. Pozostaje jeszcze druga część, tzw. osuszenie, polegające na obniżeniu zwierciadła wody gruntowej do pożądanego poziomu. Tę pracę można dokonać po odwodnieniu przez oczyszczenie i pogłębienie całego systemu rowów osuszających, a jest ich niemało, gdyż ogólna zsumowana ich długość wynosi 15000 km. W r. b. zostanie osuszony i oddany do użytkowania rolnictwu obszar 30000 ha. Zakończenie całokształtu prac osuszających przewidziane jest na rok 1949, o ile dopiszą potrzebne na ten cel miliardowe kredyty.

Niemcy przed ustąpieniem z terenu b. W. M. Gdańska ewakuowali większą część mieszkańców, w tym wszystkich mężczyzn w sile wieku. Zastaliśmy na terenach nie zatopionych całe łany obsiane na jesieni r. 1944 oziminami i rzepakami. Pierwsi napływający w r. 1945 .osadnicy mało przysporzyli upraw wiosennych, gdyż brak koni i bezpieczeństwa nie sprzyjał pracom na wsi. Z tych powodów znaczne przestrzenie roli, które powinny były być obsiane na wiosnę, zamiast pokryć się runią zbóż jarych i rzędami okopowych, zamieniły się w step, porośnięty równymi burzanami i ostami, dochodzącymi do dwumetrowej wysokości. Chwasty te zaatakowały częściowo również nieliczne pola już obsiane, niwecząc dorobek rolnika. Gdy nadszedł czas zbiorów jesiennych, brak sił roboczych końskich i ludzkich, a również nie ustabilizowane stosunki spowodowały, że tylko stosunkowo niewielka część zasianego obszaru mogła być sprzątnięta. Reszta pozostała na pniu, ewentualnie na pokosach. To sprawiło, że nawiedziła Żuławy trzecia klęska, klęska gryzoni, które mając moc pożywienia w nie sprzątniętym zbożu, dobre warunki „mieszkalne" wśród chwastów, rozmnożyły się w niebywały sposób, częstokroć niszcząc ocalałe zbiory w 100%. Wypowiedziana im w r. 1946 walka chemiczna przerzedziła ich szeregi, a ostra zima 1946/47 dokończyła dzieła i obecnie można powiedzieć, że Żuławy są wolne od myszy.

Walka z chwastami jest trudniejsza i rozwija się w powolniejszym tempie, choć postęp jest widoczny. Gdy na jesieni 1945 r. z ogólnej powierzchni ziemi ornej 138.165 ha zasianych było tylko 10.678 ha, to w czerwcu r. b. zostało już obsianych 86.830 ha czyli pozostaje ziemi nie uprawionej około 51.335 ha, z czego pod wodą 15.242 ha, zaminowanych 1.983 ha i odłogów nie uprawionych 34.110 ha.

Postęp jest bezwzględnie duży, ale do całkowitego zagospodarowania, a właściwie wzięcia tylko pod pług, całego obszaru Żuław droga jest jeszcze daleka.

Te 36.000 ha nie uprawionej ziemi (odłogi plus teren zaminowany), to jest nasza zaległość, do której przybywa obszar, który zostanie osuszony i który należało by zaraz uprawiać. Choć większość terenów zalanych stanowi niziny depresyjne, gdzie jest przewaga łąk, jednak stojąca dwa lata podwodą darń łąkowa została zniszczona i trzeba ją na nowo drogą zasiewu stwarzać, poprzednio przeorywując teren. Należy również glebę przed zasiewem przez wapnowanie odkwasić oraz zasilić dawkami nawozów pomocniczych. Ale tych zabiegów nie da się od razu wykonać, bo przerastają nasze siły i możliwości; trzeba je będzie wykonywać stopniowo, w czasie późniejszym. Na razie zmuszeni jesteśmy, licząc się z mniejszymi plonami, dążyć do tego, ażeby całe Żuławy jak najprędzej przeorać i zasiać.

Pośpiech ten jest konieczny, gdyż wróg pod postacią chwastów i krzaków czyha. Na terenach gołych, które w tym roku dopiero wyłoniły się spod wody, zaczyna się na niektórych polach pojawiać rokita (gatunek krzaczastej błotnej wierzby), która początkowo z łatwością dała się wyciągać z ziemi rękami, a po trzech tygodniach trzeba było do tego już używać siły, na jesieni zaś nie będzie można już wjechać z pługiem bez uprzedniego karczowania. W ciągu lata przybędą rokicie z pomocą osty i inne szerokolistne chwasty głęboko zakorzeniające się, tak że grunt wyrwany w tym roku wodzie trzeba będzie w następnym roku powtórnie wydzierać chwastom i krzakom.

Nasuwa się bardzo ważny dylemat, czy nie należało by tempa odwadniania dostosować do możliwości natychmiastowej uprawy odwodnionych i osuszonych gruntów? Moim zdaniem, bezsprzecznie — tak.

Jeden ha gruntu świeżo osuszonego i zaraz należycie uprawionego i obsianego w przeciągu jednego roku da nam już pokaźny dochód społeczny, natomiast dziesięć ha osuszonych, ale przez jeden rok nie uprawionych i nie obsianych nie tylko pozbawiają nas dochodu, ale narażają na nowe dodatkowe przedwstępne wkłady pieniężne i na marnotrawstwo siły i energii ludzkiej, tak dla nas cennych.

Dzięki bogatej produkcji rolnej na Żuławach dobrze był rozbudowany przemysł rolniczy. Piszę „był", gdyż odziedziczyliśmy go w stanie nie zezwalającym na natychmiastowe uruchomienie, obecnie jednak stopniowo jest już doprowadzany do porządku i uruchamiany.

Przed wojną na terenie Żuław było 51 mleczarni-serowarni o przeciętnej przeróbce 10.000 l. dziennie, obecnie czynnych jest tylko 7, i to o daleko mniejszym przerobie, w miarę jednak zwiększania się pogłowia krów i produkcji mleka uruchamiane będą dalsze mleczarnie. Wśród tych 51 mleczarni sporo było prywatnych mniejszych po majątkach. Na przyszłość przewiduje się uruchomienie mniejszej ich ilości pod postacią mleczarni okręgowych

o dużym przerobie dziennym, po jednej lub dwie na powiat z rozbudowaną po gminach i większych wsiach siecią zbiornic mleka.

Z przejętych 5 cukrowni ani jedna nie była zdatna do natychmiastowego uruchomienia, niektóre wymagały nawet bardzo poważnych remontów i instalacji aparatur. Związek Cukrowni energicznie wziął się do dzieła, pokonał wszystkie trudności i na jesieni 1946 r. ruszyły wszystkie cukrownie. Kampania była bardzo krótkotrwała z powodu braku surowca, gdyż i obszar plantacji był stosunkowo nieznaczny i wydajność z ha mała (ok. 130 q), co się tłumaczy warunkami uprawowymi, pozostawiającymi bardzo dużo do życzenia, złym nasieniem i nawałem innych prac, jakie osadnicy mieli do wykonania w związku z uruchamianiem swych gospodarstw. Pomimo to w indywidualnych wypadkach osiągano zbiory w skali przedwojennej.

W roku bieżącym zwiększył się obszar zakontraktowanych plantacyj; uprawa przeważnie jesienna, zapoczątkowana produkcja nasienia buraczanego zaopatrzy plantatorów w świeże i dobre nasiona, są więc wszelkie widoki na przełamanie kryzysu, w czym niemała będzie zasługa Związku Plantatorów Przemysłowych Roślin Okopowych. Przemysł cukrowniczy krzepnie i ma ładne na naszym terenie widoki na przyszłość.

Na przemyśle olejarskim, którego reprezentantką na terenie Żuław jest nowocześnie wyposażona i już uruchomiona olejarnia „Amada" w Nowym Stawie o przerobie 10.000 ton surowca, fatalnie zaważyła tegoroczna zima, która prawie w 100% zniszczyła jesienne zasiewy rzepaku. Jest to klęska, która jednak nie przesądza jeszcze o przyszłości, gdyż Żuławy są nie tylko krainą pszenicy, buraka cukrowego, krów, ale również i rzepaku.

Przemysł konserwowy warzywno-owocowy dźwiga się, parę fabryk uruchomiono, ale walczą one jeszcze z wieloma trudnościami, przeważnie z dziedziny organizacji, zakupu i zbytu.

Obecny stan zagospodarowania, w porównaniu z przedwojennym, jest nikły, pomimo to dokonano w przeciągu ostatnich dwóch lat dużo. Już na wiele lat przed pierwszą wojną światową Polak w puszczach brazylijskich wsławił się jako pierwszorzędny pionier. Osadnicy nasi, którzy przybyli na Żuławy, są po części takimi pionierami. To zaparcie się, hart, ciężka praca, dosłownie o chłodzie i głodzie wykonywana z całą zawziętością, są tymi cechami, które charakteryzują pozostałych już dzisiaj, wyselekcjonowanych osadników. Elementy słabe lub goniące za łatwym zarobkiem przeważnie już odpadły. Pozostali ludzie, przywiązani do ziemi, dążą do zdobycia dobrobytu własną pracą przez uprawianie kawałka ziemi, przy czym lepiej czynią to ci, którzy pochodzą z okolic o zaawansowanej kulturze rolnej, za nimi zaś daleko w tyle pozostają osadnicy pochodzący z zabużańskiego biednego Polesia lub głębokiej Wileńszczyzny.

Dążąc do jak najszybszego zaludnienia odzyskanych terenów, popełniliśmy błąd, nie dobierając ludzi do gleby i warunków, jak to czynimy n. p. z roślinami. Brak tego doboru odbija się na tempie zagospodarowania Żuław i staje się czynnikiem opóźniającym.

W krótkofalowym planie zagospodarowania powinniśmy sobie postawić jako cel odwodnienie, osuszenie, zlikwidowanie odłogów, odchwaszczenie pól, obsianie i dojście do wysokości średnich plo-

nów dla Polski przedwojennej. Takie wymaganie stawia plan trzyletni dla rolnictwa. W stosunku do Żuław jest rzeczą wątpliwą, żeby on mógł być wykonany w tym terminie, choćby ze względu na zaległości uprawowe, osuszenie i brak siły pociągowej, której zapotrzebowanie na ciężkich glebach żuławskich jest większe niż w innych okolicach kraju.

Po przebyciu tego pierwszego etapu będziemy musieli startować do celu, wytkniętego przez produkcję przedwojenną Żuław. Będzie to etap zakańczania organizacji gospodarstw, krzepnięcia i konsolidacji wewnętrznej z nastawieniem na intensyfikację. Z intensyfikacją jest ściśle związana mechanizacja rolnictwa ze względu na zaoszczędzenie pracy, przyspieszenie jej, dokładniejsze wykonanie oraz potanienie kosztów produkcji.

Zagadnienie więc zagospodarowania Żuław nie jest ani proste, ani łatwe. Jest to splot całego szeregu zagadnień ściśle z sobą powiązanych i nawzajem od siebie uzależnionych. Odwodnienie i osuszenie, zabudowa, osiedlenie, komunikacja, zaopatrzenie w inwentarze, nawozy i siew, to są podstawowe człony tego splotu, z którymi łączą się dalsze, jak oświata, organizacja życia społecznego, zaopatrzenia i zbytu itp.

Zagospodarowanie Żuław i doprowadzenie do ich przedwojennej świetności jest naszym obowiązkiem nie tylko ze względów politycznych, ale i nie mniej ważnych — gospodarczych.

BOLESŁAW SROCKI

KILKA SŁÓW WYJAŚNIENIA

W numerze 225 katowickiej „Trybuny Robotniczej" niepodpisany autor zamieścił recenzję z książki niżej podpisanego „*Nowa Polska i nowe Niemcy*", podnosząc zalety formalne książki, lecz równocześnie przeciwstawiając się wnioskom jednego z jej rozdziałów.

Taka czy inna ocena książki jest naturalnym prawem Recenzenta. W danym wypadku Recenzent jednak idzie dalej, niżeli tylko po linii oceny książki. Przy sposobności atakuje dwie instytucje, mające niewątpliwy kredyt zaufania w społeczeństwie, mianowicie Instytut Bałtycki oraz Polski Związek Zachodni w osobie jego poznańskiej dyrekcji. Stąd wynika potrzeba odpowiedzi.

Podstawą ostrego sądu stała się dla Recenzenta analiza krótkiego fragmentu 9-cio arkuszowej książki, mianowicie (str. 49):

„Podstaw przyszłego bezpieczeństwa świata od agresji niemieckiej szukać należy zupełnie w innych kierunku [1].

1. W realiźmie doraźnych postanowień terytorialnych i politycznych, osłabiających Niemcy i równocześnie wzmacniających sąsiadów. Tutaj należą tego rodzaju postulaty jak: a) mocne obsadzenie przez Polskę granicy Odry i Nysy, łącznie z całością linii lewego brzegu rzek oraz ujścia Odry z całością wyspy Uznam, b) polityczne i gospodarcze współdziałanie Polski i Czechosłowacji, jako państw szczególnie zagrożonych przez odwetowe tendencje niemieckie, c) międzynarodowa obsada Kanału Kilońskiego, d) wojskowy powrót Francji na linię Renu i trwała kontrola nad niemiecką produkcją przemysłową, w szczególności nad przemysłowym ośrodkiem Westfalii.

2. W realnym wzmocnieniu warunków zbiorowego bezpieczeństwa przez rozwój międzynarodowej solidarności, sprawiedliwości i współpracy państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju, osiągniętego w wyniku wspólnie wywalczonego zwycięstwa.

3. W utrzymaniu i zacieśnieniu węzłów politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy państw sąsiadujących z Niemcami i zagrożonych przez ich imperializm.

4. W spotęgowaniu wewnętrznej prężności społecznej i gospodarczej tych państw i podniesieniu jej do poziomu skutecznej rywalizacji z Niemcami w zakresie stanu kulturalnego i potencjału ekonomicznego."

Fragment ten stał się przedmiotem następującego streszczenia w omawianej recenzji:

„W całej pracy nie spotykamy ani jednej wzmianki o znaczeniu sojuszu z Z. S. R. R. dla trwałości naszego stanu posiadania. Nie

[1] Niżeli w zaufaniu do przemian duchowych narodu niemieckiego — przyp. Autora.

spotykamy też wzmianki o konieczności współdziałania państw demokracji ludowej Gwarancje bezpieczeństwa Polski widzi natomiast autor w mętnie sformułowanej „międzynarodowej solidarności i sprawiedliwości" oraz we współpracy państw „bezpośrednio sąsiadujących z Niemcami". Granica na Odrze i Nysie jest dla niego gwarancją bezpieczeństwa, zaliczającą się do „doraźnych postanowień terytorialnych" na równi z obsadą Renu oraz politycznym wyodrębnieniem Westfalii i międzynarodową obsadą Kanału Kilońskiego."

Zestawienie obu tekstów prowadzi do uchwycenia istoty sprawy.

1. Nie jest ścisłe, że w całej pracy nie spotykamy ani jednej wzmianki o znaczeniu sojuszu z Z. S. R. R. dla trwałości naszego stanu posiadania, jak również dla całości sytuacji Polski w jej nowych ramach terytorialnych. Conajwyżej nie spotykamy ich w cytowanym fragmencie. Sprawy te są natomiast przedmiotem stosunkowo wyczerpujących rozważań na str. 16—20 w rozdziale p. t.: „Historyczne znaczenie zmian terytorialnych lat 1939—1945".

2. Recenzent nie dostrzegł, iż w omawianym przez niego fragmencie niebezpieczeństwo agresji niemieckiej ujmowane jest *nie z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, lecz z punktu widzenia pokoju światowego*. Chodzi tutaj nie o warunki wygrania nowej wojny, lecz o najprostsze drogi jej uniknięcia. Otóż o ile sojusz z Z S. R. R. jest niewątpliwie najbardziej podstawowym elementem zarówno zabezpieczenia Polski przed agresją niemiecką, jak „trwałości polskiego stanu posiadania", o tyle elementem pokoju światowego jest przede wszystkim uniknięcie tego, co naocznie już dzisiaj oglądamy a co nam przypomina okres po pierwszej wojnie światowej, to jest rezygnacji ze ścisłego wypełnienia pierwotnych postanowień, natomiast utopijnej wiary w skutki teoretycznej demokratyzacji narodu niemieckiego, próby wygrywania Niemiec, jako siły politycznej, gospodarczej, a w przyszłości być może i militarnej.

2. Teza o znaczeniu współdziałania „państw demokracji ludowej" dla sprawy pokoju, wbrew twierdzeniu Recenzenta, jest sformułowana — i to z wyraźnym podkreśleniem — w punkcie, który mówi o „utrzymaniu i zacieśnieniu węzłów politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy państw sąsiadujących z Niemcami i zagrożonych przez ich imperializm". Rzekome wyeliminowanie Z. S. R. R. z szeregu tych państw nastąpiło dopiero w wyniku zamiany przez Recenzenta formuły „państw sąsiadujących i zagrożonych" na nie znajdującą się w tekście formułę „bezpośrednio sąsiadujących".

3. Hasła międzynarodowej solidarności w danym ustępie, wbrew sugestiom Recenzenta, są użyte jako przeciwstawienie nie zasadzie czy praktyce sojuszu z Z. S. R. R., czy też jako przeciwstawienie dla haseł „współdziałania państw demokracji ludowej", lecz jako przeciwstawienie koncepcjom opierania przyszłości Polski o *plany nowej wojny*. Wynika to dość jasno z całości tekstu, szczególnie zaś z powtórzenia na tejże 49 stronie tegoż hasła w zaostrzonej i uzupełnionej formie: „*Rozwój solidarności międzynarodowej nie widmo nowej wojny musi być busolą politycznych działań i wyrazem narodowego interesu przyszłej Polski*".

4. Przestraszające Recenzenta zaliczenie sprawy granic na Odrze i Nysie do „doraźnych postanowień terytorialnych" nie może być bynajmniej uważane za formę zlekceważenia sprawy. Postano-

wienie „doraźne" nie jest bynajmniej synonimem postanowienia „tymczasowego", jakby to zdawała się sugerować omawiana recenzja. Przeciwnie, decyzja doraźna jest w charakterze swym synonimem decyzji jednorazowej, bezzwłocznej, ostatecznej, niezmiennej, załatwiającej sprawę. Jest to jak gdyby pewna analogia do praw fizycznych, gdzie siła jednorazowa jest źródłem ruchu stałego. Wyszczególnione wyżej sprawy graniczne, niezależnie od ich wagi, mają wspólny charakter w tym właśnie, że powinny być załatwione w trybie zdecydowanym i doraźnym, bez wątpliwości, zastrzeżeń czy plebiscytów, równocześnie zaś bez możności powrotu do ponownego rozpatrywania sprawy, chociażby w tego rodzaju formie, jaką zademonstrowały państwa anglosaskie na Konferencji Moskiewskiej.

Sądzę, że powyższe uwagi powinny przyczynić się do rozwiania całości, czy znacznej części obaw Recenzenta. Dla ścisłości jedynie pragnę dodać, że tak mocno dziś przez katowicką „Trybunę" zaatakowany fragment był drukowany po raz pierwszy właśnie na Śląsku, w styczniu roku 1946, na łamach katowickiego organu P. Z. Z. „Strażnicy Zachodniej", nie wywołując wówczas ani na Śląsku ani poza Śląskiem innych oddźwięków, jak tylko wyrazy solidarności i zadowolenia.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO POMORZA [1]

PRACA W PORTACH

Ruch w porcie szczecińskim 1. I. 1947 — 31. VII. 1947 r. Normalny ruch okrętowy w porcie szczecińskim rozpoczął się w r. b. w miesiącu kwietniu. Długi i ciężki okres zimowy, który był powodem zamarznięcia portu, Zalewu oraz Bałtyku, uniemożliwił w ciągu trzech miesięcy początkowych br. wszelki ruch portowy tak w żegludze morskiej jak śródlądowej.

W miesiącu styczniu zanotowano jedynie wejście i wyjście jednego statku zagranicznego. Obrót towarowy w eksporcie wyniósł 854 t węgla oraz 24 t bunkru. W żegludze śródlądowej weszła do portu jedna barka z 150 t brykietów.

Kra na Odrze spłynęła ostatecznie w końcu marca. W dniu 9 kwietnia port szczeciński rozpoczął normalną pracę wyjściem jednostek śródlądowych w górę Odry, 24 kwietnia wszedł do portu pierwszy statek szwedzki.

W kwietniu weszło do portu 21 statków 4.106 N. R. T. (w tym dwa holowniki przejęte od władz radzieckich); wyszło 13 statków 3.506 N. R T. Obroty towarowe wyniosły w eksporcie: węgiel i bunkier dla Szwecji — 4.842 t. Obrót towarowy żeglugi śródlądowej wyniósł w przywozie i wywozie: 13 barek — 6.269 t. Ruch kabotażowy na linii Szczecin — Świnoujście wyniósł w obrocie towarowym 1.074 t; przewieziono pasażerów 733.

W maju weszło do portu statków morskich 189 — 57.096 N. R. T. i wyszło z portu statków morskich 169 — 55.472 N. R. T. Obroty towarowe wyniosły w eksporcie węgla, oleju gazowego, bunkru, wyrobów metalowych (tranzyt), brykietów (tranzyt) — razem 53.072 t.

Obroty towarowe wyniosły w imporcie rudy żelaznej, drobnicy (żywność repatriantów), brykietów (tranzyt) — razem 12.179 t. W obrocie śródlądowym zanotowano w przywozie i wywozie 25 barek 5.096 t. Ruch pasażerski wykazał przybycie 9.730 repatriantów; wyjechały 24 osoby. W maju zapoczątkowano tranzyt czechosłowacki, wysyłając na szwedzkim parowcu „Vega" 1.410 t czechosłowackich wyrobów żelaznych z przeznaczeniem do Sztokholmu.

W czerwcu weszło do portu statków morskich 140 — 48.988 N. R. T., wyszło z portu 147 jednostek 47.578 N. R. T. Obrót towarowy wyniósł w eksporcie węgla 24 126 t, koksu 8.966, bunkru 1.247 t. Obrót towarowy w imporcie wyniósł: ruda żelazna 17.096 t, śledzie solone 2.784 t, żywność dla repatriantów 28 t, koni 1.077 sztuk. Tranzyt w czerwcu kształtował się w sposób następujący: wywóz z państw zaplecza (Czechosłowacji) 719 t, z Radzieckiej Strefy Okupacyjnej 5.116 t. W obrocie towarowym żeglugi śródlądowej zanotowano w przywozie 9.186 t, w wywozie 5.177 t. Ruch pasażerski

[1] Ze względu na ograniczoną objętość poprzestajemy w tym dziale na „pracy w portach" i kronice z terenu wojew. Szczecińskiego: materiał z innych województw pom. podamy w następnym zeszycie. Uw. Red.

wykazał przybycie 7.111 repatriantów. Wyjechały 2 osoby.

W lipcu weszło do portu 127 statków morskich 48.738 N. R. T., wyszło z portu 134 statki 51.324 N. R. T. Obrót towarów w eksporcie wyniósł: węgla 33.170 t, koksu 462 t, bunkru 1.671 t. Obrót towarowy w imporcie wyniósł: rudy żelaznej 13.742 t, makulatury 962 t, drobnicy 19 t, koni 1.140 sztuk. W tranzycie zanotowano 5.871 t towarów pochodzących z Radzieckiej Strefy Okupacyjnej. W obrocie towarowym żeglugi śródlądowej przybyło z głębi kraju 70 t towarów, z Niemiec 1.443 t, wywieziono w górę rzeki 2.121 t. Ruch pasażerski wykazał przybycie drogą morską 934 repatriantów oraz 7 pasażerów.

A. W.

Obroty towarowe Gdańska i Gdyni w II kwartale 1947 r. Po zastoju I kwartału, spowodowanym zamarznięciem Bałtyku w pierwszych miesiącach br., rozpoczął się od kwietnia intensywny ruch portowy, w którego wyniku porty Gdańsk i Gdynia osiągnęły w II kwartale łącznie 2.566.585,1 t obrotów towarowych, co przedstawia zwyżkę o 13% wobec analogicznego okresu roku ub.

Ta nadzwyczajna zwyżka obrotów, które w maju br. prześcignęły rekord zeszłoroczny, pobity w czerwcu br., spowodowała globalny wzrost ruchu portowego całego I półrocza w porównaniu z tym samym okresem ub. r. o 18,1%.

Obroty towarowe Gdyni i Gdańska w II kwartale 1947 r. (w tonach)

	Gdynia	Gdańsk	Razem
Przywóz	417.719.6	432.239 7	849 939.3
Wywóz	887.438.1	829.187.7	1.716 625.8
Razem . . .	1.305.157.7	1 261.427.4	2.566.585,1

Udział poszczególnych krajów w obrotach handlowych Gdyni i Gdańska ilustruje następujące zestawienie:

Kierunki polskiego handlu morskiego w II kwartale 1947 r.

Kraj	Przywóz [1] t	Wywóz t	Obroty t
Szwecja	199.842.7	643 077.2	842.917 9
Dania	50.053.7	381.360.8	431 414.5
Norwegia	94.584.1	212.131.4	306.715.5
Finlandia	9.482.2	163.308.5	172 790.7
Z. S. S. R.	15 699.5	135.793.6	151.493.1
RAZEM kraje nadbałtyckie .	369.662.2	1.535 669.5	1.905.331 7
Inne kraje europejskie	91.877.1	212 433.0	304.280,1
Kraje pozaeuropejskie	125.615,5	44.926.9	170.542,4
RAZEM inne kraje	217.462,6	257.359,9	474.822,5

[1] Uwzględniono tylko towary importowane w ramach umownej wymiany handlowej poza towarami UNRRA.

Z ogólnych obrotów portowych odpada zaledwie 7% na przywóz w ramach transportów UNRRA, reszta stanowi wolumen wymiany handlowej przechodzącej przez porty Gdańsk i Gdynię, przeważnie w wykonaniu zawartych umów handlowych. Tak np. ożywiła się wymiana z Anglią po zawarciu umowy w kwietniu b. r. Jak z powyższej tabelki widać, udział krajów regionu bałtyckiego osiągnął przeszło 80% ogólnych obrotów towarowych przez porty. Na pierwszym miejscu stoi Szwecja z udziałem przeszło 44% całej wymiany z regionem bałtyckim. Po Szwecji wysuwa się Dania, Norwegia, następnie Finlandia i ZSRR.

W wymianie główną rolę odgrywają towary masowe, tj. węgiel i koks w wywozie i ruda w przywozie z krajów skandynawskich, fosforyty z ZSRR i Finlandii. Poza towarami masowymi w przywozie z krajów skandynawskich figurują różne chemikalia, jak farmaceutyczne i celuloza, dalej przetwory spożywcze, śledzie, w wywozie do krajów skandynawskich wyroby drzewne, biele i minie, metale; eksport do ZSRR składa się, poza węglem, z ładunków cementu i cukru oraz cynku.

W. Górkowa

WOJEW. SZCZECIŃSKIE

Pokaz wzorów wytwórczości Pomorza Zachodniego. W d. 29. VI. — 6. VII. b. r. w gmachu Muzeum Morskiego w Szczecinie odbył się „Pokaz Wzorów Wytwórczości Pomorza Zach". Wystawcy reprezentujący sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny, zobrazowali w 148 stoiskach bieżącą produkcję przemysłową Pomorza Zachodniego.

Sektor państwowy z 60 stoiskami przedstawił produkcję i pracę w dziale odbudowy fabryk i zakładów należących do głównych Zjednoczeń, przy czym na plan pierwszy wysunęło się 19 stoisk przedsiębiorstw podlegających Delegaturze Ministerstwa Przemysłu, wśród których największej zaciekawienia budziły: huta Stołczyn, Państwowe Zakłady Motoryzacyjne w Szczecinie, Państw. Zakłady Przemysłu Drzewnego, Okręgowe Zjednoczenie Maszyn Rolniczych, Zjednoczenie Materiałów Budowlanych, Cukrownia Gumieńce i Drożdżownia w Szczecinie. Przemysł podlegający Dyrekcji Przemysłu miejscowego posiadał 11 stoisk, reprezentujących produkcję 40 podległych mu zakładów. Na specjalną uwagę zasługiwało stoisko Fabryki Miar Metrycznych w Mieszkowicach, należącej do unikatów w Polsce; poza tym były tutaj stoiska przemysłu odlewniczego, chemicznego oraz tekstylnego.

Sektor spółdzielczy posiadał 22 stoiska. W tym dziale najważniejszym wystawcą było „Społem", zwracające na siebie uwagę dobrze rozbudowanym przetwórstwem owocowo - warzywniczym i nowo powstającym działem zielarskim. Na wyróżnienie zasługiwało również stoisko Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Gryficach, wystawiającej własne przetwory owocowe, wina, cukry i t. p. Z innych należy wymienić stoiska Samopomocy Chłopskiej, Spółdzielni „Robotnik" i niemal wszystkich spółdzielni pracy działających na terenie Pomorza Zachodniego.

Sektor prywatny pod egidą Izb Przemysłowo-Handlowych przedstawił w 66 stoiskach różnorodne wyniki swej dwuletniej pracy na terenie Pom. Zach.

W specjalnym dziale pokazu, określonym nazwą „Odbudowa", wystąpiły Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego, Delegatura Rządu dla Spraw Wybrze-

ża, Szczecińska Dyrekcja Odbudowy, Wojewódzki Wydział Odbudowy oraz Centrala Materiałów Budowlanych. Instytucje te za pomocą licznych wykresów, plansz i modeli zobrazowały postęp odbudowy zniszczonych miast, wsi i portów województwa szczecińskiego oraz zakreśliły projekty pracy z zakresu odbudowy na przyszłość.

Zakłady przemysłowe. Podajemy poniżej dane, uzyskane z Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża, Szczecin, dotyczące głównych zakładów przemysłowych pracujących lub znajdujących się w stadium organizacji na terenie woj. szczecińskiego:

1. Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego.

Państwowe Zakłady Przemysłu Motoryzacyjnego w Szczecinie (dawn. Stoewer Werke) produkują części zamienne do ciągników amerykańskich oraz pompy strażackie z półfabrykatów poniemieckich. Fabryka zatrudnia obecnie 202 robotników. Poza tym 328 innych pracowników (umysłowych oraz robotników zajętych przy pracach remontowych na terenie zakładów). Fabryka otrzymała 10 mil. zł kredytu inwestycyjnego na rok 1947. Zakłady odczuwają brak obrabiarek, rewolwerówek, szlifiarek i precyzyjnych tokarek. Konieczna jest odbudowa spalonych hal i bocznicy tramwajowej.

2. Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego.

W dniu 5 maja r. b. rozpalono w hucie Stołczyn wielki piec. W okresie 5—26 maja wyprodukowano 810 ton surówki. Możność produkcyjna huty wynosi 150—180 ton surówki dziennie. Stan zatrudnienia 890 pracowników. Huta uzyskała w r. 1947 147 mil. zł kredytu inwestycyjnego. Surowce są sprowadzane: ruda ze Szwecji, koks ze Śląska.

3. Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego.

Państwowa Fabryka Siatek i Wyrobów Drucianych w Łobezie (dawn. Kaiser) powstała z połączenia dawnej Fabryki „Kaiser" w Łobezie oraz przywiezionych maszyn podobnej fabryki „La Grange" ze Szczecina. F-ka uzyskała w r. 1947 1. 900. 000 zł. kredytu inwestycyjnego. Planowana produkcja w 1947 ma wynieść 550 ton siatki drucianej. Wartość miesięcznej produkcji wyniesie ok. 1.200.000 zł. Stan zatrudnienia wynosi 57 pracowników, w tym 13 umysłowych.

Państwowa Fabryka Maszyn Rolniczych w Słupsku (dawn. Ventzki - Pluentsch) prowadziła montaż narzędzi (pługów i kultywatorów) z części poniemieckich, poza tym prace przygotowawcze do produkcji młocarni szeroko-młotowych. Fabryka uzyskała na r. 1947 kredyt inwestycyjny w wysokości 20 mil. zł. Stan zatrudnienia w fabryce wynosił 538 pracowników, w tym 76 umysłowych.

Państwowa Fabryka Pługów w Barlinku (dawn. Schnartz), nastawiona na produkcję pługów o „pociągu konnym" typu „Piorun Unia", uzyskała na r. 1947 2.300.000 zł. kredytu inwestycyjnego. Stan zatrudnienia 130 pracowników.

Państwowa Fabryka Maszyn Rolniczych w Resku (dawna Maschinenfabrik Regenswalde) produkuje miesięcznie 25-30 sortowników do ziemniaków; 30—35 narzędzi wielostronnych do okopowych. Poza tym opracowuje się model siewnika do nawozów sztucznych. Plan produkcji na r. 1947 przewiduje wykonanie 165 ton narzędzi rolniczych. Stan zatrudnienia 90 pracowników.

Państwowa Fabryka Puszek w Goleniowie (dawn. Muller). Powstał obecnie projekt skomasowania w Goleniowie urządzeń z podobnych fabryk w Bydgoszczy

i Łodzi. Przewidziany kredyt na uruchomienie fabryki po skomasowaniu wynosi 60 mil. zł. Plan pracy, po skomasowaniu przewiduje w 1947 r. wyprodukowanie 528 ton blachy — przy zatrudnieniu 176 pracowników.

4. Państwowa Fabryka Pieców w Darłowie (dawn Pirwitz) jest chwilowo nieczynny z powodu nieuregulowania dotychczas sprawy jej przydziału. Fabryka posiada dobrze i racjonalnie dobrany skład maszyn, który po uzupełnieniu można uruchomić bez większych nakładów inwestycyjnych. Jest to w zasadzie tłocznia i sztancownia, wyposażona w instalację do galwanizowania i chromowania. Głównym artykułem produkowanym byłyby piece stalopalne, typu znajdującego przed wojną zbyt w Rosji, Holandii, Szwecji. Fabryka może zatrudnić ok. 100 pracowników.

5. Delegatura Dyrekcji Przemysłu Wełnianego. Państwowe Zakłady Przemysłu Wełnianego w Choszcznie uzyskały kredyt inwestycyjny na r. 1947 w wysokości 1 mil. zł. Plan pracy przewiduje w okresie r. 1947 - r. 1949 wyrób kocy. W miarę szkolenia personelu, zakłady przejdą na produkcję materiałów wyższego gatunku. Obecnie zatrudnionych jest 121 pracowników, w tym 9 umysłowych.

Państwowa Fabryka Wyrobów Wełnianych w Drawsku, uruchomiona w I kwartale 1947 r. w 15%, posiada zdolność produkcyjną 25—30 tys. m tkaniny miesięcznie. Do chwili obecnej wyprodukowano 923 m bieżące tkaniny. Stan zatrudnienia 29 pracowników, w tym 4 umysłowych. Zakłady uzyskały w 1947 r. 1.345 tys. zł. kredytu inwestycyjnego oraz obrotowego.

6. Zjednoczenie Roszarni Lnu i Konopi.

Państwowe Zakłady Przemysłowe Lnu i Konopi w Koszalinie produkują pakuły lniane i konopne. Stan zatrudnienia 56 pracowników, w tym 5 umysłowych. Wartość produkcji miesięcznej wynosi 394 tys. zł.

7. Zjednoczenie Gazów Technicznych.

Fabryka Tlenu w Szczecinie znajduje się w stadium organizacji.

8. Zjednoczenie Przemysłu Włókien Sztucznych.

Państwowa Fabryka Sztucznego Jedwabiu w Żydowinie uzyskała 193 mil. zł kredytów inwestycyjnych na r. 1947. Planowane jest uruchomienie w II i III kwartale 1948 r. produkcji włókna ciętego (3 tony dziennie). Od r. 1948 odbudowana i uruchomiona zostanie fabryka włókna wiskozowego (8—10 ton dziennie). Stan zatrudnienia w 1947 r. 800 pracowników (prace remontowe).

9. Zjednoczenie Fabryk Cementu.

W 1947 r. projektuje się częściowo odbudowę cementowni Stołczyn. Przyznany kredyt inwestycyjny na r. 1947 wynosi 38.5000 tys. zł. W roku bieżącym projektuje się wykonanie pomiarów i planów sytuacyjnych cementowni w Lebiniu, Żelichowie i Sianowie.

10. Zjednoczenie Przemysłu Nawozów Sztucznych.

Fabryka Superfosfatu Szczecin-Stołczyn nie uzyskała dotąd żadnych kredytów. Obiecany jest ich przydział na III i IV kwartał 1947 roku. Zapotrzebowane kredyty na całkowitą odbudowę zakładów wynoszą na r. 1947 42 mil. zł. Obecny stan zatrudnienia 55 osób

11. Zjednoczenie Przemysłu Organiczno-Farmaceutycznego.

Fabryka Suchej Destylacji w Mniszkach, uruchomiona w pierwszej połowie czerwca b. r. prze-

widuje miesięczną produkcję: 600 t węgla drzewnego, 48 t alkoholu metylowego 70%, kwasu octowego 130 t, smoły 120 t. Uzyskane kredyty na rok 1947 w sumie 12 mil. zł. Stan zatrudnienia w 1947 r. 320 osób.

12. Zjednoczenie Przetwórczo-Tłuszczowe.

Państwowe Zakłady Chemiczne w Starogardzie zatrudniają 86 pracowników i przewidują na 1947 r. produkcję 492 t mydła i 780 t proszku do prania.

13. Zjednoczenie Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Plan inwestycyjny państwowy przewiduje dalszą odbudowę i prowadzenie prac remontowych w Państwowych Zakładach Wapiennych w Czarnogłowie, Państwowej Fabryce Ceramicznej w Kluczewie, Państwowej Fabryce Ceramicznej w Złocińcu, Państwowej Cegielni „Zgoda" w Stołczynie.

Uzyskane kredyty na r. 1947 wynoszą 6½ mil. zł. Wartość przewidzianej produkcji w r. 1947 24 mil. zł. Stan zatrudnienia w rb. 598 osób w tym 25 pracowników umysłowych. Produkcja dzienna cegielni „Zgoda" w Stołczynie wynosi ok. 25 tys. sztuk cegły. Produkcja cegielni Kluczew ok. 70 tys. szt. cegły dziennie. W ramach powyższego Zjednoczenia znajdują się poza tym Państwowa Fabryka Wyrobów Ceramicznych w Kamieniu oraz fabryka kafli w Gryficach.

14. Okręgowe Zjednoczenie Wytwórni Materiałów Budowlanych w Szczecinie obejmuje czynne wytwórnie: Cegielnię „Wolność", Koszalin, produkcja 95.000 szt. cegły; cegielnię „Przyszłość", Koszalin, produkcja 75.000 szt. cegły; cegielnię „Niebuszewo", Szczecin, produkcja 210.000 szt. cegły.

W cegielni „Niebuszewo" rozpalono 25 maja rb. piec hoffmanowski i rozpoczęto produkcję dachówki dziurawki. Papownia w Koszalinie produkuje 35 tys. m² papy, papownia w Słupsku — 45 tys. m² papy, papownia w Bytowie — 40 tys. m² papy, kaflarnia Myślibórz — 5 tys. szt. kafli. Ogólny obrót miesięczny powyższych zakładów wyniósł 4.844.400 złotych.

A. Wielopolski

Stan i wykorzystanie uzdrowisk Pomorza Zach.

Teren uzdrowisk, a szczególnie kąpielisk morskich był w tym sezonie licznie odwiedzany przez członków Rządu, przedstawicieli władz i urzędów, którzy zapoznawali się zarówno z warunkami zdrowotnymi, jak i stroną gospodarczą uzdrowisk Pomorza Szczecińskiego. Dłuższe badania przeprowadzała komisja rzeczoznawców, powołana przez Ministerstwo Zdrowia, oraz komisja sejmowa interesująca się rozwojem życia uzdrowiskowego i jego ośrodków na wybrzeżu. Materiał zebrany przez te komisje zapewne posłuży do racjonalnego postawienia i rozwiązania problemu organizacji tych uzdrowisk, ważnego zarówno z punktu widzenia ogólnej zdrowotności w kraju, jak rozwoju gospodarczego województwa szczecińskiego jako części Ziem Odzyskanych. Pozwoli to zapewne także na określenie polityki państwowej w stosunku do bogactwa terenów uzdrowiskowych oraz ustalenie pozycji uzdrowisk i kąpielisk w hierarchii potrzeb ogólnopaństwowych.

Zaludniając uzdrowiska przyczyniamy się pośrednio do ożywienia życia gospodarczego i kulturalnego Pom. Zachodniego. Zagadnienie osiedleńcze Przymorza jest ściśle związane ze sprawą uruchomienia uzdrowisk. Obecnie zagadnienie uzdrowisk znalazło zrozumienie i zainteresowanie, poza Min Zdrowia, w Min. Ziem

Odzyskanych i w Delegaturze Rządu dla Spraw Wybrzeża. Obie te instytucje finansują w niewielkiej jeszcze narazie mierze zagospodarowanie uzdrowisk na Pomorzu Zachodnim.

W bieżącym sezonie chłonność tych uzdrowisk, w porównaniu do lat ubiegłych, wzrosła niewiele i bardzo nierównomiernie. Przoduje Połczyn-Zdrój, który w końcu letniego sezonu będzie dysponował 700 miejscami wraz z odpowiednią do tej liczby ilością wanien. Ustronie Morskie z nowo zagospodarowanymi pensjonatami oraz po wykończeniu domu zdrojowego winno gościć również do 700 osób jednocześnie. Następną miejscowością są Międzyzdroje najbliżej Szczecina położone, piękne i luksusowo urządzone kąpielisko morskie o chłonności ponad 400 miejsc w Państwowym Zarządzie Zdrojowym oraz posiadające bardzo wiele domów wypoczynkowych różnych centrali. Powoduje to liczny zjazd wczasowiczów z różnych stron kraju i coraz większą popularność tej miejscowości, która przed wojną gościła wielu cudzoziemców.

Mniejsze uzdrowiska to Dziwnów o chłonności ok. 300 miejsc; Mielno koło Koszalina 100 miejsc, Horzewo ok. 100 miejsc, wreszcie uzdrowisko Trzcińsko-Zdrój obliczone w tym sezonie na 60—80 miejsc.

Zaznaczyć należy, że w miejscowościach Międzyzdroje, Nowa Wieś, Mielno, znajdują pomieszczenia duże obozy akademickie. W Międzyzdrojach, Dziwnowie, Kołobrzegu, Ustroniu przewidziane są pomieszczenia i wyżywienie w skali turystycznej dla wycieczek nieprzekraczających jednak 100 osób jednorazowo.

Ceny, ustalone przez Zarząd Uzdrowisk, są znacznie niższe od cen w Sopocie lub na Śląsku Dolnym.

A teraz słów kilka o frekwencji. O ile wymienione wyżej uzdrowiska jak Międzyzdroje, Ustronie, Połczyn, a również i Ustka są przepełnione i przejeżdżający bez uprzedniego zamówienia pokoju z trudem znajdują możność urządzenia się, o tyle szereg innych kąpielisk przygotowanych na przyjazd wczasowiczów świeciło pustkami.

O Międzyzdrojach i Ustce mówią, że są to dziś najbardziej modne kąpieliska w Polsce. Nie są to jednak najładniejsze miejscowości przybrzeża. Międzywodzie, położone w pobliżu Międzyzdrojów, niewielkie kąpielisko, posiada piękną plażę i sąsiadujące z morzem jezioro. Zbudowane nowocześnie po pierwszej wojnie światowej, ukryte całe w sosnowym lesie. W pobliżu znajduje się niemniej piękny Dziwnów. Oba te kąpieliska niewielką miały frekwencję.

Dalej ku wschodowi położony Poborów, ślicznie rozplanowany w lesie, posiadający 450 will i domków do campingowych włącznie, był całkowicie pusty. Podobnie Horzewo i parę mniejszych w pobliżu położonych kąpielisk. W Śliwnie odbywają się kursy pedagogiczne; jest ono w dyspozycji władz szkolnych. Mielno wraz z pobliskim Skarbinowem i Uniestami, o 12 km tylko oddalone od Koszalina, cieszy się dużą, lokalną frekwencją, lecz zamiejscowych gości ma stosunkowo nielicznych. Są to zapewne jakieś niedociągnięcia w informacji, w środkach komunikacyjnych i może w nadmiernej bierności naszego zmęczonego społeczeństwa.

Stanisław Twardo

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I KULTURALNEGO POMORZA [1]

SZCZECIN

Akademia Handlowa w Szczecinie. Pierwszy rok studiów odbył się w/g programu (z małymi odchyleniami) Akademii Handlowej w Poznaniu, skąd dojeżdżali profesorowie. Miejscowych wykładających było dwóch; lektorzy języków obcych oraz asystenci Akademii mieszkają w Szczecinie. Wykłady na 1-szym roku studiów 1946/47 obejmowały następujące przedmioty: prawo cywilne, prawo państwowe, historia gospodarcza, ekonomika, księgowość, towaroznawstwo, arytmetyka handlowa, nauka o handlu, zasady organizacji przedsiębiorstw, geografia gospodarcza morska, geografia komunikacyjna, język angielski, rosyjski, francuski i niemiecki. Wszystkie wykłady i ćwiczenia odbywały się wyłącznie popołudniu w ilości 30—36 godzin tygodniowo. Frekwencja na wykładach była stale wysoka i dochodziła często do 1000 słuchaczy. Kandytatów na A. H. zapisało się początkowo 1500, ostatecznie liczba studentów ustaliła się na 1018, w tym 22 wolnych słuchaczy. Słuchaczy mężczyzn było 763, kobiet 255. Pochodzenie społeczne studentów przy uwzględnieniu zawodu ojca było następujące: urzędnicy — 344, rolnicy 195, rzemieślnicy 122, wolne zawody 80, kupcy 80, nauczycieli 45, robotnicy 37, inne zawody 104. Z podanej liczby studentów pracowało zawodowo 568 czyli 58%. Początkowo liczba pracujących zawodowo dochodziła do 80%. Różnica wieku studentów była znaczna: poniżej 20 lat 56 słuchaczy, od 20—25 lat — 485, od 25—30 lat 356, powyżej 30 lat 121 słuchaczy. Słuchacze pochodzą z następujących dzielnic Polski, uwzględniając ich miejsce pochodzenia: województwa zachodnie 267, wojewodzwa centralne 350, woj. południowe 344, b. woj. wschodnie 91, b. woj. południowe 121, zagranica 45.

Akademia Handlowa w Szczecinie otrzymała do użytkowania gmach przy ul. Mickiewicza 66. Z powodu jego kompletnego zdewastowania wykłady odbywały się w sali wynajętej od Zarządu Miejskiego.

J. Mikołajski

Szkoła Inżynierska w Szczecinie. Wykłady rozpoczęły się 15 lutego 1947 r. Szkoła posiada trzy wydziały: mechaniczny, elektryczny, inżynieryjny oraz kurs wstępny, który stanowi organiczną część uczelni. Profesorami są przeważnie wykładowcy z dawnych uczelni lwowskiej, wileńskiej oraz warszawskiej. Mieszkają oni w Szczecinie. Jedynie nieznaczny odsetek wykładowców dojeżdża.

Na pierwszym roku studiów było zapisanych ok. 450 studentów, w tym na kursach wstępnych 170 osób. Szkoła mieści się w gmachu dawnej niemieckiej szkoły technicznej.

A. W.

Z działalności Oddziału P. T. G. w Szczecinie. Jak już „Jantar“ donosił (1947, zesz. 1, str. 68), istnieje w Szczecinie od grudnia 1946 r. Oddział Polskiego Tow. Geograficznego. W marcu i kwietniu b. r. odbyło ono 4 zebrania naukowe przy frekwencji 12—18 osób. Wygłoszono następujące odczyty: prof. Mikołajski — Nowsze poglądy na

[1] Ograniczona ilość miejsca uniemożliwia zamieszczenie materiału z całego terenu W. Pomorza; zostanie on uzupełniony w następnym zeszycie. Uw. Red.

Golfstrom, inż. Kardaszewski — Ichtiofauna wód słodkich Pomorza Zachodniego, mgr. Horak — Węgiel polski na nowych drogach, mgr Brinken — Z geomorfologii regionu szczecińskiego.

Główny wysiłek w pierwszych miesiącach swego istnienia włożył Oddział w prace przygotowawcze do szczecińskiej części tegorocznego Zjazdu Geografów Polskich.

W dniu 28. maja przed południem odbyły się w Szczecinie obrady Zjazdu pod przewodnictwem prezesa P. T. G. prof. Stan. Srokowskiego. Wygłoszono następujące referaty, dotyczące regionu szczecińskiego: mgr. J. Brinken — Z morfologii okolic Szczecina, prof. J. Mikołajski — Z morfologii wyspy Wolin, inż. Piotr Zaremba — Z odbudowy regionu szczecińskiego, mgr. Cz. Piskorski — Z zabytków miasta Szczecina, dr E. Terebucha — Z rozwoju portu szczecińskiego. Po południu uczestnicy Zjazdu w liczbie 450 osób zwiedzili miasto pod kierunkiem mgr. Piskorskiego i port pod przewodnictwem dr. Terebuchy. Następnego dnia mgr Brinken prowadził wycieczkę statkami do Świnoujścia i na wybrzeże.

Z okazji Święta Morza w Szczecinie Komitet Redakcyjny Oddziału P. T. G. wydał 40-stronicową broszurę, dotyczącą geografii regionu szczecińskiego. Zawiera ona w treściwym ujęciu 5 opracowań w tekscie: Miasto Szczecin — mgr. Piskorskiego, Port szczeciński — dr. Terebuchy, Ruch w porcie — mgr. Horaka, Okolice Szczecina — mgr. Brinkena, Wybrzeże szczecińskie — prof. Mikołajskiego. Tekst uzupełniono licznymi ilustracjami i mapkami.

Jerzy Brinken

Konserwacja zabytków. Kilka nalotów, jakie przeprowadzili Anglosasi na Szczecin, a przede wszystkim na tereny portowe, wystarczyło, by duże części miasta obrócić w gruzy. Ponieważ dzielnica staromiejska znajduje się w pobliżu portu, przeto nie należy się dziwić, że właściwie całe szczecińskie stare miasto jest zniszczone. W wyniku tych bombardowań również i zabytki architektury, jakie głównie na starym mieście się znajdowały, w dużej mierze zostały zburzone lub conajmniej uszkodzone.

Akcję zabezpieczenia i remontowania zabytków budowli rozpoczęto w r. 1946. Zrozumiałe jest, że najpierw zaintersowano się obiektami mniej zniszczonymi, których zabezpieczenie można było przeprowadzić przy pomocy stosunkowo nikłych kredytów, jakimi dysponowały instytucje interesujące się tymi sprawami, (konserwator wojewódzki i Szczecińska Dyrekcja Odbudowy). Do takich budowli należały: kościół św. Piotra i Pawła za murami miejskimi, założony w r. 1124 przez misję Bolesława Krzywoustego, a więc najstarszy kościół miasta oraz kościół św. Jana (założony koło r. 1240). Gotyckie te budowle pozbawione były pokrycia dachówkami oraz szyb. Prace te zostały przeprowadzone i oba kościoły oddane do użytku (kościół św. Jana na potrzeby młodzieży akademickiej).

Skolei rozpoczęto prace zabezpieczające przy ratuszu staromiejskim na placu Rzepychy, do tej pory niewykończone.

Największe prace przeprowadza się na zamku Piastów Szczecińskich. Roboty te objęły również teren otaczający zamek, odbywa się bowiem odsłanianie zabytkowej budowli przez usuwanie otaczających ją zbombardowanych ruin. (Osobny artykuł na temat Zamku zob. str. 217).

Na pracę konserwatorską czekają jeszcze następujące zabytki:

kościół św. Jakuba (gotyk z r. 1187), dom Lojtzów, późnogotyk w pobliżu ratusza, oraz fragment starych murów miejskich, znajdujących się na wschód od zamku w okolicy dawnej bramy kobiet.

Cz. Piskorski

GDAŃSK — SOPOT — GDYNIA

Życie naukowe. W roku 1946/47 rozwijało się ono na kilku torach. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, idąc po linii swej tradycji, interesowało się przede wszystkim historią i urządzało odczyty, najczęściej poświęcone zagadnieniom związanym z Gdańskiem przy udziale wybitnych historyków, jak prof. Skałkowski, dyr. Terlecki i in. W ostatnim okresie Towarzystwo podjęło dyskusję na temat odbudowy Gdańska, przy czym po wygłoszonym na ten temat odczycie prof. inż. Czernego, wykazała ona uderzającą zgodność opinii, domagającej się wiernej odbudowy zabytkowego śródmieścia. Towarzystwo oraz Biblioteka Miejska inicjują naukowe wydawnictwa, które w niedalekiej przyszłości zadokumentują żywotność nauk humanistycznych na Wybrzeżu.

W rozmowach i dyskusjach powraca wciąż sprawa utworzenia w Gdańsku uniwersyteckiego studium humanistycznego. Jest to nie tylko postulat humanistów gdańskich ale i szerokich sfer społeczeństwa, które nie znalazło dotąd możności oraz odpowiedniego terenu dla wypowiedzenia swych dezyderatów na ten temat. Na ożywienie życia kulturalnego wpłynie niewątpliwie planowana przez dyr. Lorentza rozbudowa muzeów w Gdańsku, który ma stać się obok Krakowa i Warszawy trzecim największym ośrodkiem muzealnym Polski. Pierwsze kroki uczyniono: dnia 1-go lipca Muzeum Miejskie zostało przekazane Państwu. Skrystalizowanie się planów utworzenia studium humanistycznego, rozszerzenie działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, święcącego w tym roku 25 lecie, przez przekształcenie się w Towarzystwo Naukowe o wszechstronnym programie, oto sprawy, które zrealizowane w przyszłym roku miałyby doniosły wpływ na ogólny rozwój życia naukowego Wybrzeża.

Tymczasem życie to rozwija się na skromniejszych odcinkach. Ożywioną działalność wykazują gdański i gdyński oddziały Towarzystwa Lekarskiego, poza tym zorganizowane zostały oddziały Tow. im. Kopernika oraz Tow. Literackiego im. Mickiewicza. W stadium organizacji znajduje się oddział Tow. Historycznego, którego żywsza działalność rozwinie się zapewne po uroczystym otwarciu Archiwum Państw., oczekiwanym we wrześniu br. Ogromną wagę będzie miało udostępnienie bezcennych archiwalnych zbiorów gdańskich, ostatnio rewindykowanych z Niemiec. Wiąże się z tym jednak sprawa uzyskania odpowiedniego dla nich pomieszczenia. Złożone w suterenach gimnazjum, czekają na odbudowę gmachu. Odnowiony budynek administracyjny nie rozwiązuje trudności, dlatego uzyskanie na ten cel gmachu I-go Gimnazjum, gmachu, który poza tym mógłby pełnić rolę Domu Nauki Polskiej, jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu.

Ogólnie biorąc, życie naukowe choć nie skrystalizowane jeszcze i wykształcające dopiero swoje formy, wykazuje znaczną prężność i zasługuje na życzliwsze uwzględnienie w planowaniu kulturalnym niż to było do tej pory.

Życie kulturalne. Mimo wielu trudności i dotkliwych braków rok 1946/47 stanowi dla rozwoju życia kulturalnego naszego Wybrzeża pozytywny okres niewątpliwego postępu. Należy jednak pamiętać, że Gdańsk i Gdynia

to jeszcze wciąż tereny pracy pionierskiej, gdzie obok odcinków już uprawianych ciągle jeszcze trzeba zaorywać ugory i budzić coraz to nowe i konieczne organy do życia.

Obserwując całokształt i zdając sobie sprawę z trudności pokonanych, można bez obawy błędu stwierdzić, że Wybrzeże a szczególnie Gdańsk i Sopot wykazują dużą prężność kulturalną, która zapewni im poczesne miejsce wśród najwybitniejszych środowisk kulturalnych Polski. Dziś są to dopiero prace przygotowawcze, zadatki, nie mniej jednak poczynania dotychczasowe świadczą o dużej prężności i chłonności kulturalnej.

W układzie geografii kulturalnej Wybrzeża daje się zauważyć uderzający rozkład świateł i cieni. Centrum życia artystycznego staje się mały Sopot. Tam koncentruje się działalność plastyków, ruch muzyczny, tam też najżywiej rozwija się życie literackie. Życie naukowe koncentruje się raczej w Gdańsku. Gdynia jest głównie ośrodkiem życia gospodarczego i handlowego. Schemat ten jest, oczywiście, bardzo gruby i można przytoczyć szereg wyjątków przysłowiowo potwierdzających regułę. Oto w Gdyni mieści się teatr G a l l a, bo Gdynia pierwsza mogła zadysponować nie zbyt pięknym ale obszernym budynkiem teatralnym. Z drugiej strony teatr G a l l a skarży się, i słusznie, na niezasłużony i bodaj jedyny w Polsce brak frekwencji na zupełnie udanych artystycznie widowiskach. Faktem znamiennym stało się przeniesienie Wyższej Szkoły Handlu Morskiego z Gdyni do Sopotu, choć z drugiej strony w Gdyni ma swą siedzibę Stacja Morska (Morskie Laboratorium Rybackie), G. I. R. M., który może poszczycić się szeregiem cennych prac z zakresu biologii morza (wyd. przez Inst. Bałt.), poza tym w Gdyni mieści się Państwowa Szkoła Morska. Jednak opinia powszechna odmawia Gdyni szerszego rozmachu kulturalnego, gdyż imprezy kulturalne, odczyty itp. nie znajdują w Gdyni większej ilości chętnych słuchaczy.

Ż y c i e t e a t r a l n e. Omawiając poszczególne osiągnięcia kulturalne, na pierwszym miejscu wymienić należy teatr G a l l a, który w ogólnopolskim festiwalu szekspirowskim otrzymał w końcu lipca br. pierwszą nagrodę. Znaczenie tego teatru uwypukla się do pewnego stopnia prawem kontrastu. Rok poprzedni przedstawiał się w tej dziedzinie wyjątkowo słabo. Mimo nierówności w poziomie wystawianych sztuk, mimo braku wybitnych sił aktorskich, dał G a l l w dobrej grze zespołowej, w doskonałej oprawie scenicznej i dobrej reżyserii widowiska rzetelne i prawdziwą sztukę. Nieraz poszczególne przedstawienia budziły zawzięte dyskusje między ich zwolennikami i przeciwnikami — co samo spełnia ożywczą rolę kulturalną, — nieraz zyskiwał jak za *„Jak wam się podoba"* jednogłośne uznanie. Można mieć nadzieję, że jeśli mimo ciężkich warunków materialnych utrzyma swój rozwijający się artystycznie zespół a zwłaszcza utalentowane siły aktorskie, to przyszły sezon teatralny da na Wybrzeżu widowiska na istotnie wysokim poziomie. Jako stronę ujemną można podkreślić szczupłość starannie dobranego repertuaru (sześć premier w ciągu całego roku) i uparte trzymanie się Gdyni. Wyjazdy poza Gdynię ograniczyły się do kilku zaledwie wypadów, czego nie można zawsze usprawiedliwić trudnościami technicznymi, bo sztuki kameralne ich przecie nie powodują.

Obok teatru G a l l a istnieje na Wybrzeżu ruchliwszy ale niestety bardzo nierówny Teatr Marynarki,

zreorganizowany w połowie br. jako Teatr Aktorów, prowadzony przez Gąssowskiego. Ani pod względem poziomu repertuaru, w którym czasami schlebia najmniej wybrednym gustom publiczności, ani przede wszystkim pod względem wartości artystycznej i reżyserskiej nie może dorównać Gallowi. Jednak i tam trafiały się sztuki ambitnie odegrane, jak Fernandesa „*Szczeniaki*". Niestety kilku niezłych aktorów nie mogło zrównoważyć beznadziejnego poziomu większości zespołu, co szczególnie raziło w „*Cieniu*" Nicodemi'ego.

Kulturalną misję budzenia zamiłowania i zrozumienia dla sztuki teatralnej pełnił Gdański Zespół Artystyczny, utrzymywany przez Zarząd Miejski w Gdańsku a kierowany przez M. Szczepkowską. Nawiązał on do tradycji roku poprzedniego i przeszedł od recytacyjnych wieczorów poezji i prozy do poczynań tak ambitnych jak wystawienie „*Antygony*" Sofoklesa lub „*Ciotuni*" Fredry. Teatr ten należy mierzyć szczególną miarą. Widowiska ożywione komentarzem wygłaszanym przez jego kierowniczkę, łatwo dostępne i tanie, cieszyły się żywym zainteresowaniem szerokich warstw społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży, i powtarzane były wielokrotnie przy nadkompletach w niedużej zresztą salce. Ten na poły amatorski teatr najofiarniej, w trudnych nieraz warunkach niósł swą sztukę na prowincję i bodaj nie ma w województwie większego miasta, gdzie nie znano by Gdańskiego Zespołu. Utrzymanie dotychczasowej linii a unikanie niebezpiecznej a ponętnej pokusy realizowania programu teatru zawodowego wydaje się warunkiem utrzymania dotychczasowego powodzenia i chlubnie spełnianych funkcyj kulturalnych.

Plastyka. Ośrodkiem życia plastycznego jest sopocka Szkoła Sztuk Pięknych, szczycąca się wysokim poziomem artystycznym, nowoczesnym kierunkiem dydaktycznym i szeregiem wybitnych sił profesorskich. Stu dwudziestu plastyków, koncentrujących się przeważnie w Sopocie, stanowi niewątpliwie poważną pozycję w życiu artystycznym. Wykazują oni dużą aktywność i prężność, co wyraziło się ilością i bogactwem wystaw oraz ożywionym ruchem dyskusyjnym (stałe wtorki u Plastyków). Choć sopockich plastyków cechuje wiele miłych wad typowych dla artystów, od których wszak nie można wymagać pedanterii w działaniu i myśleniu, to jednak osiągnięcia artystyczne i dydaktyczne są pierwszorzędne, tworząc ośrodek zwracający uwagę i ceniony przez cały polski świat plastyczny.

Muzyka. Filharmonia Bałtycka borykając się z trudnościami materialnymi, dała szereg udanych koncertów własnych oraz sprowadzanych z kraju solistów. Sprawa jej upaństwowienia jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji.

Życie literackie. Na polu literatury obraz przedstawia się nierównomiernie. Poważną stratą jest zwinięcie literackiego organu Wybrzeża, jakim był „*Wiatr od morza*". Mimo pewnych niedociągnięć spełniał on rolę doniosłą, dając możność wypowiedzenia się miejscowym literatom i publicystom oraz możliwość prowadzenia dyskusyj publicznych, które obecnie, gdy nasilenie ważnych problemów stale wzrasta, musiały przenieść się na łamy Dziennika Bałtyckiego, nie przekraczającego wszak ciasnego terenu Wybrzeża. Informowanie o jego sprawach głębi kraju zdane zostało na korespondentów najważniejszych pism krajowych, co z powodu koniecznych skrótów nie można uważać

za wystarczające. Jakiś czas kontynuowały w ciaśniejszym zakresie tradycję „*Wiatru*" „*Rejsu*", dodatek „*Dziennika*", lecz niestety i one zostały niedawno zwinięte. Na tym tle na szczególne podkreślenie zasługuje działalność radia, które konsekwentnie rozwijając swój program morski dużo miejsca daje literatom Wybrzeża. Należy przy tym podkreślić, że starania Wydziału programowego rozgłośni gdańskiej w kierunku podniesienia poziomu audycyj dają pożądane efekty, co wyraża się chociażby tym, że coraz więcej audycyj gdańskich znajdujemy w programie ogólnopolskim.

Poza tym życie literackie wyraża się w działalności Klubu Literackiego w Sopocie, który urządzając co tydzień zebrania poświęcone omawianiu nowości literackich, potrafił skupić wokół siebie grupę miłośników literatury, wytworzył tradycję i szczere zainteresowanie literaturą. Bractwo Literackie w Gdańsku miało na celu raczej działalność popularyzacyjną, urządzając cykl odczytów o stylach literackich, które przeznaczone dla szerokich warstw cieszyły się szczególnie w Gdańsku żywym zainteresowaniem i tłumnym udziałem młodzieży szkolnej. Odczyty obu klubów z reguły powtarzane były we wszystkich trzech miastach Zatoki Gdańskiej.

M. Des Loges

TORUŃ

Zjazd Geografów. Jak donosiliśmy w ostatnim zeszycie „Jantara" (str. 147), odbył się w dniach 25—29. V. 47 w Toruniu i Szczecinie ogólnopolski Zjazd Polskiego Tow. Geograficznego.

Zjazd P. T. G. został zorganizowany przez Oddział Toruński P. T. G. przy współudziale Oddziału Szczecińskiego P. T. G. (zob. w kronice naukowej Szczecina str. 254). Na zjazd przybyło około 500 osób. Udział w zjeździe wzięli zarówno nauczyciele szkół powszechnych i średnich wszelkiego typu jak i prawie wszyscy profesorowie geografii szkół akademickich a także niektórzy przedstawiciele nauk pokrewnych, towarzystw i instytucji naukowych.

W pierwszym dniu zjazdu (25. V.) odbyło się posiedzenie plenarne, poświęcone z jednej strony problemom geograficznym miasta zjazdowego (prof. Kiełczewska-Zaleska „O położeniu Torunia" i prof. Limanowski „Toruń") jak i zagadnieniom ogólnogeograficznym (prof. Czekalski, „Rola geografii jako nauki w życiu powojennym Polski") i praktyczno-geograficznym (wiceprezes GUPP Zaremba: „Wstępna koncepcja planu krajowego"). W godzinach popołudniowych zwiedzano wystawę kartograficzną, przygotowaną przez Komitet Organizacyjny Zjazdu dla uczestników zjazdu. Wystawa obejmowała zarówno wydawnictwa powojenne (polskie), przy czym stwierdzono obok dużej ilości także wysoki poziom naszych publikacji kartograficznych, jak i mapy i druki dawnych wieków, użyczone dla Wystawy przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu oraz Książnicę Miejską im. Kopernika w Toruniu. Następnie zwiedzano zabytki Torunia a wieczorem uczestnicy zjazdu mieli okazję wziąć udział w wieczorze artystyczno-regionalnym, poświęconym śpiewom i tańcom kaszubskim i kujawskim, przygotowanym przez zespół TUR.

W drugim dniu zjazdu (26. V) obradowano w trzech sekcjach: geograficzno-fizycznej, antropogeograficznej i dydaktycznej. Bardzo bogata tematyka, poświęcona w poważnym stopniu Ziemiom Odzyskanym, wskazywała na dobry start powojenny polskiej geografii i zrozumienie przez nią obowiązków społecznych zarówno wobec

odradzającej się Polski wraz z Ziemiami Odzyskanymi jak i wobec narastającego pokolenia wojennego.

W trzecim dniu zjazdu (27. V) odbyto pociągiem specjalnym przejazd z Torunia do Szczecina, poznając po drodze całe Pomorze. Obok problemów naukowych, które studiowano podczas postojów w Pile i w Czaplinku, uczestnicy geografowie mieli okazję stwierdzić, że Pomorze między dolną Wisłą i dolną Odrą stanowi jedną naturalną całość, nareszcie respektowaną przez granice polityczne.

W czwartym dniu zjazdu (28. V.) odbyto plenarne posiedzenie w Szczecinie (pod przewodnictwem prof. St. Srokowskiego), poświęcone regionowi szczecińskiemu. Referaty miejscowych geografów (J. Brinkena, prof. Mikołajskiego, inż. Zaremby i in.) zapoznały uczestników zjazdu z warunkami geograficznymi tego obszaru i jego problemami oraz z planami rozbudowy tego ważnego regionu nadmorskiego. Po południu zwiedzano miasto i port, oglądając ślady piastowskiego Szczecina i obserwując rozwijające się życie portowe.

W piątym dniu zjazdu (29. V.) odbyto specjalną wycieczkę statkami ze Szczecina przez Zalew Szczeciński do Świnoujścia. Uczestnicy mieli możność poznać drogę dojazdową do portu szczecińskiego i problematykę geograficzną wybrzeża Zatoki Pomorskiej.

Z KRAJÓW BAŁTYCKICH

Oświata pozaszkolna i szkoły zawodowe w Danii[1]. W tym maleńkim kraju, mającym za sobą przeszłość mocarstwową, wcześnie zrozumiano, że tam, gdzie niedostaje ilości, tzn. kilometrów kwadratowych powierzchni i milionów mieszkańców, trzeba tym usilniej pracować nad podniesieniem poziomu jakości, jeżeli chce się zachować suwerenność polityczną i gospodarczą, zachować w stosunkach międzynarodowych rolę podmiotu. Cel ten Dania osiągnęła w znacznym stopniu, a najistotniejszą chyba rolę odegrał przy tym duński system wychowawczo-oświatowy, realizowany z jednej strony w ramach organizacji szkolnictwa na wszystkich szczeblach, z drugiej zaś — i może przede wszystkim — w ramach bogato zróżniczkowanej oświaty pozaszkolnej. Duńska szkoła — powszechna, średnia, zawodowa, a przede wszystkim duńskie uniwersytety ludowe i według ich wzoru pracujące szkoły rolnicze — wychowała dzisiejszego Duńczyka, który potrafił wypracować sobie niezwykle wysoką stopę życiową, mimo stosunkowego naturalnego ubóstwa kraju.

W r. 1943 Dania wydatkowała na cele szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej ogółem ok. 200 milionów koron, czyli ok. 3% dochodu narodowego, przy czym wydatki na oświatę pozaszkolną, szkolnictwo zawodowe i szkolenie bezrobotnych wyniosły łącznie ok. 16 milionów koron, czyli 8%. Lwią część tych wydatków pokrywa państwo.

Szkolnictwo zawodowe i oświata pozaszkolna w Danii są ze sobą blisko związane zarówno w zakresie programowym, jak organizacyjnym, jak wreszcie systemem subwencyj państwowych, z których korzystają oba typy oświaty. Organizacja oświaty pozaszkolnej i zawodowej w Danii jest tak bogato zróżniczkowana pod względem tematycznym oraz pod względem poziomu i form organizacyj-

[1] Opracowane na podstawie „Social Denmark", 1945, wyd. Socialt Fidsskrift Copenhagen.

nych, że dokładne przedstawienie jej dzisiejszego stanu wymagało by oddzielnego, dość obszernego studium. Dość powiedzieć, że w małej Danii istnieje ponad 160 szkół zawodowych, 3.200 kursów wieczorowych w miastach (196.000 słuchaczy w r. 1942/43), 1.166 bibliotek publicznych; które wypożyczają rocznie ok. 15 milionów książek, czyli każdemu mieszkańcowi kraju ok. 5 książek rocznie. Ograniczymy się więc tutaj do stwierdzenia, że w ramach duńskiej oświaty pozaszkolnej i zawodowej dadzą się wyróżnić trzy zasadnicze grupy instytucyj oświatowo-szkoleniowych: 1. szkoły i kursy o charakterze ogólnooświatowym i wychowawczym, 2. szkolenie w oparciu o ustawę czeladniczą i 3. szkolenie techniczne i teoretyczno-zawodowe. Wewnątrz każdej z wymienionych grup można wyróżnić dalszy podział tematyczny i podział pod względem poziomu.

W grupie szkół i kursów o charakterze ogólnooświatowym i wychowawczym najważniejszą rolę odgrywają niewątpliwie sławne duńskie uniwersytety ludowe, których zadaniem jest, wg słów ich inicjatora Grundtviga: „nie dostarczanie przede wszystkim konkretnych wiadomości, lecz wychowywanie istoty ludzkiej, danie jej właściwego stosunku do życia, nie w formie gotowego systemu filozoficznego, lecz przez dopomaganie uczniowi do samodzielnego myślenia i do rozróżniania między prawdziwymi i fałszywymi wartościami".

Pierwszy uniwersytet ludowy powstał w r. 1844, dzisiaj zaś jest ich już 58, a liczba słuchaczy waha się między 6 i 7 tysiącami rocznie. Słuchacze i słuchaczki rekrutują się spośród młodzieży w wieku od 18 do 25 lat, przy czym 5-miesięczne kursy zimowe przeznaczone są dla młodzieży męskiej, zaś 3-miesięczne letnie dla młodzieży żeńskiej. Przy uniwersytetach ludowych znajdują się internaty. W programie nauczania pierwsze miejsce zajmują: język ojczysty, historia i nauki polityczne oraz higiena, przy czym, zgodnie z metodą propagowaną przez Grundtviga, nauczanie odbywa się wyłącznie przy pomocy słowa żywego.

Pierwsze uniwersytety ludowe przeznaczone były tylko dla młodzieży wiejskiej i odegrały wielką rolę w ukształtowaniu ducha współdziałania, w wypracowaniu dzisiejszych wspaniałych form organizacyjnych pracy rolniczej. Obecnie na duńskie uniwersytety ludowe uczęszcza również młodzież z miast i to nie tylko robotnicza: nierzadko lekarze, inżynierowie, oficerowie i urzędnicy, niezależnie od posiadanych dyplomów szkolnych, zapisują się na uniwersytety ludowe, które żadnych dyplomów swym absolwentom nie dają. Uniwersytet ludowy, podobnie jak wszystkie duńskie instytucje oświaty pozaszkolnej, nie daje żadnych bezpośrednich korzyści materialnych czy społecznych, natomiast kultywuje ambicje samokształceniowe i wpływa na znaczne podniesienie poziomu kulturalnego społeczeństwa, a przez to na wzmożenie jego dobrobytu materialnego.

Doceniając znaczenie uniwersytetów ludowych, duńskie organizacje robotnicze uruchomiły w ramach Robotniczego Związku Oświatowego parę własnych uniwersytetów ludowych oraz doskonale rozwijające się koła samokształceniowe, liczące przeciętnie ok. 10.000 uczestników rocznie, wreszcie szkoły wieczorowe, skupiające 16—18 tys. słuchaczy rocznie itp. Roli uniwersytetów ludowych w życiu wsi najpełniej odpowiadają w życiu miast duńskich

owe szkoły wieczorowe, w których młodzież może studiować po kilka lat, co roku inny przedmiot.

Bogata sieć szkół gospodarstwa domowego, prywatnych szkół dokształcających dla młodzieży w wieku od lat 14 do 18, szkół gimnastycznych, kursów dla robotników nie wykwalifikowanych itd. wraz z siecią bibliotek publicznych dopełnia szerokie możliwości dobrowolnego zdobywania przez młodzież duńską wyższego stopnia wykształcenia ogólnego oraz wychowania obywatelskiego. Większość wymienionych szkół posiada własne internaty, dzięki czemu kilkumiesięczny pobyt w nich, udostępniony przez system stypendiów i subwencyj państwowych, wywiera na młodzież znacznie głębszy wpływ niż by to było możliwe w ramach samych wykładów.

Badania przeprowadzone przed kilku laty wykazały, że wciąż jeszcze ok. 2/5 młodzieży miejskiej i niemal połowa młodzieży wiejskiej w Danii poprzestaje na szkole niższej i nie bierze udziału w oświacie pozaszkolnej ani zawodowej. Ten stan rzeczy odbija się szczególnie niekorzystnie na młodzieży miejskiej, której dość znaczna część rozpoczyna pracę w wieku lat 14, jako gońcy, pomocnicy sklepowi i fabryczni, mleczarkowie itd. Chłopcy ci zarabiają lepiej niż stosunkowo nieliczni ich rówieśnicy, zatrudnieni jako terminatorzy w rzemiośle, ograniczanym coraz bardziej przez wzrastające uprzemysłowienie kraju. Jednakowoż po dojściu do 18 roku życia owi gońcy, pomocnicy itp. bywają zwykle zwalniani, ze względu na przysługującą im od tego wieku płacę dorosłego pracownika, i jako robotnicy nie wykwalifikowani szukają pracy dniówkowej. Aby zapobiec takiej sytuacji ustanowiono w r. 1942 obowiązek prowadzenia przez władze lokalne szkół dla robotników nie wykwalifikowanych, które kładąc duży nacisk na stronę praktyczną kształcą młodzież w wieku od lat 15 do 18.

W r. 1937 weszła w życie duńska ustawa czeladnicza, która różni się od analogicznych aktów ustawodawczych w innych krajach tym, że poza rzemiosłem obejmuje swymi postanowieniami również przemysł, pracę biurową, pracę w handlu hurtowym i detalicznym, ogrodownictwo itd. Ustawa ta dotyczy przede wszystkim zakładów miejskich, przy czym za czeladnika czy praktykanta uważany jest każdy chłopak i każda dziewczyna poniżej lat 18 i z ukończoną szkołą niższą, zatrudnieni w zakładach objętych postanowieniami ustawy, chyba że posiadają już wyszkolenie zawodowe. Obowiązkiem pracodawcy jest właściwe wyszkolenie czeladnika w danym zawodzie, w związku z czym z jednej strony dobór zajęć czeladnika winien odpowiadać temu celowi, z drugiej zaś strony pracodawca musi dopilnować, aby czeladnik kształcił się na jego koszt w jednej z miejscowych szkół technicznych. W r. 1943 przyjęto w Danii ogółem 12.500 nowych czeladników, z tego 8.400 w rzemiośle i przemyśle, zaś 4.100 w przedsiębiorstwach handlowych i w biurach. Mniej więcej połowa zatrudnionych w przemyśle duńskim to robotnicy wykwalifikowani, a więc tacy, którzy terminowali jako czeladnicy przez ok. 4 lata.

Pierwsze szkoły techniczne w Danii powstały na początku XIX w., zarówno w Kopenhadze jak i w miastach prowincjonalnych. W r. 1916 było ich już 182, a w r. 1944 liczba ich wzrosła do 330, nie licząc 30 szkół, których głównym zadaniem jest dodatkowe szkolenie warsztatowe w różnych zawodach.

Do szkół technicznych uczęszcza obecnie ogółem około 42.000 młodzieży, przy czym szkoły te rozrzucone są po całym kraju tak gęsto, że na ogół uczniowie (czeladnicy) nie mają nigdy dalej niż 7 km do jednej z tych szkół. Większość szkół technicznych powstała z inicjatywy miejscowych organizacyj rzemieślniczych, które są ich właścicielami i prowadzą je korzystając z pomocy finansowej państwa. Mimo swobody w zakresie programu poszczególnych szkół technicznych, obecnie obserwuje się pewną jednolitość programową, powstałą na skutek posługiwania się w nauczaniu materiałami pomocniczymi dostarczanymi przez istniejące od 50 lat Towarzystwo Szkół Technicznych oraz na skutek inspekcji ze strony władz państwowych. Młodzież w szkołach technicznych zdobywa głębsze teoretyczne wykształcenie zawodowe, z drugiej strony zaś dodatkowe wyszkolenie praktyczne bądź to w szkołach specjalnych, bądź w ogólnych szkołach technicznych, podzielonych na klasy specjalne, jak malarska, fryzjerska, złotnicza, ceramiczna, murarska, piekarska itd. Podobny program jak szkoły techniczne mają tzw. dzienne szkoły rzemieślnicze, posiadające internaty i przeznaczone raczej dla starszych czeladników.

Wyższy stopień wykształcenia technicznego zapewnia Kopenhaski Instytut Technologiczny oraz wyższe oddziały dziennych szkół rzemieślniczych w 10 większych miastach Danii, uprawniające do składania egzaminów i uzyskania dyplomu inżynierskiego. Do wyższych klas szkół technicznych przyjmowani bywają również rzemieślnicy-praktycy, którzy pragną zdobyć wykształcenie teoretyczne na dwu- lub trzyletnich kursach, zakończonych egzaminem.

W ramach szkolenia zawodowego w Danii najpoważniejsze niewątpliwie miejsce zajmują szkoły rolnicze właściwe, wyposażone w internaty, oraz kursy rolnicze dla młodzieży pracującej równocześnie w swoim zawodzie. Właściwych szkół rolniczych jest obecnie w Danii 24, do których uczęszcza ok. 13.000 uczniów i uczenic. Zarówno organizacja jak i metody pracy w szkołach rolniczych wzorowane są na uniwersytetach ludowych. Celem tych szkół, kształcących młodzież na kursach 5- lub 9-miesięcznych, jest danie pewnego przeszkolenia teoretycznego, dostosowanego do wymagań praktycznego życia. Wykształcenie rolnicze na wyższym stopniu młodzież duńska może uzyskać w kopenhaskiej Królewskiej Szkole Weterynaryjnej i Rolniczej.

Na podstawie ustawy czeladniczej z r. 1889, która nakłada na pracodawców w przedsiębiorstwach handlowych obowiązek kształcenia na własny koszt młodych pracowników w szkołach handlowych, istnieje obecnie w Danii 158 szkół handlowych, subwencjonowanych przez państwo. Dzielą się one na 3 grupy: szkoły dla uczniów (praktykantów) handlowych, szkoły dla pomocników handlowych i wyższe szkoły handlowe. Szkoły pierwszej grupy są obowiązujące dla praktykantów handlowych, ponadto zaś przyjmują również niepraktykantów i trwają 3 lata, przy czym wykłady prowadzone bywają zwykle wieczorem. Istnieje zróżniczkowanie programu nauczania dla praktykantów biurowych i sklepowych oraz dla absolwentów tzw. „klasy realnej", wchodzącej w skład duńskiego systemu szkolnictwa ogólnokształcącego. Szkoły dla pomocników handlowych w liczbie 12 nie są obowiązujące; przyjmują one kandydatów z ukończoną szkołą dla praktykantów, lub z ukończoną szkołą powszechną, lub wreszcie z ukończoną „klasą realną". Wykłady odbywają się w

ciągu dnia i trwają przez 1 rok, po czym następuje egzamin końcowy pod kontrolą państwową. W skład programu wchodzą przedmioty handlowe, języki obce i przedmioty ogólnokształcące. Cztery szkoły handlowe wyższego stopnia przyjmują tylko kandydatów z ukończoną „klasą realną". Mają one program dwuletni, obejmujący przedmioty handlowe i pokrewne, prawo, ekonomię polityczną, języki obce oraz przedmioty ogólne. Obowiązuje egzamin końcowy. Wreszcie wyższe wykształcenie handlowe daje kopenhaska Szkoła Nauk Handlowych.

Duńska instytucja Funduszu Bezrobocia finansuje i organizuje szkolenie bezrobotnych zarówno w ramach istniejących instytucyj oświaty pozaszkolnej i zawodowej, jak i na specjalnych kursach dla bezrobotnych. Celem tej inicjatywy jest bądź to przeszkolenie bezrobotnych w zawodzie przedstawiającym większe możliwości zatrudnienia niż dotychczasowy, bądź też wydoskonalenie w zawodzie dotychczasowym.

Maria Boduszyńska

RECENZJE I OMÓWIENIA

Srokowski Stanisław: Pomorze Zachodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne. Instytut Bałtycki 1947, str. 258 z licznymi mapkami.

Nasza literatura fachowa o Ziemiach Odzyskanych wzbogaciła się ostatnio o cenne i dawno oczekiwane wydawnictwo, dotyczące specjalnie Pomorza Zachodniego. Na treść tej książki składają się zjawiska i fakty geograficzno-fizyczne, historyczne, demograficzne i gospodarcze tego obszaru. Autor powyższego dzieła, zasłużony i znany geograf, specjalizujący się oddawna w zagadnieniach dotyczących polskiego regionu nadmorskiego, zajmuje się w omawianym wydawnictwie przede wszystkim obszarem województwa szczecińskiego, sięga jednak w trakcie opisu także do terenów sąsiednich. W efekcie dzieło to dotyczy całego regionu, objętego na zachodzie dolną Odrą, na wschodzie dolną Wisłą a na południu Notecią i Wartą. Jest to zresztą obszar geograficznie jednolity, a jedynie wypadki dziejowe, notujące rozpaczliwą walkę elementu słowiańskiego z napierającą masą germańską, doprowadziły do jego zróżnicowania pod względem etnicznym, kulturalnym i gospodarczym.

Dzieło prof. Srokowskiego nie jest suchym informatorem lub pewnego rodzaju encyklopedią, dotyczącą Pomorza Zachodniego. Jest to książka pełna problematyki naukowej, zawierająca także żywy i ciekawy opis wypadków historycznych, w szczególności dzieje zanikającej na tym obszarze Słowiańszczyzny, przy czym autor pokazuje się jako doskonały znawca historii tych terenów, lubujący się w przytaczaniu ciekawych i ważnych szczegółów. Nadto dowiadujemy się w sposób interesujący o walorach naturalnych Zachodniego Pomorza i gospodarczych możliwościach oraz strukturze gospodarczej tego regionu nadmorskiego. Na podkreślenie zasługuje łatwy styl i prostota, z jaką autor umie wyjaśnić zawiłą genezę krajobrazu pomorskiego i zwracać uwagę na problematykę tej dziedziny. Może nieco razi stosowanie terminów przestarzałych lub geograficznie niesłusznych (lodnik zamiast lodowiec, Zalew Świeży zamiast Wiślany lub Fryski).

Nie sposób w ramach krótkiej notatki omówić szczegółowo bogatej treści dzieła prof. Srokowskiego. Dla tego podkreślam jedynie ważniejsze momenty. Po ustaleniu granic regionu i po uwagach dotyczących obecnych granic administracyjnych, autor przystępuje do opisu budowy geologicznej Pomorza Zachodniego. Uzbrojony w fakty i zjawiska geologiczne, zwraca skolei uwagę na zachodnio-pomorskie zasoby mineralne, do których zalicza solanki, bursztyn, węgiel brunatny, materiały budowlane oraz bliżej jeszcze nie zbadane kruszce, spoczywające głęboko w ziemi. Z opisu gleb i ich powstania wynika ważny fakt gospodarczy, iż bliżej Odry przeważają gleby średnie

a nawet dobre (Pyrzyce), natomiast ku wschodowi gleby są bardziej piaszczyste. Skolei autor zajmuje się krajobrazem, rzekami i jeziorami omawianego obszaru, wskazując w interesujący sposób na rolę skandynawskich lodowców i ich wód roztopowych w wytworzeniu się dzisiejszego krajobrazu. Osobne rozdziały poświęcono Pobrzeżu Bałtyckiemu i Bałtykowi, przy czym Zalew Szczeciński, niezwykle ważny dla naszej komunikacji morskiej, doczekał się szczegółowego opisu wraz z wyjaśnieniem jego genezy.

Po zanalizowaniu stosunków klimatycznych autor ponownie podkreśla szczególne znaczenie z a c h o d n i e j części rozpatrywanego obszaru, „do której reszta kraju jest tylko mniej lub więcej cennym dodatkiem terenowym, pomostem wiążącym ziemie nadodrzańskie z resztą Polski". Lasy zajmują 21,1% woj. szczecińskiego, przy czym lasy liściaste stanowią aż 22% powierzchni leśnej.

Dużo miejsca znalazły w książce prof. S r o k o w s k i e g o zagadnienia ludnościowe, przedstawione zarówno w przekroju historycznym jak i przestrzennym. Po stwierdzeniu, że człowiek przebywał na tych terenach już od 8. tysiąclecia przed Chrystusem, autor opisuje rozwój stosunków etnicznych na ziemiach nadbałtyckich, oświetlając krytycznie tendencyjne poglądy nauki niemieckiej odnośnie Słowian. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział traktujący o cofaniu się i zanikaniu nadmorskiego elementu słowiańskiego, głównie Słowińców i Kaszubów.

Pomorze Zachodnie nie było w zasadzie obszarem uprzywilejowanym przez niemiecką kolonizację. Zresztą natura kraju nie pozwala na zbytnie skupianie się ludności. Toteż przed drugą wojną światową zaludnienie na tych terenach było słabe. Na 1 km² mieszkało tu średnio 60 osób (w całych Niemczech średnio 134 osoby), a w niektórych powiatach nawet tylko 40 osób lub zgoła 32,4 osób (pow. Wałcz), a więc tyle, ile przed wojną na Polesiu. Fakt ten pozostawał także w związku z powolnym wyludnianiem się b. niemieckich ziem wschodnich.

Ciekawe wnioski wysnuwa z opisu osiedli wiejskich i miejskich. Ludność słowiańska była przez osadnictwo niemieckie wypierana na gorsze tereny, szczególnie na obszary morenowo-czołowe i zandrowe. Spotykany tutaj przysiółek jest przeważnie pochodzenia słowiańskiego, o czym zresztą świadczą słowiańskie nazwy. Prawie wszystkie miasta rozwinęły się z osad słowiańskich. Struktura osiedli miejskich (układ kratowy) odróżnia je od miast staroniemieckich. Nawet badacze niemieccy (G e i s l e r) przyznają, że osiedla miejskie, podobnie jak i wiejskie, posiadają swe odrębne oblicze, odróżniające je od osiedli niemieckich dalej na zachodzie. Jest to bez wątpienia wpływ wypartych stąd Słowian. Specjalną uwagę poświęca autor prastaremu grodowi Wolinowi i Szczecinowi.

Po takim gruntownym przygotowaniu geograficzno-historyczno-demograficznym prof. S r o k o w s k i wprowadza czytelnika w zagadnienia gospodarcze regionu. Pomorze Zachodnie jest głównie krajem rolniczym. Warunki terenowe pozwalają przede wszystkim na uprawę żyta, ziemniaków i owsa. Uprawa pszenicy i buraków cukrowych ogranicza się do terenów nadodrzańskich i nadmorskich. Struktura rolna na tych ziemiach była niezdrowa, albowiem około 50% roli należało do wielkiej własności. Autor podaje stan zniszczeń na skutek wypadków wojennych i opisuje trudne warunki, w jakich rozwijają się tutaj polskie osadnictwo i rolnictwo.

Także przemysł na Pomorzu posiada możliwości rozwojowe, chociaż podstawa surowcowa tego ob-

szaru jest bardzo wąska. Momentem sprzyjającym jest istnienie rozległego wybrzeża morskiego oraz wielkiej żeglownej rzeki. Zdaniem autora, największe możliwości rozwoju posiadają przemysł materiałów budowlanych, drzewny a zwłaszcza spożywczy. Nie wolno jednak pominąć przemysłu hutniczego i metalowego, zgrupowanego w Szczecinie, który posiada możliwości rozwojowe, oparte na położeniu komunikacyjnym portu szczecińskiego (rudy ze Skandynawii a węgiel Odrą ze Śląska).

Skolei omawiane są potrzeby komunikacyjne Pomorza Zachodniego, jego dostępność pod tym względem, sieć komunikacyjna itd.

Dzieło kończy się rozdziałem dotyczącym portu szczecińskiego i drogi odrzańskiej. Szkoda, że podobnego opracowania nie doczekały się inne porty zachodnio-pomorskie (Kołobrzeg, Darłowo, Ustka, Łeba), tym bardziej, że obecnie przystępujemy do rozbudowy tych portów.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że autor „Pomorza Zachodniego" podaje bogaty spis literatury, dotyczącej omawianego obszaru. Jeśli chodzi o ważniejsze dzieła niemieckie, spis ten jest prawie kompletny, natomiast widoczne są braki w polskiej literaturze. Szkoda mianowicie, że prof. Srokowski, mówiąc, że „nie poznaliśmy dawniej ziem zachodniej Polski", nie wspomina o monograficznym zbiorowym opracowaniu Pomorza Zachodniego w ramach I. tomu Słownika Geograficznego Państwa Polskiego, który ukazał się na kilka lat przed wojną i był dowodem naszych zainteresowań naukowych odnośnie Pomorza Zachodniego, szkoda również, że przy rozważaniu problematyki geograficznej tego terenu autor nie sięgał do poglądów, zawartych w powyższych i innych polskich pracach naukowych (np. pracach Instytutu Geograficznego w Poznaniu), dotyczących Pomorza pomiędzy Odrą a Wisłą.

Rajmund Galon

Labuda Gerard: Studia nad początkami Państwa Polskiego. Poznań 1946. Biblioteka Historyczna pod red. Pozn. Twa Przyj. Nauk. Księgarnia Akademicka, s. VI + 351.

Książka Labudy wyrosła z tej szkoły poznańskiej Kazimierza Tymienieckiego, Zygmunta Wojciechowskiego i Józefa Kostrzewskiego, która w okresie międzywojennym wytyczyła sobie zadanie naukowe w ścisłym związku z zasadniczym zagadnieniem narodowym: odporem wobec agresji niemieckiej na Polskę. Szkoła ta i jej zwolennicy przygotowali grunt naukowy pod odbudowę świadomości zachodniej Polaków. *Studia* Labudy są podsumowaniem polemiki polsko-niemieckiej, toczonej ze szczególnym napięciem od lat dwudziestu, a zarazem stanowią tak wielki krok własny, że dobrze by było, aby ogół kulturalny przyswoił sobie główne ich wyniki.

Filarem konstrukcji Labudy jest ocena najstarszych przekazów kronikarskich o dziejach Mieszka I. Drogą wnikliwej i wysoce przekonywającej analizy współzależności Widukinda i Thietmara ujawnia L. niewiarygodność relacji biskupa merseburskiego, co w konsekwencji prowadzi do zburzenia powszechnie dotąd panujących w nauce poglądów o okolicznościach i dacie (dotąd 963) pierwszego wystąpienia Mieszka na scenie dziejów europejskich. L. ustala je na lata 964/5, kiedy książę polski ponosi klęskę od Weletów, i wyka-

zuje brak poparcia niemieckiego oficjalnego czy nieoficjalnego dla ich kondotierskiego dowódcy, Wichmana, bróżdżącego na pograniczu na własny rachunek. Przypuszcza L. istnienie wówczas sojuszu czesko-weleckiego okrążającego Polskę Mieszkową od zachodu i południa. Stanowi to wedle L. akt pierwszy dziejów Polski na widowni ówczesnego świata.

Drugim jest związek małżeński Mieszka z Dobrawą zawarty po to, aby okrążenie to rozerwać. Pod naciskiem dworu praskiego i za namową żony książę polski chrzci się w 966 r., co umożliwia mu zjednanie dalszych sojuszników w dziele budowy swego państwa. Kuria zezwala na założenie biskupstwa zależnego tylko od niej, Cesarstwo zawiera z Mieszkiem porozumienie, dzięki któremu Polska powiększyła się o Ziemię Lubuską wzamian za trybut do skarbca cesarskiego.

Historyków Pomorza zajmie szczególnie nowe datowanie jego podboju przez Mieszka. Stosunki pokojowe polsko-niemieckie ulegają zerwaniu przez zdobycie Pomorza Zachodniego, dokonane przezeń w latach 972—978. Kładzie je autor w ten sposób na lata późniejsze niż przyjmowano dotychczas (Z. Wojciechowski: 963-7). L. odrzuca rzekomą rywalizację duńską na ówczesnym Pomorzu, która lat kilkadziesiąt wabiła wyobraźnię historyków polskich i niemieckich, nieopatrznie sięgających po źródła nordyjskie takiej wartości, że podobnych polskich trzeba by szukać w bajecznych rozdziałach naszego kronikarstwa XIV w. Referat autora z własnej pracy pt. *Legenda Jomsborga* w Sprawozdaniach Pozn. Twa Przyj. Nauk, 1945, zapowiada osobne rozprawienie się z wikińskim nurtem dziejów Polski X w. Piastowski podbój Pomorza Zachodniego wywołał odwet margrabiego Hodona w 972 r. Jego wyprawa poszła na Widukindowych „Licikawików", których L. m. in. przy pomocy analizy topograficznej, umiejscawia na Ziemi Lubuskiej. Mieszko odparł także wyprawę cesarską w siedem lat później, a zawarty wkrótce układ przywrócił mu niezależność.

Niebezpieczeństwo weleckie i program oparcia Polski o zlewisko Wisły i Odry każą Mieszkowi od 983 r. wdać się we współpracę wojskową i polityczną z cesarstwem za cenę trybutu, który opłaca się mu sowicie: dalszym umocnieniem rządów nad Pomorzem i podbojem Krakowa i Śląska w latach 988—990 na Czechach. Ok. 990 r. Mieszko próbuje zrównoważyć swoje nierówne przymierze z Niemcami oddaniem państwa polskiego pod opiekę Stolicy Apostolskiej na tych samych warunkach prawno-politycznych i skarbowych (świętopietrze), co wobec cesarstwa.

Podstawą organizacji kościelnej za Mieszka I było owo biskupstwo misyjne do r. 1000, które L. umieszcza raczej w Gnieźnie, a nie w Poznaniu, jak się sądzi głównie na podstawie Thietmara. Nawiasem wydaje się jednak, że autor zbyt wielką wagę przywiązuje do terminu *b*[illegible]*ca*, jakim pasja św. Wojciecha określa kościół gnieźnieński fundowany przez Mieszka. Nie jest to zdaniem naszym ani tytuł hierarchiczny kościoła, ani określenie formy architektonicznej (nb. basilica ta materialnie istnieje pod konfesją św. Wojciecha jako zarys rotundy, jak to wykazały badania J. Zachwatowicza). Widzieliśmy w nim synonimiczne a ogólne określenie kościoła. Wbrew hipotezie K. Buczka (1938) L. uznaje to pierwsze biskupstwo aż po r. 1000 za jedyne. Obejmowało zaś ziemie dziedziczne Mieszka I bez nabytków terytorialnych na południo-

wym zachodzie, nad którymi ciążyć mogła poprzednia a niejasna obediencja. Z analizy tekstów donoszących o Zjeździe Gnieźnieńskim wydobywa L. wynik skromniejszy niż niektórzy jego poprzednicy, ale pewniejszy, bo bez hipotezy bardziej kłopotliwej niż użytecznej patrycjatu rzymskiego Bolesława. W Gnieźnie Otto III udzielił przyzwolenia na koronację królewską Chrobrego i zwolnił go od trybutu. Chociaż koronacja w 1025 r. nastąpiła bez porozumienia z papiestwem lub cesarstwem, nie osądzano jej współcześnie jako uzurpacji. Widocznie w pojęciach ówczesnych ludzi wystarczające dla niej podstawy prawne istniały w akcie gnieźnieńskim.

Ostatnie zdania *Studiów* zapowiadają rewizję poglądów na działalność polityczną Bolesława Chrobrego, któremu miało się szczęścić, póki położenie polityczne pozwalało mu postępować śladami ojca, „wielkiego i godnego pamięci Mieszka" (Gall-Anonim). Ale przedtem otrzymać powinniśmy część drugą *Studiów* mającą zsyntetyzować, jak przedmowa zapowiada, zagadnienie genezy państwa polskiego i włączyć ją do ogólnych dziejów Europy IX i X w.

Nowość omówionych tu pobieżnie wyników wywoła zapewne polemikę, która wyjść musi od oceny wartości Thietmara. Zarówno w źródłoznawstwie, jak w spiętrzonej na nim budowie wniosków i hipotez wykazuje autor wysoką sprawność logiczno-formalną, której niełatwo sprostać. Konstrukcja L. jest dziś najbardziej przepracowanym i wewnętrznie najbardziej zwartym ujęciem dziejów Polski Mieszka I. Dlatego podważenie jej polegać musi na stworzeniu nowej konstrukcji równie obejmującej całość zagadnień poruszonych i rozwiązanych przez Labudę. Spośród nich niejakie niedomagania zdaje się wykazywać rozpoczynanie historii stosunków polsko-niemieckich po 965 r. Godząc się na interpretację L. zdarzeń z 964/5 r., wyłączającą istnienie rzekomego porozumienia między Wichmanem a Geronem, mimo milczenia źródeł trudno położenie Mieszka w połowie X w. wyobrazić sobie bez groźby interwencyj politycznych i zbrojnych państwa niemieckiego, które musiały ciążyć i na małżeństwie z księżniczką czeską i na sprawie chrztu. Nie całkiem też jasno rysuje się pogląd autora na rolę asekuracyjną Rzymu w planach politycznych Mieszka I w związku ze stwierdzoną wielokrotnie słabością i zależnością papieży drugiej połowy X w. od cesarstwa.

Aleksander Gieysztor

Grabski Władysław Jan: Saga o jarlu Broniszu (t. 1 Zrękowiny w Uppsali, t. 2. Śladem wikingów, t. 3. Rok tysiączny), Poznań 1946, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza.

Problem trwałego utrzymania Ziem Odzyskanych to zagadnienie polityki i zagranicznej i wewnętrznej. Chodzi o ich zagospodarowanie w najszerszym słowa znaczeniu i o nawiązaniu nici najbliższych uczuciowych związków między nimi a narodem polskim, które osłabły były w ciągu wieków. Temu zadaniu służy wysiłek najpierw historyków, potem publicystów, dziennikarzy, literatów. Tak więc i „jarl" Bronisz, niosący rozkazy Bolesława Chrobrego rządcom Szczecina i Wolina, przyjmowany z należnym szacunkiem na poddanej wyspie Rugii-Ranie, a na śmigłym statku jako doświadczony żeglarz zapuszczający się do odległej Danii czy Anglii — budzić ma

w czytelniku polskim miłość do Bałtyku i nadbałtyckich ziem, które w tych zamierzchłych czasach były wszak naszymi ziemiami i naszym morzem. Każdy wysiłek czy to nauki historycznej czy powieściopisarza czy czyjkolwiek inny, o ile przyczynia się do ściślejszego zespolenia ich z Polską, musi być powitany z uznaniem. Bo tylko zbiorowym wysiłkiem wszystkich czynnych sił w narodzie obroni Polska i utrzyma Ziemie Odzyskane.

Ale każdy zrozumie, że pierwszy głos w sprawach dotyczących przeszłości mieć musi specjalista-historyk. Uzbrojony w techniczny aparat naukowy, w oparciu o rzetelny warsztat pracy, jaki mu dostarcza społeczeństwo, on jedynie ma możność dania autorytatywnej odpowiedzi na nasuwające się kwestie. Kult dla ideału prawdy, wyniesiony z tradycji nauki polskiej i wydoskonalona metoda badawcza pozwolą społeczeństwu odnosić się z pełnym zaufaniem do ustalonych przez niego wyników.

Wyniki te nie mogą — rzecz jasna — spoczywać w czterech ścianach pracowni uczonego-badacza. Muszą trafić do rąk ogółu. Tę popularyzatorską rolę spełnia szkoła, publikacje popularno-naukowe, powieść historyczna. Znaczenie ostatniej jest szczególnie doniosłe. Rozporządza ona środkami, które w umyśle czytelnika pozostawią obraz ostry i trwały. Po latach mało kto pamięta fragmenty historii, zasłyszane na ławie szkolnej, ale postacie powieści historycznych pozostaną na zawsze żywe i barwne. Te ogromne możliwości nakładają na pisarza specjalne obowiązki.

Istnieją pewne warunki, które uwzględniać muszą autorowie powieści historycznych. Muszą zdać sobie sprawę z tego, że „fantazja literacka" nie zastąpi rzetelnych, żmudnych badań. Nikt ich nie wymaga od pisarza czy poety. Ich obowiązkiem jest jednak zapoznać się z ostatnimi wynikami badań naukowych, na tyle przynajmniej, aby w tym co podają nie było przykrych błędów, anachronizmów, sprzeczności. Badanie naukowe to wyraźne oddzielenie tego, co pewne, od tylko prawdopodobnego. To dalej ścisła granica między faktem podanym przez źródła a hipotezą badacza. To różna wartość przekazów źródłowych zależnie od ich charakteru, celu i czasu powstania. To na koniec bezwzględne zamknięcie badania w ramach klasycznego *„wie es eigentlich gewesen"* (Bernheim) z zupełną eliminacją wszelkich innych pobudek i celów. Pisarz, który nie może czy nie umie uwzględnić tych warunków, wierząc nazbyt własnej fantazji literackiej, skreśli fałszywy obraz przeszłości, niwecząc w ten sposób wysiłek badawczy uczonego i popularyzatorski nauczyciela, stawiając pod znakiem zapytania społeczną rolę nauki historycznej.

Pod tym kątem widzenia przyjrzymy się poniżej książce Grabskiego. Interesuje nas najpierw jej strona „faktyczna", potem jej „historiozofia". Książka jest dziełem literackim, choć autor stara się wyjść poza swoje kompetencje jako powieściopisarza. Chce być także historykiem, sięga do literatury historycznej, czerpie ze źródeł, odważa się na ich samodzielną krytykę, odrzuca szereg udowodnionych tez naukowych, które zastępuje własnymi. Wyniki tych swoich „badań" historycznych zawarł w umieszczonym w końcu trzeciego tomu „zakończeniu", jakby słowniku biograficznym osób występujących w powieści. Poniższe uwagi odnoszą się jednak nie do Grabskiego-historyka, ale do pisarza, tzn. stanowią minimum

wymagań, stawianych powieści historycznej.

Biskup Unger to, zdaniem autora, „Polak z niemieckiej krwi, a biskup rzymski z hierarchii magdeburskiej". Polska nauka historyczna wykazała ponad wszelką już zdaje się wątpliwość, że pierwsze na ziemiach polskich biskupstwo nosiło charakter misyjny. Nie wchodziło zatem w skład żadnego arcybiskupstwa niemieckiego a podlegało bezpośrednio papieżowi. Unger nie był więc magdeburskim sufraganem. Kościelna niezależność Polski Mieszka i Bolesława to fakt w jej dziejach niezmiernie doniosły. Zaprzeczają mu niektórzy uczeni niemieccy. Grabski staje mimowoli na ich stanowisku.

Zagadką było przez długie lata tajemnicze „*Am-babar*" arabskiego podróżnika Ibrahima. Dziś zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że nie było to „wielkie miasto słowiańskie", które „ścieliło" się w pobliżu warowni jomskiej, ale podróżnik miał na myśli polskich pobratymców zza Odry, Związek Welecki, w sześćdziesiątych latach X w. jak i później pozostający na wojennej stopie z Polską. Zdanie Grabskiego odbiega zupełnie od rezultatów dociekań nowszych historyków polskich.

Sprawa słynnej bitwy królów pod Svolder (Grabski pisze ciągle niesłusznie Svolden) oddawna nastręczała wiele trudności historykom polskim i obcym. Tu znaczenie mają dwie kwestie: gdzie szukać właściwego miejsca bitwy oraz czy i w jakim charakterze brali w niej udział Słowianie, ewentualnie Polacy. Grabski wskazał miejsce bitwy na północ od Strzałowa u południowo-zachodnich wybrzeży wyspy Rany. Ochrzcił je nawet po słowiańsku Zwłódź, najzupełniej zresztą dowolnie. Wybór uzasadnił tak: „Niektórzy wątpią, iżby ta bitwa mogła odbywać się na wodach słowiańskich, ale w to wątpić nie można wobec jednozgodności wszystkich najdawniejszych źródeł". Otóż jednozgodności źródeł nie ma wcale. Najdawniejsze ze źródeł narracyjnych, Adam Bremeński, około 70 lat późniejszy od opisywanych wypadków, twierdzi, że bitwa odbyła się *iatern Sc o niam et Seland* a więc nie u wybrzeży słowiańskich lecz w Oeresundzie, na zachodnich krańcach Bałtyku. Odmiennego zdania są sagi, źródła o 150 do 200 lat późniejsze, zatem mniej wiarogodne. Źródła zaś najzupełniej współczesne, pieśni skialdów, uczestników bitwy pod Svolder, nie wyjaśniają tej sprawy. Mowa w nich o uczestniczących w bitwie Słowianach-Winidach, przybyłych na statkach „zdaleka". Ten stan źródeł każe przyjąć wersję Adama Bremeńskiego. Na tym stanowisku stoi też najnowsza literatura skandynawska.[1]

Podobnie ma się rzecz z udziałem Słowian w bitwie królów. Grabski pisze: „Niektórzy uczeni, nawet jeden polski ze szkoły niemieckiej, usiłują wykluczyć możliwość, by Polacy odegrali jakąś rolę w bitwie pod Swolden... Zważmy jak głupi i tendencyjny jest taki pomysł, gdy pociąga za sobą konsekwencję, że Windland to nie Polska...". Powieściopisarz Grabski i tu pokazał, że nie jest historykiem. Bo w dyskusjach naukowych nie spotkamy się z podobnym tonem. Ale czy przynajmniej słusznie określił pewien pogląd części historyków jako „głupi i tendencyjny"? Otóż z podanych wyżej źródeł tylko pieśni skialdów wiedzą o udziale Słowian-Winidów w bitwie pod Svolder. A z nich wynika całkiem bezspornie, że walczą oni tam po stronie Olafa

[1] Por. Moberg, Slaget vid Svolder eller slaget i Oeresund? (Norsk Historisk Tidskrift t. 32, 1939/40 str. 20).

Tryggvasona, nie zaś jego przeciwników. Trudno przypuścić, że to Olafa wspierali woje bolesławowi z Broniszem na czele, gdy Olaf krzyżuje miecze z sojusznikami Bolesława. Cała literacka koncepcja Grabskiego stoi w jaskrawej sprzeczności ze źródłami. Stwierdźmy jasno: Polacy nie brali udziału w bitwie pod Svolder, z wysokiego brzegu nie śledził jej przebiegu król Bolesław, bo go nie stać było na zwycięską wyprawę do dalekiej Danii. Podobnie wykluczony jest, jak mówi Leon Koczy w znakomitej pracy pt. *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów* udział Sigwaldiego w bitwie pod Svolder. Nie mógł on przewodzić Słowianom i jomsborczykom, gdyż ci stali wszak u boku Olafa Tryggvasona. Zresztą w r. 1000 nie przebywał wcale w Jomsborgu lecz był jarlem w Skanii. Jego małżeństwo z Astrydą Piastówną to także wynik „fantazji literackiej" pisarza.

„Historycy nie śmią zastanawiać się nad tym — pisze Grabski — kto mógł być matką Mieszka I, a przecież mogła nią być córka księcia Wielkich Moraw, Świętopełka, może imieniem Świętosława". Dlaczego nie córka Karola Wielkiego? „Być może — mówi na innym miejscu — że chcąc pomóc Polsce siostrzeniec Bolesława Wielkiego, król Anglii Kanut Wielki walczył i uśmierzał Jomsborczyków i Wołynian od 1019 roku". Może, ale i hipotezy winny opierać się na jakiejś podstawie. „Według podań rzucił Radzim klątwę kościelną na Bolesława Wielkiego, ale nie wiemy, czy przeciwko jego osobie jako chrześcijanina, czy przeciwko władcy za jego czyny publiczne". Subtelne odróżnienie Bolesława-króla i Bolesława-chrześcijanina wygląda na anachronizm. Zresztą sam fakt klątwy to wierutna bajka. Po co ją podnosić do rzędu prawd historycznych.

W Strzałowie nigdy pewnie nie było załogi polskiej, co autor przyjmuje za pewnik. Czy krakowski biskup Poppo identyczny jest z Popponem, znanym ze źródeł skandynawskich, nie odważył się rozstrzygnąć żaden historyk. Uczynił to niefrasobliwie autor, znajdując w tym fakcie mocną podstawę pod swoją koncepcję bliskich związków polsko-skandynawskich za pierwszych Piastów. Dziś nikt już oprócz autora nie mówi, że Bolesław Śmiały to „morderca św. biskupa Stanisława", nikt też nie będzie pisał o „spisku niemiecko-ungarnskim". Konsekwencja wymagałaby zdecydowania się na jedną z form: Danowie albo Duńczycy, słowiański albo wendyjski. Św. Augustyn nie chciałby być zapewne Augustem, którym zrobił go autor.

Do nowych faktów, podyktowanych intuicją pisarską zaliczyć należy i ten, że „Olaf Tryggvason wychował się u Bolesława w jego sławnej drużynie", a dalej, że „ród książąt libickich spokrewniony był z Piastami przez Strzeżysławę" (matkę św. Wojciecha). No bo jakże? Inaczej św. Wojciech nie byłby przecież Polakiem. Autor pisze wszak: „Jeżeli chodzi o narodową przynależność św. Wojciecha, to mamy bodajże więcej tytułu do nazywania go Polakiem niż Czechem". Z tych samych prawdopodobnie powodów teza o wojciechowym autorstwie pieśni Bogurodzica znajduje w Grabskim oddanego obrońcę, choć w nauce ma ich coraz mniej. Szczytem faktotwórstwa autora jest zdanie: „Mazowsza musiał być (Bolesław Chrobry) pewny i stąd snujemy wniosek, że rządził tam posłusznie choć może zazdrośnie podległy mu jakiś brat stryjeczny, może nasz Ziemowit". Historycy nie wiedzą ani czy Bolesław był pewny Mazowsza, ani czy rządził tam jego stryjeczny brat, ani czy

zwano go Ziemowitem, jego zaś posłuszeństwo wobec woli brata-króla, a nawet zazdrość to fantazja pisarza.

Autora rozbrat z historią w wielu punktach idzie bardzo daleko. Jak ironia brzmią tedy jego własne słowa: „Te właśnie błędy, pokutujące bezkarnie w oficjalnej historii Anglii (Encyklopedia Brytyjska i Historia Anglii Davida Hume, filozofa i historyka z XVIII w.!), w połączeniu z oficjalnymi oszustwami nauki niemieckiej, skłoniły nas do śmiałego przedsięwzięcia, ryzykownego nawet dla literata, by naszą powieść zaopatrzyć w dziwaczny epilog, który jest historycznym usprawiedliwieniem naszych pierwszo- i dalszoplanowych bohaterów i statystów". Należy powątpiewać, czy po wywodach Grabskiego angielscy uczeni zmienią swoje błędne twierdzenia. I dobrze, że nie zmienią. Bo z jednych błędów popadliby w drugie.

A teraz historiozofia książki. Autor chce pokazać narodowi wielkość jego dziejów, genialnych królów i bohaterskich rycerzy, wiekopomne bitwy, bezinteresowny wysiłek nad rozkrzewianiem wiary, najgłębszą mądrość polityki, pogardę dla zawsze nikczemnych nieprzyjaciół, uzasadnioną wyższość nad krótkowzrocznymi sąsiadami. A jeżeli nie starczy faktów znanych, aby udowodnić owe twierdzenia, wtedy sięga do faktów „nowych", nieznanych dotychczasowym historykom. Państwo wielkomorawskie zniszczyli Niemcy — pisze — „w spisku ze sprowadzonymi przez siebie w tym celu z Azji hordami dzikich Ungarów". „Prasłowiańskie pochodzenie rodu Piastów" ma dodać jeszcze więcej splendoru najdawniejszej polskiej dynastii panującej. W związku z tym stoją jakieś zagadkowe „cnoty dynastyczne". Słowa autora: „Był jednak (Olaf Tryggvason) Normaninem... pozbawionym tych cnót dynastycznych, które takiemu Kanutowi Wielkiemu przekazała z krwią Piastów jego matka — królewna słowiańska". Przyjaźń władców Polski to największy zaszczyt, jaki mógł spotkać jej sąsiadów. Oto jak rozprawia się autor z teorią niektórych uczonych węgierskich i niemieckich, że św. Stefan nie był synem Adelajdy Piastówny lecz poganki Sarolty, pierwszej żony księcia Gejzy: „Niemieckim historykom nie dziwimy się, rozumiejąc ich intencje, ale dlaczego Węgier musi się upierać w przekonaniu, że jego narodu najwspanialszy król i święty wolejby był synem nieznanej poganki Sarolty, aby nie Adelajdy Piastowny, przez którą należał do rodu najwspanialszych naonczas władców, jako siostrzeniec Bolesława Wielkiego... i tylu innych mniej znanych lecz o ile znakomitszych niż kuzyni Sarolty... tego nie rozumiemy." Więc nie argumenty historyczne uczonych. Zaszczyt pokrewieństwa z Piastami winien wystarczyć za dowód, że Adelajda była matką św. Stefana.

Na zakończenie konkluzja. Książka Grabskiego zawiera niepokojąco dużo błędów faktycznych. Jest ich znacznie więcej niż wyżej podano. Na fałszywe tory zabrnęła jej historiozofia. W sumie obraz opisanego wycinka najdawniejszych polskich dziejów odbiega nazbyt od rzeczywistości. Stwarza fikcję najbliższych i rozgałęzionych związków Polski pierwszych Piastów ze Skandynawią, ostatecznie już, zdawało się, wymazaną żmudną pracą badawczą polskich historyków. Daje nowy żer narodowej megalomanii. Saga o jarlu Broniszu, niezależnie od jej wartości literackiej, nie należy do dobrych powieści historycznych.

Kazimierz Myśliński

Deresiewicz Janusz: Z przeszłości Prus Królewskich, Skarbowość Prus Król. od r. 1466 — 1569. Biblioteka Historyczna pod red. Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, II. Poznań 1947, Księgarnia Akademicka. Str. 218.

Niwa skarbowości Prus Królewskich, uprawiana przez Deresiewicza od czasów studenckich, wydała owoc dojrzały. Nie często dostaje się dzisiaj do ręki książka na tak poważnym tle źródłowym oparta i w taką akrybię dowodową opatrzona. Zachęty do podjęcia pracy dodawała autorowi z jednej strony niezawodnie odrębność ustroju skarbowości pruskiej, z drugiej świadomość, że województwa pruskie posiadają, jak żadne w Koronie, swego Lengnicha oraz gotowy wykaz urzędników zaangażowanych skarbowością. Źródła drukowane dostarczyły jednak tylko zrębu; aby go wypełnić, nie szczędził autor czasu ni atłasu, wyczerpując stosy foliantów Archiwum Głównego i Skarbowego w Warszawie. Nie uwzględnił on Archiwum Gdańskiego, a przecież obfite tam akta sejmikowe, akta internuncjów, rezydentów, agentów i tzw. missiva byłyby tu i owdzie dodały uzupełnienia wzgl. lepiej naświetliły szczegóły zaczerpnięte z Lengnicha a zwłaszcza z mało poważnego Schütza. Sam autor wyznaje jakoby z żalem: „Na tym urywają się recesy sejmikowe", mając na myśli akta sejmikowe wydane do r. 1479 przez Thuzerta. Dla 46 lat następnych dostarczała mu ich *„Historia rerum Prussicarum"* wspomnianego Schütza, a od r. 1526 dużo treściwsze dzieło Lengnicha. Zauważam też manco listów Zygmunta I i Zygmunta Augusta do dygnitarzy Prus Królewskich, znajdujących się w trzech tomach Biblioteki Ord. Zamoyskich w Warszawie pod sygnaturą 953 — 955. Przy pomocy tych dodatkowych źródeł udało by się prawdopodobnie pracę o pół tonu wyżej podnieść, jak tego Mickiewicz dla swego „Pana Tadeusza" pragnął. Ale jak literat w „Panu Tadeuszu" braków nie zauważy, tak też daje książka Deresiewicza zarówno historykowi jak też ekonomiście wierny i wykończony obraz odrębnej skarbowości Prus Królewskich.

Widzimy tam, jak po wojnie 13-letniej z niedoli kraju i jego zadłużenia coraz wyraźniej struktura skarbowa się podnosi, poznajemy wprzód królewskiego szafarza na Malborku, od r. 1506 podskarbiego pruskiego o władzy obejmującej administrację dochodów z dóbr król. i lustrację zamków we wszystkich trzech województwach pruskich, patrzymy na skarbiec malborski pozostający pod jego kluczem i podlegający wyłącznej dyspozycji królewskiej mimo ciągłego naporu Stanów Pruskich o ingerencję. Poznajemy uprzywilejowanych starostów malborskich, powierników królewskich na ich dominującym posterunku strategicznym. Prezentują się nam też wszystkie inne starostwa i tenuty, tonące niestety na równi z malborskim coraz głębiej w bagnie zadłużenia, zastawów i alienacyj. Egzekucji praw Aleksandra, mającej bankructwu zapobiec, zabrakło w Prusiech właśnie egzekucji. W drugiej części zestawia i omawia autor dochody płynące do skarbu koronnego wzgl. królewskiego, mianowicie dochody z poszczególnych starostw i miast, dochody niestałe jak grzywny, konfiskaty, kaduki, rozbitki, oraz dochody z danin publicznych, uchwalane na wniosek królewski przez stany pruskie, tj. bezpośrednie pobory i pośrednie akcyzy, dając dokładny

przebieg targów i starć towarzyszących niemal każdej pozycji dochodowej tego rodzaju. Część trzecia poświęcona jest wydatkom, czwarta — próbie zbilansowania dochodów i wydatków, a piąta kredytowi, z którego królowie pełną ręką czerpali w miastach pruskich, u bogatych mieszczan i majętnych obywateli pruskich. Pod koniec zwraca autor sumarycznie uwagę na odrębność skarbową i na akt unii z r. 1569 jako na logiczną konsekwencję polityki ostatnich Jagiellonów, wyrosłej na antagonizmach skarbowych pomiędzy Prusami i Koroną, oczywiście w tym sensie, że nie była to jedyna przyczyna wiodąca do unii.

Umieszczenie dopisów pod tekstem ułatwia korzystanie z książki. Omyłek w niej dopatrzeć się trudno. Zamienić należy na str. 57 Schönsee na Kowalewo, to samo, o którym przysłowie pomorskie głosi: „Stoi jak mur pod Kowalewem"; na str. 143 i 167 Heidelberg na Heilsberg, po polsku Lidzbark. Polecało by się też błędną średniowieczną pisownię nazw miejscowych skorygować czy też uzupełnić obecną nazwę, by czytającemu zagadek nie stawiać, jak np. Lipno zidentyfikować z Lipienkiem str. 214), Kolen zamienić na Kielno, Reikenke na właściwe Reichneck, dzisiejszą Klonówkę (str. 213) itp.

Nieco szeroko przybrany tytuł *„Z przeszłości Prus Królewskich* z dodatkiem o mniejszych czcionkach *„Skarbowość Prus Królewskich od r. 1466 — 1569"* wyraża, iż rzeczona skarbowość przedstawiona jest na obszernym tle politycznym i prawno-gospodarczym Prus Królewskich; zdaje mi się jednak, że nie każdy z tytułu to wyczyta.

Na koniec nie taję się z nadzieją, że poważny badacz skarbowości, jakim Deresiewicz się okazał, obdarzy nas jej kontynuacją. Odnośne zbiory gdańskie, o których wspomniałem, wróciły już po większej części z wędrówki powojennej do swych magazynów i zapraszają do pracy.

Ks. P. Czaplewski

Dylik Jan, Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie. Wydawnictwo. „Książka" 1946 str. 307 z licznymi fotografiami, mapami i szkicami.

Książka Jana Dylika, profesora Uniwersytetu Łódzkiego, spełnia cel specjalny. W naszej literaturze powojennej istnieje dużo ciekawych i poważnych dzieł, dotyczących poszczególnych części Ziem Odzyskanych. „Geografia" prof. Dylika jest zaś próbą spojrzenia na całość. Treścią książki są elementy i zjawiska geograficzno-krajobrazowe, antropogeograficzne oraz geograficzno-gospodarcze w ich wzajemnym powiązaniu. Ziemie Odzyskane nie tworzą jednolitej krainy geograficznej. Są one dalszym ciągiem poszczególnych pasów krajobrazowych obszaru pozostałej Polski. Autor zdaje sobie sprawę z trudności przedstawiania w ramach jednej książki tak zróżnicowanego obszaru i dla tego nadał swemu dziełu charakter ogólny i systematyczny a nie regionalny. Nie uniknął jednak pewnej nieprzejrzystości w rozdziale dotyczącym ukształtowania powierzchni, opisując po kolei poszczególne regiony naturalne bez graficznego i rzeczowego podkreślenia ich odrębności. Na uznanie zasługuje przyjemny i łatwy styl przy zachowaniu charakteru naukowego. Jest to bowiem książka

przeznaczona dla ogółu obywateli, interesujących się Ziemiami Odzyskanymi.

Po krótkich wiadomościach wstępnych (wielkość, przemiany etniczne i polityczne, podział na regiony, autor poświęca dłuższy rozdział położeniu geograficznemu, rozdział ciekawy i wnoszący nowe elementy dla ustalenia istotnych cech położenia Polski i Ziem Odzyskanych. Autor przekonywa nas, że właśnie położenie geograficzne świadczy najdobitniej o naturalnym związku tych ziem z resztą Polski. Ważną rolę geograficzną odgrywa brama Łużycko-Szczecińska, która nabiera cech granicy naturalnej (w sensie antropogeograficznym), powodując dynamiczne zjawisko ciążenia Ziem Odzyskanych do pozostałej Polski. Dla Niemiec obszary leżące na wschód od bramy Szczecińsko-Łużyckiej posiadały charakter rubieżowy. Wskazują na to liczne fakty antropogeograficzne. Specjalną wymowę posiadał niedosyt ludnościowy na tych terenach, podkreślony tendencją do dalszego wyludniania się.

Następny rozdział poświęcony ukształtowaniu powierzchni, bogato zaopatrzony w mapki, profile i fotografie, wprowadza czytelnika w tajemnice morfologii, ustalającej oblicze i powstanie powierzchni Ziem Odzyskanych. Skolei omawia rozwój osadnictwa i przeobrażenia krajobrazu naturalnego.

W dziale geograficzno-gospodarczym rozważa najpierw znaczenie rzeźby dla rolnictwa (ciekawy przykład nakrywania się przestrzeni leśnej z zandrową i piaszczysto-dolinną), następnie opisuje rozmieszczenie gleb (najlepsze na Śląsku pomiędzy Odrą a Sudetami oraz nad dolną Odrą i Wisłą), klimat (duże zróżnicowanie pomiędzy Sudetami a wybrzeżem z jednej strony a pomiędzy Pomorzem Zachodnim a Wschodnim z drugiej). Autor stwierdza, że Pomorze Zachodnie jest krainą największego obszarnictwa. Odpowiednio do tego mała jest gęstość zaludnienia. Czytelnika „Jantara" zainteresuje również, że „najrozleglejsze tereny żyta rozciągają się na Pomorzu Zachodnim, którego uprawa ulega ograniczeniu jedynie na północy i w okolicach Pyrzyc. Powodują to warunki klimatyczne wilgotnego wybrzeża i charakter doskonałych gleb pyrzyckich". Żyto zresztą zachowuje pozycję zboża głównego na wszystkich Ziemiach Odzyskanych. W odróżnieniu od Pomorza Wschodniego, gdzie uprawa ziemniaków jest bardzo ograniczona. na Pomorzu Zachodnim ziemniaki osiągają bardzo poważny udział w powierzchni ziemi ornej. Autor wydziela cztery odmienne krainy rolnicze, których „indywidualność ma w założeniu wyraźne cechy geograficzne (nadbałtycki, środkowy, podsudecki i sudecki). Nadbałtycki obszar posiada zdecydowany charakter gospodarczy rolniczo-hodowlany.

W przekonywający sposób tłumaczy prof. D y l i k, dlaczego kopaliny użyteczne są nierównomiernie rozmieszczone, skupiając się przede wszystkim w rejonie podsudeckim i sudeckim. W następnym rozdziale dowiadujemy się, jak to warunki geograficzne zadecydowały o istnieniu, rozwoju, zróżnicowaniu i rozmieszczeniu przemysłu na Ziemiach Odzyskanych. Znowu południe przewyższa inne obszary pod względem uzbrojenia przemysłowego.

Rozdział o komunikacji daje autorowi możność wykazania zależności sieci komunikacyjnej od układów naturalnych. Wyróżnia on trzy równoleżnikowe naturalne strefy drożne, koncentrujące się w bramie Łużycko-Szczecińskiej. Południowe strefy komunikacyjne są mniej wyraźnie wykształcone (wzdłuż Odry i Wisły). System drogowy Ziem Odzyskanych rozwinął się na tle tych naturalnych szlaków drożnych

Interesująco przedstawia się rozdział o osiedlach wiejskich i miejskich, urozmaicony licznymi fotografiami i rysunkami. Autor rozważa ich położenie (geograficzne i topograficzne), zarys i funkcje.

Na zakończenie prof. Dylik podkreśla jeszcze raz znaczenie Ziem Odzyskanych dla Polski. „Ziemie Odzyskane wnoszą narodowi i państwu polskiemu wartości, których niepodobna w całości przedstawić ani nawet przewidzieć w tej chwili."

Do książki dodano 9 barwnych map, dotyczących kolejno omawianych działów (położenie, zasięgi historyczne, ukształtowanie terenu, gleby itd.).

Książka prof. Dylika posiada jedną dużą wadę. Mianowicie ukazała się zbyt późno w stosunku do podanego w niej materiału, tak że w pewnym stopniu stała się nieaktualną. Ale za to autora winić nie możemy Mimo to „Geografia Ziem Odzyskanych" jest dziełem, które możemy polecić tym wszystkim, których działalność pedagogiczna, administracyjna, społeczna, gospodarcza lub polityczna związana jest z Ziemiami Odzyskanymi.

Rajmund Galon

Z PRAC INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

Zebranie Zarządu Instytutu Bałtyckiego

Dnia 14 bm. odbyło się w Bydgoszczy pierwsze po wojnie zebranie Zarządu Instytutu Bałtyckiego z udziałem następujących członków: Wiceministra Ziem Odzyskanych J. Dubiela, dyrektora Żeglugi R. Więckowskiego, dyrek- Biura Planowania Ministerstwa tora Banku Narodowego J. Wojnara, rektora Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie prof. A. Grodka i dyrektora Instytutu Bałtyckiego dr. J Borowika.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu, którego prezesem został wybrany prof. dr S. Srokowski i wiceprezesem dyr. J. Wojnar, dyrektor Instytutu Bałtyckiego dr J. Borowik złożył obszerne sprawozdanie z zakresu pracy Instytutu Bałtyckiego i powojennej organizacji Instytutu oraz działalności jego poszczególnych działów. Na koniec przedstawił program prac na przyszłość.

Na ten ostatni temat rozwinęła się ożywiona dyskusja, kształtująca plan działalności Instytutu Bałtyckiego stosownie do rozwijających się problemów aktualnych, ze szczególnym uwzględnieniem naukowych aspektów ideologii morskiej w kraju i nawiązania stosunków naukowych z Z. S. R. R. i krajami regionu bałtyckiego, Czechami i krajami naddunajskimi.

Konferencja naukowa n. t. Węzła Bydgoskiego.

Jak już zapowiedziano w ostatnim zeszycie „Jantara" (zob. artykuł wprowadzający J. Borowika str. 94 i n. oraz wzmiankę w Kronice str. 147) Instytut Bałtycki zorganizował w Bydgoszczy w dniach 13 i 14 czerwca br. Konferencję Naukowo-Gospodarczą n. t.: Gospodarcza i komunikacyjna rola Węzła Bydgoskiego w odniesieniu do potrzeb i możiwości Wielkiego Pomorza".

W programie obrad były następujące referaty:

1. prof. dr Karol Górski „Ewolucja gospodarczej roli Bydgoszczy w wieku XX", 2. prof. dr Rajmund Galon „Położenie Bydgoszczy w układzie geograficznym nowej Polski", 3. mgr Józef Nieroda „Rola Bydgoszczy w układzie przestrzennym miast Pomorza", 4. dyr. Stefan Lier „Bydgoszcz jako węzeł kolejowy, drogowy i wodny", 5. prof. Tadeusz Ocioszyński „Rola Bydgoszczy jako pomocniczego portu żeglugi śródlądowej w stosunku do Gdańska i Szczecina", 6. prof. dr Wacław Borowski „Znaczenie bydgoskiej drogi wodnej dla transportu ładunków masowych", 7. inż. Kacper Strzałkowski „Bydgoszcz jako ośrodek obrotów płodami rolnymi", 8. dr Alfred Wielopolski „Gospodarcza i komunikacyjna rola Węzła Bydgoskiego w odniesieniu do potrzeb i możliwości Wielkiego Pomorza".

W Konferencji wzięli udział członkowie Komisji Naukowych Inst. Bałt.: geograficznej, gospodarczej i morskiej, poza tym szereg zaproszonych znawców oraz przedstawicieli zainteresowanych resortów państwowych i samorządowych (m. in. Ministerstwa Odbudowy, min. Komunikacji, Żeglugi, Przemysłu i Handlu), łącznie ponad 60 osób.

Szczegółowa i wyczerpująca dyskusja wniosła wiele nowych oświetleń do zgromadzonego w referatach materiału, tak że suma wyników Konferencji przekracza znacznie zamierzone zadanie, co z punktu widzenia zastosowanej metody pozwala stwierdzić, że obranie za przedmiot narad tak stosunkowo wąskiego tematu daje w efekcie nie tylko dokładne i wielostronne jego oświetlenie, ale umożliwia równocześnie wniknięcie w szereg innych zagadnień o podstawowym znaczeniu.

Tezy końcowej rezolucji brzmią:

Po wszechstronnym zapoznaniu się z gospodarczymi zagadnieniami związanymi z rozwojem węzła komunikacyjnego bydgoskiego oraz miasta Bydgoszczy i jej gospodarczego regionu, połączone i rozszerzone w odrębną Konferencję Gospodarczą przez powołanie szeregu znawców i badaczy rozpatrywanych problemów komisje geograficzna, gospodarcza i morska Instytutu Bałtyckiego stwierdzają w dniu 14 czerwca 1947 r.:

1. Przesunięcie granicy państwa na całość dorzecza Wisły oraz prawobrzeżnej Odry przy równoczesnym znacznym rozszerzeniu Wybrzeża morskiego podnosi wydatnie europejskie znaczenie komunikacyjne sieci polskiej, potęgując naturalne warunki Polski jako pomostu pomiędzy Bałtykiem i jego rozległym zapleczem Europy Środkowej i południowo-wschodniej, przy równoczesnym utrzymaniu znaczenia tego pomostu jako pasa tranzytowego pomiędzy Europą Zachodnią i Związkiem Radzieckim.

2. Położenie Bydgoszczy, jako zorganizowanego i potencjalnie dynamicznego środowiska, w szczególnie ważnym punkcie komunikacyjnego związania Polski północnej i środkowej, na przedpolu i bliskim zapleczu polskich portów morskich, przy najbardziej naturalnym połączeniu naczelnych polskich dróg wodnych — Odry i Wisły — czyni z Bydgoszczy jeden z głównych węzłów całości komunikacyjnego systemu Polski, a tym samym ważny punkt komunikacyjny w systemie Europy Środkowej.

3. To szczególne znaczenie węzła bydgoskiego, łączącego korzystne warunki geograficzne z centralnym położeniem w stosunku do szeregu najważniejszych polskich ośrodków gospodarczych, wysuwa rolę

i potrzeby komunikacyjne Bydgoszczy na jedno z czołowych miejsc w skali ogólno-krajowej i wymaga szczególnej uwagi w zakresie:

a) stworzenia najlepszych warunków przelotowości węzła bydgoskiego,

b) racjonalnego rozwoju i zharmonizowania działalności dróg i środków komunikacji wodnej, drogowej i komunikacyjnej w zasięgu tego węzła,

c) celowości właściwego rozmieszczenia ośrodków dyspozycyjnych dla organizowania i usprawnienia dróg i transportów komunikacji śródlądowej, kolejowej i drogowej w obsłudze gospodarczych stosunków pomiędzy portami delty Wisły, Odry i szeroko pojętym zapleczem gospodarczym,

d) przystosowania planów i roli komunikacyjnej Bydgoszczy do potrzeb przyszłej jej roli i możliwości w zakresie tranzytu towarowego i handlowego w stosunkach międzynarodowych.

4. Równolegle do zagadnienia funkcji komunikacyjnych węzła bydgoskiego należy rozwinąć zagadnienie znaczenia Bydgoszczy jako:

a) stołecznego miasta określonego obszaru,
b) jednego z głównych ośrodków przemysłowych obszaru pomorsko-kujawskiego,
c) samodzielnego ośrodka przemysłowego.

Podkreślając naturalne warunki Bydgoszczy w odniesieniu do wypełnienia zasadniczej roli w zakresie każdego z powyższych punktów, Konferencja podkreśla konieczność szybkiego przeprowadzenia systematycznych dotyczących:

a) racjonalnego rozmieszczenia ośrodków przemysłowych na terenie północnej Polski,

b) wyznaczenia naturalnych granic regionu gospodarczego wpływu Bydgoszczy, wzajemnego powiązania poszczególnych podokręgów tego regionu pomiędzy sobą oraz zakresu ich ciążenia do Bydgoszczy,

c) naturalnych warunków rozwoju poszczególnych dziedzin przemysłu w samej Bydgoszczy oraz w jej najbliższym zapleczu.

5 Konferencja wyraża pogląd o konieczności troskliwego rozwoju współpracy międzynarodowej w zakresie rozwoju i utrzymania wodnych dróg śródlądowych, w szczególności rozbudowy i utrzymania dróg śródlądowych wiążących Polskę z Z. S. R. R., jako posiadających szczególne znaczenie dla niezmiernie pożądanego w przyszłości importu surowca drzewnego z terenów sąsiedzkich republik radzieckich.

6. Wzywając do kontynuowania podstawowych planów, zmierzających do stworzenia warunków wypełnienia przez komunikacyjny węzeł bydgoski przypadających mu w przyszłości naturalnych zadań, Konferencja uważa, że inwestycje związane z prawidłową rozbudową węzła bydgoskiego posiadają istotne znaczenie również z punktu widzenia potrzeb właściwego zagospodarowania i gospodarczego związania całości Ziem Odzyskanych z innymi ziemiami Polski.

7. Konferencja podkreśla z całym naciskiem kluczowe znaczenie sprawy uregulowania Wisły, jako podstawowego warunku rozwoju i normalizacji polskiej komunikacji śródlądowej.

8. Podkreślając doniosłość odbytych narad w odniesieniu do wszystkich powyższych punktów, Konferencja zwraca się do władz Instytutu Bałtyckiego o zebranie i wydrukowanie całości zgromadzonego przez Konferencję materiału zarówno w postaci referatów, jak poglądów, materiałów i wniosków.

Konferencja naukowa n. t. Pomorza Szczecińskiego

W dniach 10 i 11 września br., bezpośrednio po zakończeniu obrad III. Zjazdu Przemysłowego, Instytut Bałtycki odbędzie w Szczecinie, w jednej z sal Muzeum Morskiego, Konferencję Naukowo-Gospodarczą na temat: „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Zachodniego", analogiczną do Konferencji, jaka w połowie grudnia ub. roku odbyła się w Bydgoszczy n. t. Pomorza Wschodniego (Mazowieckiego).

Redakcja „Jantara", z okazji Konferencji Szczecińskiej, poświęca przeważną część niniejszego zeszytu zagadnieniom Pomorza Zachodniego.

Program obrad Konferencji zawiera następujące referaty:

I. GEOGRAFICZNE PODSTAWY GOSPODARSTWA POMORZA ZACHODNIEGO. Wprowadzenie do książki prof. St. Srokowskiego „Pomorze Zachodnie, Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne" — prof. August Zierhoffer z Poznania;

II. SKŁAD LUDNOŚCIOWY I POTRZEBY OSIEDLEŃCZE POMORZA ZACHODNIEGO Z PUNKTU WIDZENIA GOSPODARCZYCH POTRZEB TERENU — nacz. Adam Horzewski i insp. Antoni Wawrynowicz ze Szczecina;

III. WARUNKI, STAN, POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI PRODUKCJI ROLNICZEJ I HODOWLANEJ POMORZA.
1. Gleby Pomorza Zachodniego — Na podstawie rozprawy prof. T. Mieczyński — prof Feliks Terlikowski z Poznania,
2. Gospodarstwa osadnicze — dr Alfred Okołowicz ze Szczecina,
3. Gospodarstwa folwarczne i stacje hodowli roślin — dyr. Władysław Englicht z Poznania;

IV. GOSPODARKA LEŚNA I PRZEMYSŁ DRZEWNY POMORZA ZACHODNIEGO — prof. Franciszek Krzysik z Warszawy;

V. RYBACTWO I PRZETWÓRSTWO RYBNE POMORZA ZACHODNIEGO.
1. Rybactwo morskie — dr Józef Kulikowki z Gdyni,
2. Rybactwo słodkowodne — inż. Jerzy Poradowski ze Szczenina;

VI. MIASTA POMORZA ZACHODNIEGO Z PUNKTU WIDZENIA ICH ROLI FUNKCJONALNEJ W PLANIE KRAJOWYM — dyr. Kazimierz Dziewoński z Warszawy;

VII. PRZEMYSŁ I RZEMIOSŁO POMORZA ZACHODNIEGO — dyr. Zbigniew Heliński i inż. Antoni Wielopolski ze Szczecina;

VIII. NAJPILNIEJSZE POTRZEBY KOMUNIKACYJNE POMORZA ZACHODNIEGO — dyr. Włodzimierz Dziekoński ze Szczecina;

IX. TURYSTYKA I UZDROWISKA POMORZA ZACHODNIEGO Z PUNKTU WIDZENIA ICH ROLI GOSPODARCZEJ — inż. Stanisław Twardo ze Szczecina;

X. ZAGADNIENIA PORTOWE SZCZECINA W ŚWIETLE OBRAD III ZJAZDU PRZEMYSŁOWEGO — dr Alfred Wielopolski z Gdańska;

XI. SZCZECIN JAKO OŚRODEK NAUKI AKADEMICKIEJ — rektor Andrzej Grodek z Warszawy;

XII. ZAŁOŻENIE DLA PLANU PRZESTRZENNEGO ZAGOSPODAROWANIA MIEJSKIEGO ZESPOŁU SZCZECIŃSKIEGO — prof. Filipkowski z Warszawy;

XIII. Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Zachodniego — referat syntetyczno-wnioskowy. — Bolesław Srocki z Bydgoszczy.